

W cztery lata później...

ZAKOŃCZYLIŚMY nasz kolejny zwiad publicystyczny po kraju, z pomocą którego pragniemy ukazać rozległą problematykę gospodarczą i społeczną poszczególnych regionów, podejmując jednocześnie próbę skonfrontowania aktualności regionalnych z rzeczywistością roku 1965, prezentowaną wówczas w cyklu pt. „Centralne problemy w zwierciadle regionu”.

Nowa sytuacja ukształtowana w kraju w ostatnim okresie, kiedy dojrzała świadomość potrzeby zdecydowanej zmiany kierunków i metod gospodarowania zaczęła przybierać konkretny kształt, zmuszała z kolei do stosowania również jak głąb nową technikę optycznej — ostrzejszej i bardziej precyzyjnej. Tempo życia regionalnego, wysoka dynamika rozwoju, postępujące przemiany jakościowe przybrały na tyle w sposób widoczny. W poprzednich publikacjach stwierdziliśmy z przekonaniem, że nie ma w Polsce regionów o występujących cechach stagnacji bądź inercji gospodarczej. Dziś województwa, przebiegają się w osłabianiu coraz wyższych, coraz bardziej dynamicznych wskaźników rozwoju. Nie oznacza to, rzecz oczywista, iż wszystkie regiony rozwiązały czy też znajdują się w trakcie globalnego rozwiązywania swoich problemów, niekiedy trudnych dylematów gospodarczych i społecznych. Są to jednak inne jakościowo sprawy, jedynie na pozór podobne do tych sprzed lat czterech czy jeszcze wcześniej. O dzisiejszych dylematach regionów można powiedzieć, iż nie są to problemy rozwoju, w ogóle, lecz dylematy wyboru, kwestia decyzji co do sposobu intensyfikacji posiadanego potencjału produkcyjnego, pełnego wygranania warunków — naturalnych, decyzji zawartych w regionalnych programach rozwojowych na 10—15 lat. Aktyw gospodarczy i społeczny województwa imponuje dziś dojrzałością, zdolnością do myślenia kategoriami nadrzędnymi, ogólnopolskowymi, a jednocześnie przejawia owo szczególne, budzące szacunek i uznanie, przywiązanie do swego terenu, do jego spraw i ludzi.

Kolejny cykl — „W cztery lata później...” przypada na okres wyjątkowego ożywienia życia politycznego w kraju. Podczas naszej penetracji publicystycznej raz jeszcze przekonaliśmy się, jak bardzo wzrosła aktywność społeczna — czynnik motoryczny trwającej od ubiegłego roku dyskusji ogólnonarodowej. Trafiliśmy na szczytowy okres kampanii wyborczej, która toczyła się równoległe z pracami nad projektem planu pięcioletniego. Jej zasadniczy nurt biegł korytem, wytyczonym głównymi kierunkami powszechnej debaty, zapoczątkowanej przez V Zjazd, rozwinętej i skonkretyzowanej w uchwałach II Plenum.

Wspólną treścią podstawowych dokumentów partyjnych z tego okresu, jak również programu wyborczego, z którym Front Jedności Narodu zwrócił się do społeczeństwa, i który znalazł tak powszechną aprobatę zarówno w toku kampanii przedwyborczej, jak i w wynikach głosowania — stało się głoszone credo: „Naczelnym zadaniem narodu i wszystkich organów władzy jest i pozostaje zapewnienie Polsce szybkiego i pomyślnego rozwoju gospodarczego”.

PO ponad półrocznej nieobecności uderza zmiana nastrojów, zmiana spojrzenia. Jeszcze przed pół rokiem — chociaż już wówczas coraz częściej i coraz dobitniej, szczególnie wśród praktyków bezpośrednio związanych z gospodarką, rozlegały się głosy ostrzeżenia, głosy nawołujące do realizmu i rozsądku, do rewizji będących w obiegu koncepcji — ludzono się, że król nie jest nagi. Usiłowano bagatelizować nadciągające objawy trudności. Usiłowano szukać usprawiedliwień w przyczynach przypadkowych i drugorzędnych. Teraz fakty są aż nadto uporczywe i niedwuznaczne, dostrzegalne dla każdego. W pierwszym kwartale br. produkcja przemysłowa rosła za ledwie o 3,8 proc., wydajność pracy w przemyśle o 2,6 proc. Stagnacja w produkcji artykułów konsumpcyjnych, spadek produkcji materiałów budowlanych, pogorszenie w budownictwie mieszkaniowym, trudności w skupie niektórych artykułów rolnych, dalsze rozproszenie inwestycji. Jednocześnie nominalne dochody ludności rosły o 15 proc., fundusz płac o 12,5 proc., średnie płace w przemyśle o 7,8 proc. Pogłębiają się zjawiska inflacyjne, rośnie gorączka zakupów, obroty w handlu wewnętrznym osiągały na przestrzeni kwartału rekordowy przyrost — 18 proc!

Spadek eksportu do krajów socjalistycznych o 10 proc., do krajów kapitalistycznych o 5 proc. Istniejące jeszcze przed rokiem avoire'y w krajach socjalistycznych są na wyczerpaniu.

Nie ma już wątpliwości, dokąd prowadzi droga, na którą określone kółka polityczne usiłowały zepchnąć

Edukacja ekonomiczna, którą przechodzi nasze społeczeństwo, umożliwia rozwiniecie tego skrótu myślowego, zawierającego treści równie doniosłe, co użyteczne. Osiągnięcie stawianych celów, przekształcenie deklaracji w rzeczywistość gospodarczą i społeczną, jest możliwe pod warunkiem szybkiego wdrożenia w życie zasad intensywnego gospodarowania, które w krótkim stosunkowo czasie zdynamizowałyby nie tylko rozwój świadomości wybranych gałęzi i branż przemysłowych, lecz również wydatnie wpłynęłyby na dalszy awans i postęp poszczególnych regionów, a co za tym idzie i całego kraju.

Nasz cykl „W cztery lata później...” zamierzony jako konfrontacja realiów dnia dzisiejszego z problematyką prezentowaną w roku 1965 musieliśmy uzupełnić próbą odpowiedzi na pytanie: jak poszczególne regiony widzą swoją rolę w urzeczywistnieniu programu rozwoju sił wytwórczych i ogólnego postępu społecznego w kraju; jak kształtują się dziś przesłanki i prognozy pomyślniej realizacji regionalnego programu rozwoju; jak wreszcie funkcjonują kanały przepływu informacji w układzie „dół—góra—dół”.

Konfrontacje regionalne 1969 różniły się w sposób zasadniczy od obrazu, zaprezentowanego naszym czytelnikom cztery lata temu, który przeszył pewną statycznością, aczkolwiek był dość precyzyjny w szczegółach. Wspomniane na wstępie tempo przemian regionalnych i szybka dynamika rozwojowa oraz podejmowane śmiałe próby przesunięcia horyzontu czasowego pla-

DOKOŃCZENIE NA STR. 5



Czas refleksji i czas działania

KORESPONDENCJA WŁASNA Z CZECHOSŁOWACJI

KRZYSZTOF KRAUSS

Czechosłowację, nawołując do rewizji fundamentalnych założeń gospodarki socjalistycznej: do zastąpienia planu żywiołem rynku, do odsunięcia państwa od kierowania ekonomiką kraju, do eliminacji partii, do osłabienia więzi gospodarczej współpracy z państwami socjalistycznymi. Wszystko to oczywiście pod hasłem „poprawienia socjalizmu”, „likwidacji błędów przeszłości” itp. Temu naporowi demagogii nie ulegano w porę postawić skutecznej tarczy. Nawet po sierpniu, gdy linie politycznych podziałów zdawały się już przebiegać jasno. Tu, w sferze gospodarki, ciągle jeszcze ulegano iluzjom. Ciągle jeszcze myłono konieczną, przez partię zapoczątkowaną fazę rewizji zastarzanych schematów, krępujących rozwój ekonomiki, działań na rzecz dostosowania form zarządzania gospodarką do nowych, złożonych potrzeb, z inicjatywami i posunięciami, w rzeczywistości prowadzącymi jedynie do chaosu i utraty kontroli nad tym, co się dzieje.

Diagnoza przyczyn, które doprowadziły do dzisiejszego stanu go-

W NUMERZE:

W CZTERY LATA PÓŹNIEJ...

— str. 1 i 5

Kończąc nasz kolejny, publicystyczny zwiad po kraju, w którym prezentowaliśmy problematykę gospodarczą i społeczną poszczególnych regionów, drukujemy ostatni artykuł z tego cyklu — „WCZORAJ, DZIŚ I JUTRO ŚLĄSKA” — Jerzego Urbana oraz NASZ KOMENTARZ — „W CZTERY LATA PÓŹNIEJ...”.

Konfrontacje regionalne 1969 różnią się istotnie od obrazu zaprezentowanego naszym Czytelnikom lat temu cztery. Dziś, w sposób wyraźny, na pierwsze miejsce w rozważaniach wysuwały się nie dylematy rozwoju w ogóle, lecz problemy wyboru, czynnik intensyfikacji, sprawy specjalizacji produkcyjnej i eksportowej. Słowem, zagadnienia polityki intensywnego rozwoju przy posiadaniu ramowej prognozy rozwojowej.

Stefan Bratkowski — WOLNA TRYBUNA — KRÓTKI RAPORT W SPRAWIE OŚWIATY PODSTAWOWEJ — str. 5, 6, 7, 8

Jest to pierwsza część szkicu poświęconego aktualnemu stanowi i najpilniejszym zadaniom oświaty podstawowej w naszym kraju. Autor próbuje spowodować dyskusję, zwrócić uwagę, zmobilizować opinie publiczną. Kontrowersyjność wielu tez, opartych jednak na dość dobrym rozeznaniu sytuacji, powinna zachę-

cić do zabrania głosu zarówno fachowców-pedagogów, jak i szerszy ogół zainteresowanych, nie tylko nauczycieli, ale również rodziców, działaczy gospodarczych i kulturalnych.

Czesław Mejro — PLANOWANIE INWESTYCJI ENERGETYCZNYCH — str. 8

W dyskusji dotyczącej sposobów podniesienia efektywności inwestycji nie wolno ominiąć problemów inwestycji energetycznych. W jaki sposób ich planowanie, projektowanie i realizacja mogą być zdecentralizowane? Kto ma być odpowiedzialny za całość zadań? W jaki sposób skoordynować rozwój wielkich układów energetycznych, elektroenergetycznych, gazowych i ciepłych z energetycznymi inwestycjami o charakterze „nieprodukcyjnym”? Jakże w tej dziedzinie mogą i powinny być usprawnienia koordynacyjne rad narodowych itp. itp. Na te i inne pytania autor stara się odpowiedzieć w swojej publikacji.

Henryka Jasłowska-Balińska — PO NITCE PEWNEGO ROZUMOWANIA — „ALUMINIUM — SZANSA CZY POMYLKA?” — str. 6

Artykuł dyskusyjny, nawiązujący do publikacji Władysława Dudzińskiego, poświęconej przyszłości przemysłu aluminiowego w Polsce. Autorka prezentuje dodatkowe informacje na temat jednego z największych od czasu II wojny światowej sukcesów osiągniętych polską myślą naukową, jakim jest opanowanie technologii uzyskiwania tlenku glinu z surowców krajowych, w tym szczególnie metody spiekowo-rozpadowej wyinalowanej przez prof. J. Grzymka.

Życie gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

15 CZERWCA 1969 r. NR 24 (926)

W CZTERY LATA PÓŹNIEJ...

Wczoraj, dziś i jutro ŚLĄSKA

JERZY URBAN

WOJEWÓDZTWO katowickie potocznie uważane było i jest za ziemie najbardziej spośród wszystkich części kraju gospodarczo rozwinięta, witynę naszego uprzemysłowienia, postępu, wysorowania cywilizacyjnego. Ale oto, gdy się z punktu widzenia dzisiejszych kryteriów spojrzeć na Śląsk organizm gospodarczy, jeśli się więc oceni go z punktu widzenia intensywności gospodarowania, jego efektywności i właściwej struktury rozwojowej, okazuje się, że wiele zasadniczych wskaźników mówi o nienadążaniu Śląska za biegiem czasu. Złożyły się na to liczne, historycznie narosłe przyczyny.

Górny Śląsk jako organizm przemysłowy ukształtował się na przełomie XIX i XX wieku w warunkach nierównie gorszych, niż podobne mu europejskie zagłębia. Obszar dzisiejszego województwa katowickiego przecięty był granicami trzech zaborów, przyporządkowany trzem różnym strukturalnym gospodarczym. Obcy w stosunku do ludności polskiej kapitał traktował tę ziemię jako teren eksploatacji surowcowej, urządzonej według kolonialnych wzorów. Oznaczało to gospodarkę rabunkową, dążność do wprowadzenia i utrwalenia monokultury w postaci wydobywania i najprostszego najwyżej przetworzenia surowców. Przetwórczość uszlachetniona odbywała się gdzie indziej, a wzmocniony wyzysk zamierzony wobec etnicznie obcej ludności umożliwiał oszczędzanie kapitału przez umyślnie utrzymywanie technicznego zacofania.

W epoce międzywojennej niewiele się zmieniło, ponieważ Śląsk nadal pozostawał podzielony narzuconą nam i sztuczną granicą polsko-niemiecką, zaś nawet w polskiej części Śląska przewagę miał kapitał zagraniczny. Znajdował on możliwości kulturowania polityki gospodarczej z czasów niestnienia państwa polskiego i kontynuował ją bez żadnych zmian.

Kiedy po II wojnie Śląsk w całości powrócił do Polski rozmiary zniszczenia naszego kraju zaciążyły, i to na długo, na charakterze i strukturze szybkiego odtąd rozwoju województwa. Trojaki były dla gospodarki śląskiej skutki zrujnowania Polski przez hitlerzyzm:

— Po pierwsze mogliśmy zrazu tylko odbudować śląski potencjał gospodarczy, co zostało dokonane: i tym bogatych poświadczeń i trudności Łazaków i mieszkańców Zagłębia. Ale odbudowa wsparcia, nawet już wkrótce, rozbudowa potencjału gospodarczego oznaczała odwrócenie zastanej, historycznie ukształtowanej struktury gospodarki.

— Po drugie sytuacja kraju była taka, że Górny Śląsk swą szybko uruchomioną produkcją świadczyć musiał na rzecz jeszcze bardziej zniszczonych ośrodków, np. Warszawy i Dolnego Śląska i na wstępne zagospodarowanie obszarów najbardziej zacofanych. Oczywiście sytuacja kraju i obowiązki Śląska wobec gospodarki ogólnopolskiej zmniejszały możliwość zatrzymania „na miejscu niezbędnej dla odpowiedniego rozwinięcia jego potencjału części środków.

— Po trzecie w czasach odbudowy i pierwowcin uprzemysłowienia głównym bogactwem Polski, pod-

CENA 2 ZŁ

ROK XXIV

DĄŻENIA DO ZMIANY STRUKTURY

25-lecie Polski Ludowej było okresem wszechstronnego, obejmującego przemysł rozwoju województwa katowickiego. Na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim w latach 1956—1966 zainwestowano w przemysł 120 miliardów złotych. Nakłady inwestycyjne obecnie pięciolatki osiągnęły kwotę 60 miliardów. Owe 120 miliardów było to 22,4 proc. ogólnych nakładów poniesionych w Polsce na rozwój przemysłu. Ale blisko połowę tej sumy stanowiły wydatki na rozwój kopalni węgla. W ubiegłej pięciolatce na rozwój górnictwa, hutnictwa i energetyki przeznaczono w woj. katowickim około 40 miliardów, a na cały pozostały przemysł, na wszystkie inne jego gałęzi i branże — 17 miliardów.

Kraj potrzebował, potrzebuje i będzie potrzebował węgla i stali w coraz szlachetniejszych gatunkach. Potrzeby trzewce gospodarki sprawiły, że dominowały na Śląsku inwestycje surowcowe, hutnicze i energetyczne. W rezultacie jednak przemysł przetwórczy pozostał tu niedoinwestowany. Dotychczasowe kierunki inwestowania nie przeciwdziałały w stopniu dostatecznym utrzymywaniu się surowcowej monokultury w organizmie gospodarczym Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Wlaniają się w związku z tym pytania:

Czy istnienie takiej monokultury jest bezwzględnie nieprawidłowością? Czy specjalizacja, którą lansujemy w odniesieniu do fabryk nie może mieć uzasadnione zastosowanie wobec poszczególnych aglomeracji przemysłowych? Czy rozwój intensywny, gospodarowanie optymalnie efektywne nie mogą się w województwie katowickim dokonywać w oparciu o monokulturę, skoro już historia ją ukształtowała? Czy intensywnego gospodarowania nie można osiągnąć także w organizmie monokulturowym poprzez uaktualnianie środków wytwórczych i uszlachetnianie produktów?

W krajach wysorowanych pod względem nowoczesnego uprzemysłowienia widoczna jest tendencja do skupiania się przemysłu na określonych obszarach, do wzrostu istniejących aglomeracji. Wynika to z wielu przyczyn z technologicznymi, kadrowymi i ekonomicznymi na czele. Analogiczne do istniejących w województwie katowickim centra przemysłowe, historycznie wyrosłe w jakimś miejscu skutkiem istnienia w nim bogactw naturalnych do-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

DOKOŃCZENIE NA STR. 11

starających surowca do produkcji — rozwinęły w łonie swych organizmów nowoczesny przemysł przetwórczy. Koncentracja produkcji, lokowanie w kombinatach modułów całego cyklu jest zwykłą uzasadnioną technologią i ekonomicznie.

Jak oszacowano, przyrost produkcji chemicznej wartości jeden złotych rocznie wymaga w skali kraju inwestycji wartości 1 zł 21 groszy, a w województwie katowickim tylko 40 groszy. Po prostu bardzo często efektywniejsze, tańsze i ułatwiające kooperację jest operowanie inwestycji o istniejącym już organizmie przemysłowym. Modernizacja, unowocześnienie środków wytwórczych i sposobów wytwarzania w istniejących organizmach wytwórczych jest z zasady tańsze niż budowanie nowych. Podobnie rozbudowa istniejących przedsiębiorstw, wydłużająca cykl wytwórczy w kierunku wyrobu finalnego o wysoki stopień przetworzenia — jest zwykle tańsza i skuteczniejsza — niż budowa w szarym polu nowej fabryki.

Udział przemysłu maszynowego w takim centrum przemysłowym jak Śląsk i Zagłębie winien wynosić do 40 proc., bo takie proporcje występują w analogicznych centrach węgla i stali na świecie. Tymczasem udział wartości produkcji przemysłu maszynowego w całej produkcji przemysłowej Śląska i Zagłębia wynosi zaledwie 19 proc.

W województwie katowickim jest 91 kluczowych zakładów przemysłu maszynowego, z czego tylko 9 wybudowanych zostało po wojnie. Przemysł elektromaszynowy rozwijał się tu wolniej, niż w całym kraju i o ile w roku 1960 dawał 18 proc. produkcji tej branży, to obecnie udział ten spadł do 14 procent. Co najważniejsze, istniejący tu przemysł, w większości rozmięka się z wymogami nowoczesności. Zakłady zbudowane po wojnie mają profil produkcyjny i uzbrojenie techniczne nastawione na mniej skomplikowane maszyny ciężkie. Zakłady przedwojenne są technicznie przestarzałe, mają moralnie i fizycznie zużyty park maszynowy. W takich starych zakładach o zużytych parku maszynowym koszty wytwarzania są względnie wysokie przy pokątnym stanie zatrudnienia, a częstokroć i wyroby nie spełniają wymogów nowoczesności. Komitet Wojewódzki PZPR opracował więc program modernizacji, który już jest urzeczywistniany, ale największe prace przewidziane są na przyszłość.

Częstokroć słyszy się pogląd, że rozwój kraju powinien być bardziej równomierny, a polityka inwestycyjna winna służyć między innymi zmniejszeniu dysproporcji. Za prezentowaną wyżej tezę o konieczności skupiania na Śląsku poważnych inwestycji stoi pozornie w sprzeczności z niebagatelnym dobrem jakim jest harmonijny rozwój regionów. Otóż i zasada harmonijności wymaga doinwestowania Śląska.

W roku 1950 województwo katowickie wytwarzało 36,5 procent globalnej produkcji polskiego przemysłu. Obecnie wytwarza ono około 20 procent polskiej produkcji przemysłowej, mimo że oczywiście zwiększyła się wielkość jego produkcji. Stało się to skutkiem uprzemysłowienia innych regionów. Jest to świadectwo zmniejszenia się dysproporcji między Śląskiem a resztą Polski. Ale przecież z tego, że województwo katowickie ma większy, niż jakiegokolwiek inne potencjał przemysłowy, nie wynika, że powinno się ono rozwijać mniej dynamicznie. Inwestycje należy lokować tam, gdzie włożony pieniądź przynosi największy efekt, a dążność do nasycenia przemysłem regionów niezdustrializowanych wówczas jest słuszną, gdy się z tą zasadą nie kłóci. Wytworzony produkt jest własnością ogólnospołeczną a nie regionalną. Gdy inwestycja jest efektywna, produkcja tania, duża i dobra — przynosi to korzyść całemu społeczeństwu — a nie tylko jakimś określonym terytorium.

Wreszcie rozwój intensywny to również szukanie najefektywniejszych miejsc do zainwestowania dla danego typu inwestycji. Rodzaj inwestycji powinien być zależny od

lokalnych tradycji wytwórczych, bogactw naturalnych i wielu innych czynników, które w terytorialnym rozmieszczeniu sił wytwórczych biorą się pod uwagę. Śląska pracownictwo i utalentowanie, a także zażyłość w dążeniu do dobrych celów napawa otuchą, że tu właśnie uda się pomyślnie gospodarkę zintensyfikować.

KONCEPCJE ROZWOJOWE

Komitet Wojewódzki PZPR opracował generalną koncepcję przeobrażenia hutnictwa. Większość tujejszych hut ma przestarzałe urządzenia produkcyjne, co nie sprzyja ani zmniejszeniu kosztów wytwórczych ani uzyskiwaniu stali jakościowych. Niezadowolający jest również poziom wydajności pracy w hutach województwa katowickiego. Na osiemnaście hut tylko osiem to kompletne kombinaty metalurgiczne o pełnym cyklu produkcyjnym. Przewiduje się, że generalna modernizacja dokona się w ciągu trzech pięcioletni. Program KW sięga właśnie roku 1985. W najbliższych 5-letnie wydane ma być zaś na ten cel około 35 miliardów złotych.

Przemiany ogarną również hutnictwo metali kolorowych. Zmierzają się na przykład do likwidacji małych hut cynku i skoncentrowania produkcji w nowoczesnej Hucie Cynku w Miedzicy Śląskiej. Rekonstrukcja przemysłu metali kolorowych polegać też będzie na lokowaniu na miejscu wszelkiej uszczelnionej produkcji przetwórczej. Dla przykładu takie Zakłady Cynkowe w Szopienicach całkowicie zmieniają profil produkcyjny. Zlikwidowane zostaną stare działy hutnicze, rozbudowie ulegną zaś przetwórcze, przede wszystkim walcowanie i przetwarzanie surowców dozwolone w kopalniach miedzi.

Poważnie zmierzono będzie odlewnictwo i procesy obróbki cieplnej.

Program generalnej rekonstrukcji przemysłu maszynowego przewiduje skoncentrowanie nakładów inwestycyjnych w zakładach mających dobrą markę na rynkach światowych. Będzie się też eliminować wyroby proste i zastępować je wysoko uszczelnionymi. O ekonomicznej efektywności tych zamysłów świadczy to, że roczna produkcja osiągnięta dzięki inwestycjom zwróci z nawiązką wkład środków na nie poniesionych.

Przemawiając przed wyborcami w Sosnowcu członek Biura Politycznego i I sekretarz KW w Katowicach Edward Gierk tak sprzecywał najważniejsze zamierzenia: „Chcemy — nie rezygnując z dalszego rozwoju już istniejących na naszym terenie gałęzi produkcji — znacznie szybciej rozwijać i modernizować te dziedziny wytwórczości, które są nośnikami postępu, które w obecnej epoce decydują o stopniu cywilizacyjnego rozwoju kraju, sprzyjają zmniejszaniu dystansu i dzieli nas od najwyżej rozwiniętych krajów, które przyczyniają się do wzrostu i wyższej opłacalności naszego handlu zagranicznego. Będziemy więc szybciej rozwijać i modernizować u nas produkcję precyzyjną, uszczelnioną, przetwórstwo — a więc przemysł elektromaszynowy, elektroniczny, automatykę, chemię, a w szczególności karbochemię. Chodzi przede wszystkim o przetwarzanie metali w nowoczesne maszyny i urządzenia, aparaturę, chodzi o produkcję trwa-

dobrowolnie zgłaszających się tylko tych, którzy wyróżniali się wysokim poziomem umiejętności zawodowych i długoletnim stażem pracy. Grupę tę licząca około 15 proc. załogi wydziału, upoważniono do sprawowania kontroli jakości własnych wyrobów. Pracownikom biorącym udział w eksperymencie podwyższono wynagrodzenie za pracę systemem samokontroli o 10 proc. (dodatek za jakość).

Zmiany w wydziałowym dozorcze technicznym polegały na przekwalifikowaniu pięciu brakarzy na bzm. mistrzów-brakarzy. W związku z obciążeniem ich dodatkowymi obowiązkami mistrzobrakarze otrzymali podwyżkę wyrównującą ich dotychczasowe zarobki z wynagrodzeniem mistrzów. Natomiast trzech mistrzowie wydziału przejęli funkcję brakarzy. Zmiany te miały za pobocze dublowaniu pracy kontrolnej mistrza przez kontrolerów.

W sumie ośmiu mistrzów o uprawnieniach brakarzy sprawowało nadzór nad pracą stolarzy. Każdy z nich miał pod opieką mniejszą niż dotychczas grupę robotników (eksperymentujących i pracujących tradycyjnym sposobem), lepiej mogli więc nadzorować ich pracę i sprawować przydatność poszczególnych

tych artykułów konsumpcyjnych powszechnego użytku, o przetwarzanie mas plastycznych i włókien sztucznych w nowoczesne produkty finalne.

We wszystkich tamtejszych zamierzeniach dominuje zasada koncentracji i specjalizacji produkcji. Unowocześnienie śląskiego przemysłu wytwórczego jest przedsięwzięciem kompleksowym, obejmującym wiele równoległych działań, takich m. in. jak intensywny rozwój zaplecza badawczego, intensywne kształcenie kadr i reforma organizacji przemysłu. Znaczące nadzieje pokładane są w urzeczywistnieniu struktury kombinatowej przedsiębiorstw. Umożliwia ona, a niekiedy i warunkuje specjalizację i wielkoseryjność produkcji, bardziej prawidłowe i równomierne obciążenie parku maszynowego. Przynosi też znaczne oszczędności skutkiem skoncentrowania różnych działań usługowych. Potrzeba wielkiej doświadczenia jest rozbudowa i modernizacja kolei, która w okręgu górnośląskim odgrywa rolę głównego ośrodka transportu, inaczej, niż w całym kraju, gdzie dominują przewozy samochodowe. Sieć kolejowa jest tu niedostosowana do współczesnych potrzeb, połączenia są skomplikowane jeszcze przez układ granic państwowych sprzed 50 lat. Kompleksowe rozwiązanie spraw transportu kolejowego i dojazdów do pracy — to zwłaszcza wydatek takiego rzędu, że nie od razu będzie można sprawę tę rozwiązać.

Urzeczywistnienie opracowanego w Katowicach programu rozwojowego zależy w znacznym stopniu od sprawności przebiegu procesów inwestycyjnych. Udało się w ostatnich latach poprawić tempo, dyscyplinę finansową, skuteczność i organizację prac. Wyraża koncentracja inwestycji, ograniczenie ich liczby w przyszłych latach w połączeniu z wyzyskaniem ogromnego doświadczenia, jakim dysponują tujejsze przedsiębiorstwa budowlano-montażowe, które inwestować się będzie doskonale już poprzednio.

Ostatnio odbyło się w Katowicach Plenum KW poświęcone przemysłowi lekkiemu i drobnej wytwórczości. Jego dorobek myślowy zawierał jakby poszerzenie formuły intensywnego rozwoju na dziedziny raczej tradycyjne, niż nowe. Plenum to było ostatnim z cyklu posiedzeń Komitetu Wojewódzkiego poświęconych wytyczeniu programu rozwoju różnych dziedzin gospodarczych. Miało ono wszelkie sens zupełnie nie wąskogospodarczy.

Uchwalono na nim radykalny program rozwoju i modernizacji przemysłu lekkiego w latach 1970-1975 i niemal dwójnójn wartości jego produkcji. Uchwała w tej sprawie akcentuje konieczność intensyfikacji produkcji i zwiększenia zużycia włókien syntetycznych. Program ten ma duże znaczenie społeczne, ponieważ w województwie katowickim występuje nadwyżka kobiecej siły roboczej a wskaźnik zatrudnienia kobiet w stosunku do ogólnej ich liczby jest niższy, niż średnio w kraju.

Waży to ujemnie na ogólnym wskaźniku aktywizacji zawodowej mieszkańców województwa. Jeśli w roku 1950 na 100 mieszkańców województwa przypadają 44 pracujący, to w roku 1968 wskaźnik ten podniósł się zaledwie do 46, podczas gdy już w roku 1960 przeciętna krajowa wynosiła 47 osób. Rozbież-

ność te sprawia głównie zbyt małe tutaj zaangażowanie zawodowe kobiet w gospodarce społecznej, w ogóle, a w przemyśle w szczególności. Jeśli w gospodarce społecznej całego kraju kobiety stanowiły 38,6 proc. zatrudnionych, to w województwie katowickim tylko 36,5 proc. Odpowiednio w przemyśle społecznym: w kraju 34,4 proc., w województwie katowickim — 28,5 proc.

Tymczasem realnie rzecz biorąc aktywizacja zawodowa kobiet stanowi najszybszy i bardziej od innych radykalny sposób podniesienia stopy życiowej rodzin, do których kobiety te należą.

Rozwiązanie tego problemu na szerszą skalę zapewnić może wyłącznie zwiększenie liczby stanowisk pracy w przemyśle lekkim i w drobnej wytwórczości.

Na Śląsku uważa się, że modernizacja przemysłu musi być kompleksowa i harmonijna, to znaczy ogarniająca wszystkie dziedziny wytwórczości. Selektywność zaś winna polegać na tym, by w każdej dziedzinie przemysłu eliminować przestarzałe metody produkcyjne i wyroby na rzecz nowoczesnych. Konieczność dzwignięcia przemysłu lekkiego i drobnego w województwie wynika też z ogólnego mapy. I tutaj obok obszarów nasyconych przemysłem są rejonów nieuprzemysłowionych. Poprzez rozwój przemysłu lekkiego i drobno- go zamierza się zaktywizować obszar województwa lokujący tam przemysł odpowiadający miejscowym tradycjom i możliwościom.

Wizja przyszłego Śląska

Wizja przyszłego Śląska

Wizja przyszłego Śląska

WIZJA PRZYSZŁEGO ŚLĄSKA

Wizja przyszłego Śląska

Wizja przyszłego Śląska

Wizja przyszłego Śląska

Wizja przyszłego Śląska

Wizja przyszłego Śląska

Wizja przyszłego Śląska

Wizja przyszłego Śląska

tempo powiększania masy środków trwałych (w latach 1966-1970 dla kraju 36,1 proc., dla województwa katowickiego — 25,6 proc.) oraz głównie surowcowy i mieszkaniowy kierunek nakładów spowodował stosunkowo niewielkie przyrosty efektywnych zdolności produkcyjnych. Stosunkowo mniejsze nakłady na nowoczesne przetwórstwo i na modernizację technologii sprzychają Śląsk na dalekie miejsce pod względem wskaźników jakościowych.

Województwo katowickie jest dopiero na 13 miejscu w kraju w zakresie zautomatyzowania prac robotników grupy przemysłowej i na 7 miejscu pod względem mechanizacji pracy robotników. Nie więc dziwnego, że jeśli idzie o wydajność pracy, mierzoną produkcją globalną na jednego zatrudnionego w tysiącach złotych, to woj. katowickie zajmuje dopiero 13 miejsce w kraju, czyli jedno z ostatnich. Stąd wniosek, że przyrost produkcji osiągnięty był głównie metodami ekstensywnymi, o czym świadczą również utrzymujące się tu najwyższe wskaźniki pracochłonności produkcji przemysłowej.

W świetle tych faktów zrozumiałe jest duże popyt na siłę roboczą, zwłaszcza na męską, i źródła jej deficytu. Jasny jest także kierunek przełamania tych trudności. Są to zmiany strukturalne, preferujące nowoczesne wysoko wydajne przetwórstwo oraz rekonstrukcja i modernizacja mocy wytwórczych.

Wiedzie to do złagodzenia deficytu siły roboczej. Sprzyjać mu również będzie aktywizowanie zawodowe kobiet. Miejsca pracy dla kobiet tworzy się nie tylko w przemyśle lekkim, drobnym i usługach, ale również w nowoczesnych, wysoko zmechanizowanych zakładach przemysłu elektromaszynowego. Wzrost zatrudnienia kobiet z województwa katowickiego jest szluzem drogą zaspokajania zapotrzebowania na rękę do pracy, niż migracja i to nie tylko dlatego, że wchłanianie dziesiątków tysięcy przybyszów pogarsza napięty tu bilans mieszkaniowy. Jest to przede wszystkim problem społeczny. Ustrój nasz winien dać kobietom możliwość uczestniczenia w życiu społecznym na skale szerszej niż rodzinna, oferować jej możliwości samodzielnego i równoprawnego. Nie można tego sprawić inaczej, jak poprzez aktywizację zawodową.

Śląsk ma ambicję modyfikowania tradycyjnego kształtu śląskiej rodziny, w której kobieta zajmuje się tylko domem i jej żywociem, a często też myślowe horyzonty nie wykraczają poza skalę domu i rodziny. Oczywiście wymaga to takiego rozwinięcia usług, by podjęcie pracy zawodowej przez żonę i matkę nie było okupione nadmiernym wysiłkiem.

W czasach intensyfikacji produkcji i technicznego rekonstruowania przemysłu czynnikiem decydującym o pomyślnym rozwoju są kwalifikacje ludzi. Problem siły roboczej przeobrazić się przede wszystkim natury ilościowej, jak w czasach, kiedy masowo werbowano wiejskich chłopaków do pracy w śląskich kopalniach. Jest to dziś — problem jakościowy. Sprawa siły roboczej, kadr — to kwestia kształcenia ich i dookolenia. W województwie katowickim, w którym przed wojną nie było ani jednej wyższej uczelni, obecnie działa 7 szkół wyższych. Ukoronowaniem tujejszych starań o rozwój szkolnictwa było stworzenie uniwersytetu. Obecnie w szkołach wyższych kształci się około 30 tysięcy studentów, co zresztą zaspokozi z ledwością lokalne zapotrzebowanie minimum na kadry z wyższym wykształceniem.

Modernizacja i rekonstrukcja wymaga przedsięwzięć na wielką skalę w zakresie doświadczenia i przekwalifikowania ludzi, by ich umiejętności dostosowały do nowych technologii i warunków pracy. Do kształcenia w jakimś stopniu obciąża musi niemal wszystkich uczestników procesu produkcyjnego z wysoko kwalifikowaną kadrą kierowniczą włącznie. Czym innym jest bowiem kierowanie dzisiejszym przedsiębiorstwem, a czym innym — przyszłym kombinatem, czym innym jest kierowanie wyto-

tem w piecu martenowskim, a czym innym panowanie nad technologią wytwórczą nowoczesnej hutli produkującej finelinyne wyroby.

Myśl naukowa i naukowo-techniczna musi stać się śląską specjalnością. Wraz z gospodarką będzie unowocześniona przestrzeń życiowa ludzi województwa katowickiego. Nade wszystko pilne jest stworzenie dobrych warunków życia w GOP, którego centralny zespół miejski jest w gruncie rzeczy największym polskim miastem — liczy bowiem 1750 tysięcy mieszkańców, skupia prawie połowę ludności województwa. To, co narosło w ciągu stulecia — czyli chaotyczna zabudowa, rudery, ścieki, nie do przeobrażenia w ciągu kilku lat, mimo że wiele już dokonano. Przyszłość GOP to integracja jego żywiołowo zlewających się miast, dążność do oddzielenia zieleni terenów przemysłowych od mieszkalnych, polepszenie warunków dojazdu do pracy. Od lat rozbudowuje się na Śląsku na imponującą skalę teren wypoczynkowy. Wiza przyszłego Śląska to raczej park, w którym ukryte są zakłady przemysłowe, niż aglomeracja przemysłowa obsadzona zielenią.

Główna i najbardziej tu paląca jest kwestia mieszkaniowa — mimo że buduje się tyle, iż gdyby nowe, co roku, powstające w województwie katowickim zasoby mieszkaniowe zgromadzić w jednym miejscu — wystarłoby tu każdego roku nowe tysiączne miasto. Jednocześnie wszakże wzrastają ludzkie apetyty. Ludzie chcą mieszkań większych, lepszych, komfortowych i są to aspiracje oczywiste. Jednocześnie około 4700 rodzin mieszka jeszcze na strychach, w barakach, usłuchach i zapewne im mieszkań uważane jest w Katowicach za sprawę najpilniejszą.

W nadchodzących latach budować się będzie więcej niż dotychczas mieszkań, mając intencję zapewnienia najbardziej potrzebującym choćby skromnego, nowoczesnego mieszkania ze wszystkimi wygodami. Jednocześnie jednak zmierzają do zróżnicowania standardu domów spółdzielczych, aby ludzie, którzy poważną część swoich dochodów pragną obrócić na rzecz zapewnienia sobie dobrych warunków mieszkaniowych, mogli urzeczywistnić te swoje aspiracje. Czyni się na Śląsku starania, aby ludzie znajdowali satysfakcjonujące ich uciechy dla rosnących w skromnej skali, ale stałe, dochodów, aby za zarobione w ciężkim trudzie pieniądze mogli osiągać te dobra, które są legitymacją nowoczesnego dobrobytu. Chodzi tu o artykuły trwałego użytku z samochodami włącznie i budownictwo domków weekendowych.

Tow. E. Gierk na przedwyborczym spotkaniu z ludnością Sosnowca mówił:

„Skoro mówimy o głównych kierunkach prognoz rozwojowych naszego województwa, opartych na założeniu — stopniowej przebudowy struktury produkcji — chciałbym dodać, że Komitet Wojewódzki partii będzie tak kierował realizacją tego skomplikowanego procesu unowocześnienia i modernizacji naszej gospodarki, by osiągnąć przede wszystkim rezultaty, na które najbardziej czeka ludność naszego terenu. Naszym zadaniem, istnieją trzy podstawowe sprawy, które w głównej mierze decydują o warunkach życia człowieka. Są to: po pierwsze — zadolenie z pracy, po drugie — dobre zdrowie i po trzecie — przyzwoite warunki mieszkaniowe.”

Jednocześnie pilną potrzebą jest ułatwienie życia wszystkim pracującym. Kluczem jest więc wielki nacisk na stworzenie zadowalającego systemu żywienia zbiorowego w zakładach pracy.

Dotychczasowe sukcesy województwa katowickiego zrodziły się ze społecznego dynamizmu, aktywnego myślenia i działania ludzi, z woli osiągnięcia pomyślnych zmian. Praca kierownictwa wojewódzkiego aktyw partynjo-gospodarczego jest przede wszystkim zbieraniem i syntetyzowaniem myśli, pragnień, dążeń. Z tego rodzi się plan działań, który ludzie pracy województwa urzeczywistniają potem z oddaniem i poświęceniem.

JERZY URBAN

LISTY

DoRo W JELCZU

JELCZAŃSKIE Zakłady Samochodowe, jako jedne z pierwszych w polskim przemyśle, podjęły próbę zastosowania metody pracy bezusterkowej, w skrócie zwanej DoRo.

Przedsięwzięcie postanowiono poprzedzić eksperymentem, który miał wykazać czy rzeczywiście pracownicy i średni dozór techniczny (mistrzowie) mogą przejąć czynności kontrolne od zakładowej kontroli technicznej, a jeśli tak, to w jakim stopniu zredukują to liczbę brakarzy.

Eksperymentem objęty został jeden z najlepszych wydziałów „Jelczy”. O wyborze tego właśnie wydziału (stolarsnia) przesądziły dwie przyczyny: po pierwsze — sama załoga wystąpiła z taką inicjatywą, po drugie — organizacja pracy na wydziale i kwalifikacje zawodowe jego pracowników gwarantowały pomyślny przebieg próby. Do eksperymentu zakwalifikowano spośród

osób do pracy metodą DoRo. Jednocześnie kierownictwo poinformowało mistrzów, że spośród nich wybierze się do pracy metodą DoRo tylko te osoby, które będą miały najlepsze osiągnięcia, a wybrani otrzymają podwyżkę w wysokości 500 zł.

Eksperyment trwał od 1 maja do 30 września ubiegłego roku. Oto co o przebiegu eksperymentu mówi kierownik mgr inż. Z. Wolszakiewicz w wydawczej dla zakładowej gazety „Głos Jelczy”: — Nie przeprowadzaliśmy narad, nie było aktywności, wszystko odbywało się w atmosferze koleżeńskich dyskusji „bezpłodnie” przy warsztacie pracy, czy też na papierosie w palarni. Często na konkretnych przykładach przeprowadzaliśmy analizy i wytygaliśmy wnioski. Jeśli coś nie udało się robotnikom, lub mistrzom dokonujemy eksperymentu nigdy nie stosowaliśmy wobec nich kar; chcąc to podkreślić szczególnie wyraźnie. W pracy kierownictwo wydziału korzystało z pomocy organizacji społecznych. Aktywności poprzez nieformalne oddziaływanie kształtowali odpowiedni klimat pracy, a jest to przecież ważne, jeśli nie najważniejsze.

Eksperyment wypadł pomyślnie. W grupie robotników pracujących metodą samokontroli nie było w zasadzie braków. W grupie pracującej tradycyjną metodą jakość wyraźnie się poprawiła. Mistrzowie poświęcali teraz więcej czasu na dokładniejszą i bardziej wnikliwą analizę procesu produkcyjnego, wykrywali braki nie w końcowym stadium pro-

dukcji, lecz w początkowych jej fazach. Do staranniejszej pracy zmuszała ich nie tylko świadomość własnej odpowiedzialności za jakość wyrobu, ale i obawa przed zmniejszeniem prestiżu zawodowego. Mistrz mistrzami wywołali się więc współzawodnictwo o lepsze wyniki eksperymentu.

W trakcie posługiwania się nową metodą nie obeszło się jednak bez drażliwych momentów. W pierwszym okresie jej stosowania liczba braków nagle podskoczyła w górę. Zaalarmowało to całą grupę eksperymentującą. Natychmiast przeprowadzono rozmowę z brakarzami. Wyszło na jaw, że mistrz pospół z kilkoma pracownikami chciał sztucznie podnieść wydajność i na tym zarobić. Mistrza zwolniono ze stanowiska, ale wobec pracowników zastosowano tylko sankcje moralne, dodając, z pozytywnym skutkiem. Był to jedyny incydent w czasie trwania całego przedsięwzięcia.

Po podsumowaniu efektów okazało się, iż na wydziale wydajność pracy wzrosła o ponad 10 procent. Przyczyną tego wyjaśnił w rozmowie ze mną Jan Salwa, brygadista stolarzy:

— Przede wszystkim, kiedy jeszcze nie stosowaliśmy metody DoRo przychodziło do mnie kontroler i kazał pokazywać sobie wyroby. Musiałem je przynosić, stawiać na stół i potem po sprawdzeniu zabierać i oddawać na miejsce. Jeśli kontroler brakował moje wyroby, kłóciłem się. Na to wszystko marnowałem mnóstwo czasu. A przecież pracuję na akord... Teraz nie ma kontro-

lera. Ja sam sobie stawiam pieczęć jakości, pracuję wydajniej i więcej zarabiam.

Metoda samokontroli wyeliminowała tradycyjne antagonizmy między robotnikami a kontrolą techniczną, a wraz z nimi inne uboczne, choć wcale nie drugorzędne, zjawiska.

Placę miesięczną w grupie eksperymentalnej wzrosła o 215 zł. Okazało się także, iż czterech brakarzy można w ogóle wycofać z kontroli i przenieść na inne stanowiska w zakładzie, ponieważ ich pracę mogli wykonywać z powodzeniem pozostali mistrzowie. Tych ostatnich zwolniono z nawału pracy papierkowej, tworząc dodatkowo etat rozdzielcy. Nie znaczy to jednak, że stolarsnie całkowicie pozbawiono kontroli technicznej. Na wydziale pracuje stale kontroler inspekcyjny. Rozstrzyga on sprawy sporne w zakresie jakości i kontroluje wyroby gotowe.

Od daty zakończenia eksperymentu i wprowadzenia metody DoRo do praktyki produkcyjnej wydziału minęło pół roku. Obecnie już 25 proc. załogi stolarsni kontroluje własne wyroby. Zgłoszenia osób, które również pragną pracować nową metodą, stale napływają. Przez sito selekcji przechodzą jedynie uczeni i wysoko kwalifikowani pracownicy. Na ostatnio spośród 16 zgłoszonych osób wybrano tylko 3. Zdają się, że wśród chętnych znajdują się tacy, którzy dobrze wykonują pracę, lecz nie potrafią prawidłowo odczytać rysunku. Mimo to przyjmuje się ich zgłoszenie (3-mie-

sieczny sprawdzian), ale pracują pod opieką bardziej doświadczonych stolarzy.

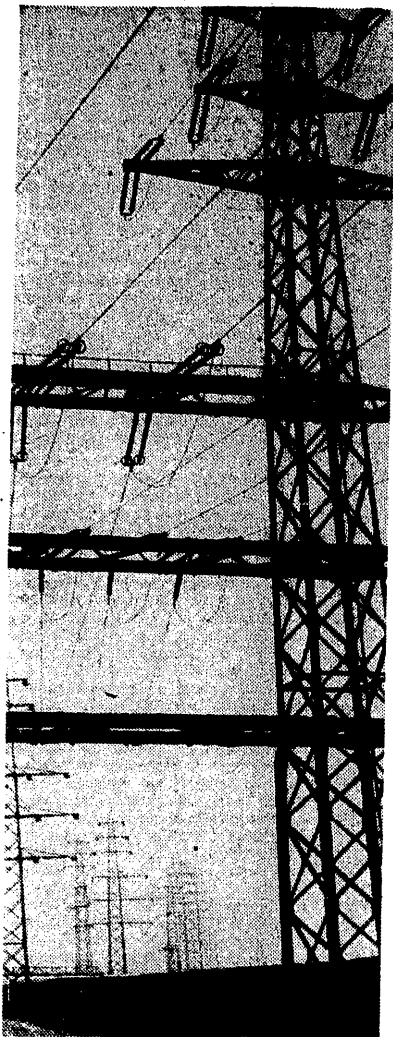
Grupa robotników pracujących nową metodą mimo wszystko zwiększa się wolno. Najważniejszą przeszkodą jest fluktuacja załogi. Pracownik bez dłuższego stażu pracy nie dorasta zwykle do wysokości zadania.

Doświadczeni stolarze zamierzają wykorzystać inne produkcyjne wydziały Jelczy.

Metoda pracy bezbrakowej pracują już niektóre zakłady w kraju. Nigdzie jednak nie była i nie jest ona wprowadzana bez trudności. Jakiego rodzaju są te trudności? Jak je przezwyciężają poszczególne zakłady? — Oto pytania, jakie się cisną przy czytaniu materiałów na ten temat. Niestety nie zawsze można uzyskać odpowiedź na te pytania. Autorzy — przezwyciężają kierownicy przedsiębiorstw — mówią głównie o swoich osiągnięciach. Tuszą więc lub w ogóle przemilczają przyczyny pewnych niepowodzeń. Byłyby one pouczającym przykładem dla innych zainteresowanych metodą DoRo.

Czy wobec tego nie byłoby wskazać zwolnienie kierowników i pracowników produkcyjnych przedsiębiorstw, w których metoda samokontroli już się upowszechniła? Jej organizatorami mogłyby być kierownictwa poszczególnych resortów przemysłowych, bądź też Centralny Urząd Jakości i Miar w Warszawie. Potrzeb takie! Narady nie trzeba chyba uzasadniać.

BORYS ODYNOCKI



Planowanie inwestycji energetycznych

CZESŁAW MEJRO

kres działalności Zespołu Paliw i Energetyki Komisji Planowania.

Z braku placówki prowadzącej studia nad rozwojem całości gospodarki energetycznej kraju — prace w poszczególnych organach administracji energetycznej przebiegają bez właściwej koordynacji i mają zakresy dość zróżnicowane w zależności od posiadanej kadry fachowców.

Najlepiej przedstawia się to w elektroenergetyce; planowanie rozwoju elektrowni i sieci najwyższych napięć prowadzi się w Zjednoczeniu Energetyki drogą wielowariantowych obliczeń techniczno-ekonomicznych sięgających 15—20 lat na przód. W pracach, obok Instytutu Energetyki, biorą udział pracownice studialne Energoprojektu; analizy eksploatacyjne z pracy czynnych obiektów, będące również podstawą do planowania — dostarcza Energoomiar oraz terenowe organy administracji energetycznej. W roku ubiegłym powołano do życia nową placówkę pod nazwą Ośrodek Badań Ekonomicznych i Naukowej Organizacji Pracy. Ze wszystkimi powyższymi organizacjami czynnie współpracują liczne katedry i zakłady wyższych uczelni.

Nieco słabiej przedstawiają się w zakresie elektroenergetyki studia nad rozwojem sieci rozdzielczych średniego a zwłaszcza niskiego napięcia; pożądane byłoby również rozszerzenie badań nad użytkowaniem energii, zwłaszcza w przemyśle, co nieuchronnie wymagałoby zajęcia się również innymi nośnikami energii oraz ich doborem do różnych procesów technologicznych.

Niedostateczne jest chyba również zainteresowanie Zjednoczenia Energetyki tym, co się dzieje u odbiorców za licznikami rozrachunkowymi, a w szczególności produkcją tanich i dobrych odbiorników. Ma to oczywiście swoje wylutowanie w wystąpieniu co pewien czas deficytu mocy układu elektroenergetycznego; Zjednoczenie Energetyki nie jest zainteresowane ponadplanowym zwiększaniem globalnego zużycia energii, a raczej tylko ograniczaniem mocy pobieranej w szczytach obciążenia. Niemniej Zjednoczenie Energetyki można postawić za wzór pracy przemysłowej, opartej na badaniach naukowych i właściwie zorganizowanej. Liczna i dobrze wyszkolona kadra specjalistów umożliwiła przy tym daleko idącą decentralizację prac projektowych i realizacji inwestycji.

Zupełnie odmienna jest sytuacja w gazownictwie. Do niedawna podstawowym źródłem gazu były gazownie miejskie, koksownie hutnicze lub wielkie gazokoksownie. Mieliśmy i mamy w dziedzinie wytwarzania gazów sztucznych dość duże doświadczenie i dobrych fachowców. Ostatnio odkryte duże złoża gazu ziemnego postawiły przed nami nowe zadania, głównie w zakresie budowy wielkich gazociągów, wysoce technicznych, stacji sprężarek, punktów redukcyjnych, sieci rozdzielczych średnioprężnych itd. Otworzyły się również możliwości szerokiego użytkowania gazu ziemnego przez ludność do przygotowywania posiłków, ogrzewania wody i pomieszczeń.

Do wykonania tych nowych zadań, jak też i do zorganizowania nowego przemysłu, który by produkował armatury, aparaty i odbiorniki gazowe — brak nam własnych doświadczeń, a co ważniejsze gazowników-energetyków. O sytuacji w Zjednoczeniu Przemysłu Gazowniczego, o licznych stojących przed nami, a wciąż nie rozwiązanych problemach pisaliśmy stosunkowo niedawno (Życie Gosp. Nr 14/1969). Póki nie zostaną sprecozwane i zacykowane podstawowe wytyczne rozwoju układu gazowniczego, nie może być mowy o decentralizacji projektowania. Należy jednak jak najprędzej wzmożnić placówki zajmujące się programowaniem i planowaniem układu gazowniczego, zająć się ustaleniem zadań pod adresem przemysłu ciężkiego, ustalić wspólnie z resortem budownictwa gdzie, kiedy, w jakich miastach i do jakich celów będzie do dyspozycji gaz ziemny dla ludności, spowodować wykonanie typowych projektów silnie zagazifikowanych osiedli mieszkaniowych itd. Wymieniliśmy tylko niewielką część zadań stojących przed gazownictwem; do ich właściwego wykonania zwiększyć trzeba „produkcję” techników i inżynierów-gazowników, nawet gdyby to miało się stać kosztem zmniejszenia liczby absolwentów innych specjalności.

Ze względu na stosunkowo niewielki zasięg sieci ciepłych — rozwój ich nie wymaga opracowania jednolitego programu ogólnopolskiego; sieci ciepłe na terenie miast lub zakładów przemysłowych, zasilane z elektrociepłowni lub wielkich ciepłowni rejonowych mogą być projektowane indywidualnie. Jednak względy normalizacyjne i konieczność wyznaczenia zadań dla przemysłu ciężkiego wymagają ściślejszej koordynacji, czym zajmuje się Państwowy Inspektorat Gospodarki Paliwowo-Energetycznej oraz w stosunku do znacznej grupy zrzeszonych przedsiębiorstw komunalnych — Stołeczne Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej.

Budowę elektrociepłowni, a w niektórych miastach również sieci ciepłych, zajmuje się ponadto Zjednoczenie Energetyki. Koszt jednostkowy budowy elektrociepłowni jest jednak wyższy od kosztu budowy wielkich elektrowni; w tych warunkach Zjednoczenie Energetyki przy wszelkich ograniczeniach limitów inwestycyjnych ma tendencję do pozbywania się „balastu” elektrociepłowni, nie biorąc pod uwagę w jaki sposób to się odbije na kosztach ponoszonych w innych resortach lub przez odbiorców ciepła.

Jeszcze pół roku temu we wstępnych opracowaniach Planu 5-letniego moc elektrociepłowni miała wzrosnąć w latach 1971—1975 o przeszło 1200 MW; aktualne plany Zjednoczenia Energetyki ograniczyły tę moc do 450 MW, stwarzając zagrożenie rozwoju ciepłownictwa w miastach. W dodatku z faktu tego nie wydatowano dotychczas wniosków w postaci zwiększenia limitów inwestycyjnych na kotłownie osiedlowe czy też na rozwój zagazifikacji miast. Przy okazji wysunęto szereg zarzutów ciepłownictwu, opierając je na złych doświadczeniach z ubiegłej ciężkiej zimy.

Usterki w zasilaniu Warszawy w ciepło miały jednak główną przyczynę w braku rezerw w elektrociepłowniach a ponadto w zbyt słabym wyposażeniu sieci ciepłej w aparaturę kontrolno-regulacyjną. Na ten ostatni element zwracano już uwagę od paru lat; wybitni specjaliści zagraniczni wyrażali zdziwienie nad prymitywnym wyposażeniem naszych sieci ciepłych. Należy przypuszczać, że dalszy rozwój ciepłownictwa miejskiego, po przeprowadzeniu szerokiej analizy ekonomicznej, uda się ustawić i po wprowadzeniu stosunkowo niekosztownych ulepszeń technicznych — zapewnić właściwą jakość ciepła dostarczanego odbiorcom.

Rozwój elektrociepłowni przemysłowych znajduje się pod opieką PIGPE, co wynika z ogólnych zadań tej instytucji w zakresie kontroli racjonalnej gospodarki paliwami i energią w przemyśle. Gospodarka ta jest silnie zdecentralizowana i znajduje się w rękach licznych resortów, zjednoczeń i zakładów, dla których kosztów produkcji nie stanowią na ogół poważniejszej pozycji, a tym samym brak im zainteresowania modernizacją i niekiedy bardzo starymi urządzeniami energetycznymi. W tych warunkach oddanie kontroli gospodarki paliwowo-energetycznej w ręce specjalnie do tego celu powołanej instytucji okazało się decyzją jak najbardziej słuszną.

Również słuszne jest powierzenie PIGPE rozdziału środków na inwestycje modernizacyjne w zakładach przemysłowych, gdyż tylko w ten sposób można zapewnić ich użycie na właściwe cele. Warto to podkreślić, że środków tych jest stale zbyt mało, pomimo że inwestycje modernizacyjne są wysoce opłacalne.

Wielkość miejskich sieci ciepłych znajduje się w rękach przedsiębiorstw komunalnych. W odróżnieniu od elektroenergetyki i gazownictwa instalacje ciepłownicze (ogrzewanie i gorąca woda) obejmują swoim zakresem również odbiorniki, co ułatwia typizację rozwiązań. Wydaje się natomiast, że w przyszłości trzeba będzie zwiększyć wyposażenie sieci ciepłych w aparaturę regulacyjną i kontrolową, pomiarową, bez której nie jest możliwe zapewnienie odbiorcom właściwych parametrów dostarczanej energii ciepłej. Ustalenie typowego wyposażenia źródeł ciepła, sieci i instalacji w budynkach mieszkalnych — musi odbyć się oczywiście w sposób obowiązujący na terenie całego kraju.

Jaka powinna być rola rad narodowych w planowaniu i projektowaniu urządzeń energetycznych na ich terenie?

Zarówno doświadczenia okresu międzywojennego jak i przykłady zagraniczne wskazują, że władze miejskie nie są najlepszymi opiekunami znajdujących się na ich terenie urządzeń energetycznych; przyczyna tego tkwi w chronicznym braku środków inwestycyjnych. Ojcowie miasta są ponadto zwykle tak pochłonięci pokonywaniem doraźnych, krótkofalowych potrzeb miasta, że nie mają już siły i czasu na długofalowe planowanie energetyczne, niezbędne ze względu na wieloletnie następstwa podejmowanych decyzji inwestycyjnych.

Jedynie nieliczne miasta polskie,

z Warszawą na czele, wykazały pełne zrozumienie celowości przeprowadzenia kompleksowych badań przyszłego rozwoju energetyki na ich terenie. Badania te nie mogą ograniczać się tylko do komunalno-bytowych odbiorców energii, ale muszą rozciągać się również na istniejące lub mające powstać na terenie miasta zakłady przemysłowe. Znałe są przykłady wielkich korzyści, jakie można osiągnąć ze współpracy miasta — przemysł w zakresie ciepłej gospodarki skojarzonej.

Nie wydaje się, żeby odpowiedzialność za należytą terenową współpracę w tym zakresie miały ponosić wyłącznie terenowe placówki PIGPE.

Kompleksowy plan rozwoju energetyki powinien być jednym z rozdziałów planu zagospodarowania miasta i nie ograniczać się do bezkrytycznego zastawiania planów otrzymanych z różnych jednostek energetycznych (zakład sieci elektrycznych, okręgowy zakład gazownictwa itd.) oraz zakładów przemysłowych. Należy przeprowadzać poszukiwanie optymalnego wariantu rozwoju miejskiej gospodarki energetycznej; do prac takich musiałby istnieć w każdym większym mieście pracownice energetyczne lub też do obsługi rad narodowych w tym zakresie powinno się powołać odpowiedni Zakład np. w Instytucie Gospodarki Komunalnej.

Odnosnie projektowania i realizacji inwestycji energetycznych na terenie miasta należałoby dążyć do celowo do następującej organizacji:

Ciepłownictwo. Sieci ciepłe i ciepłownie rejonowe w rękach rad narodowych. Elektrociepłownie miejskie — pod Zarządem Zjednoczenia Energetyki, a przemysłowe — zakładów przemysłowych, na terenie których się znajdują.

Gazownictwo. Istniejące na terenie stutkiludziestciu miast małe i średnie gazownie klasyczne powinny ulec możliwej przedkrytyfikacji, jako nieekonomiczne i spalające drogi węgiel. W miarę możliwości produkcja ich powinna zostać zastąpiona gazem ziemnym dostarczonym z sieci wysokoprężnych; w miastach zbyt odległych od tras magistral gazowych, małe gazownie lokalne zastąpić będą wytwórnia mieszanki propan—powietrze. Docelowo wszystkie gazowe sieci rozdzielcze jak i wysorniane lokalne wytwórnie mieszanki propan—powietrze mogłyby przejść pod zarząd rad narodowych, pod warunkiem że będą one dysponowały odpowiednim personelem oraz środkami zapewniającymi racjonalny rozwój sieci gazowych. Nie wydaje się, żeby to docelowe rozwiązanie mogło być odcieklo zrealizowane; z konieczności budowej i eksploatacji miejskich sieci gazowych należy pozostawić Zjednoczeniu Przemysłu Gazowniczego i jego terenowym jednostkom.

Elektroenergetyka. Od wielu lat, toczy się dyskusja o celowości przekazania radom narodowym miejskich elektroenergetycznych sieci rozdzielczych w myśl zasady „jednego gospodarza terenu pod ziemią i nad ziemią”. Dotychczas jedynie niektóre sieci oświetlenia ulicznego przejęły rady narodowe, choć sytuacja kadrowa oraz wprowadzona już powszechnie typizacja rozwiązań stwarzają tu korzystniejsze warunki do przejęcia wszystkich sieci elektroenergetycznych średniego i niskiego napięcia — niż to miało miejsce w gazownictwie.

Jak wynika z powyższych rozważań, gospodarka energetyczna dojrzeć będzie powoli do decentralizacji zarządzania; proces ten jednak nie może wolać hamującą ani na postęp techniczny, ani na ilość środków przeznaczanych corocznie na zapewnienie właściwego zaopatrzenia mieszkańców w paliwo i energię.

9 Nr 3/68 ZG: Cz. Meiro — „Przebieg i przyszłość elektryfikacji rolnictwa”.

W DYSKUSJI na temat sposobów podniesienia efektywności inwestycji specjalnego omówienia wymagają inwestycje energetyczne. W jakim stopniu ich planowanie, projektowanie i realizacja mogą być zdecentralizowane? Kto ma być odpowiedzialny za całość zadań? W jaki sposób skoordynować rozwój wielkich układów energetycznych, elektroenergetycznych, gazowych i ciepłych — z energetycznymi inwestycjami o charakterze „nieprodukcyjnym” jak np. z wykonawstwem instalacji w budynkach? Jak w tej dziedzinie mogą i powinny być uprawnia do koordynacji rad narodowych? Pytań takich można by postawić bardzo wiele; zgani, spróbujemy na nie odpowiedzieć — przypominając należy parę szczególnych cech charakteryzujących układy energetyczne.

W zakresie produkcji energii elektrycznej, ciepła lub gazu wysoce opłacalna jest silna koncentracja w wielkich zakładach; natomiast użytkowanie energii jest coraz bardziej rozproszone na terenach zakładów przemysłowych, miast i wsi. Główne problemy wytwarzania — to budowa coraz to większych kotłowni, turbin, generatorów itp., a w zakresie użytkowania — coraz to mniejszych odbiorników energii (mikrosilników, odbiorników elektronowych itp.). Pomiędzy źródłami energii i jej odbiornikami potrzebne są w tych warunkach sieci elektryczne o różnych napięciach i zdolnościach przesyłowych, sieci rurociągów ciepłych i gazowych oraz instalacje w budynkach mieszkalnych i przemysłowych. Związane z tym inwestycje nie są oczywiście jednorazowe, a stanowią proces ciągły, mniej lub więcej elastycznie skoordynowany ze wzrostem zapotrzebowania energii.

Do prawidłowego i racjonalnego użytkowania urządzeń wytwórczych i przesyłowych potrzebne są ponadto odbiorniki energii, czyli urządzenia do przetwarzania energii w jej ostateczną użytkową postać. Dla osiągnięcia właściwych efektów ekonomicznych nie wystarczy nawet najlepiej zaprojektowane wytwórnie i sieci energetyczne — jeżeli nie będzie temu towarzyszyć produkcja dobrych i tanich odbiorników.

Planowanie rozwoju energetyki staje się tym samym problemem znacznie wykraczającym poza zakres działania resortu Górnictwa i Energetyki i wymaga współdziałania prawie wszystkich pozostałych resortów, a w szczególności Przemysłu Ciężkiego i Maszynowego w zakresie produkcji urządzeń i odbiorników energii, Budownictwa (w zakresie instalacji domowych) i Gospodarki Komunalnej (w zakresie sieci lokalnych i użytkowania energii w budynkach niemieszkalnych).

W roku ubiegłym¹⁾ omawialiśmy przykład ujemnych następstw słabej koordynacji rozwoju elektroenergetycznych sieci większych i produkcji sprzętu energetycznego dla rolnictwa; brak tanich i dobrych odbiorników energii elektrycznej obok słabo zorganizowanych usług remontowo-instalacyjnych — spowodował słabe wyniki w zainwestowanych w elektryfikację rolnictwa środków trwałych.

Zorganizowanie właściwej koordynacji międzyresortowej i terenowej staje się tym bardziej konieczne w przypadku kierowania równoległym rozwojem paru układów energetycznych, dostarczających odbiorcom wzajemnie zastępowalnych form energii. Jako przykład służyć tu może ogrzewanie pomieszczeń, do

czego nadaje się zarówno indywidualny piec opalany węglem, jak i centralne ogrzewanie wodą gorącą, piec gazowy lub nawet elektryczny (zwykły lub akumulacyjny).

Równoległa rozbudowa wszystkich układów energetycznych z pozostawieniem użytkownikowi wolnego wyboru nośnika energii prowadziłaby do nadmiernych inwestycji i byłaby zaprzeczeniem zasad planowania gospodarczego. W naszych warunkach konieczne jest ujednolicenie rozwiązań instalacyjnych, jak również ograniczenie liczby typów odbiorników — żeby umożliwić przemysłowi rozwinięcie produkcji wielkoseryjnej, co jest nieodzowne dla obniżenia kosztów wyrobów i ułatwienia kontroli ich jakości. Nie może więc być w tych warunkach mowy o dowolności wyboru rozwiązań energetycznych w różnych rejonach kraju.

Nie oznacza to oczywiście celowości scentralizowania w skali krajowej projektowania wszystkich sieci i instalacji energetycznych. Wręcz przeciwnie — w miarę możliwości trzeba znaczną część prac projektowych przerzucić na pracownice terenowe znajdujące się bliżej odbiorców i lepiej znające ich potrzeby. Muszą one jednak otrzymać wyraźnie sprecyzowane zasady doboru nośników energii, wytyczne stosowania rozwiązań typowych, normalnego osprzętu i odbiorników itd.

Wymienione wyżej wytyczne mogą i powinny powstać w wyniku poważnych prac studialnych, kompleksowo prowadzonych dla wszystkich form energii i wszystkich układów energetycznych. Wybór wariantu musi opierać się na rachunku ekonomicznym obejmującym koszty inwestycyjne i eksploatacyjne (w tym również przewidywane koszty spowodowane zawodnością działania tych urządzeń technicznych).

W dotychczasowym planowaniu energetycznym przeważały zainteresowania bilansem paliw i energii. Starano się uzgadniać zapotrzebowania zgłaszane przez odbiorców — z przewidywaną podażą. To że dotychczas planowane bilanse paliw i energii na ogół zgadzały się z realizacją — nie oznacza bynajmniej, że były to bilanse optymalne z ogólnogospodarczego punktu widzenia. Brakowało zwykłe planów wariantowych, dających nie tylko odpowiedź na pytanie „czy wystarczy energii”, ale również „ile będzie kosztować” wybrany sposób pokrycia potrzeb energetycznych kraju.

Na tym tle można by sformułować następujące 3 tezy:

■ **Rozwój urządzeń energetycznych** musi być oparty na kompleksowych studiach obejmujących łącznie wszystkie formy energii i wszystkie problemy znajdujące się na drogach od źródeł energii (np. od elektrowni) aż do odbiorników właściwych.

■ **Projektowanie i następnie realizacja inwestycji** mogą być zdecentralizowane tylko w następstwie znacznego rozwoju centralnie prowadzonych prac studialnych (przedprojektowych) i „poprzedniego” (międzyresortowego) wielowariantowego planowania gospodarczego.

■ **Zakres odpowiedzialności instytucji kierujących rozwojem poszczególnych układów energetycznych** (elektroenergetyki, gazownictwa, ciepłownictwa i gospodarki paliwami stałymi i ciekłymi) musi być rozszerzony i obejmować również dziedziny użytkowania energii. Jako zadania planowe dla zjednoczeń energetycznych należy postawić racjonalnego zużycia energii, a nie

tylko rozwój podległych im zakładów wytwórczych i sieci.

Dotychczasowy sposób planowania i projektowania rozwoju energetyki nie spełniał wymagań zawartych w powyższych trzech tezach. Dwanaście lat temu, na III Kongresie Techników uchwalono wniosek o powołanie stałej kilkunastuosobowej placówki naukowo-technicznej, która zajęłaby się planowaniem i programowaniem rozwoju naszej energetyki. Wniosek ten był powtórzony na IV i V Kongresie w jeszcze bardziej zdecydowanej formie i chyba nie ma dziś w Polsce energetyków, którzy nie widzieliby konieczności powołania do życia takiej placówki. W ciągu paru ostatnich lat, byliśmy już parę razy o krok od uruchomienia prac w tym zakresie, początkowo w istniejącym Instytucie Energetyki, a następnie w Zakładzie Badań i Ekspertyz Państwowego Inspektoratu Gospodarki Paliwowo — Energetycznej (PIGPE). Obie te próby organizacji zawiodły, częściowo na skutek akcji deglomeracyjnej Warszawy. W początku bieżącego roku rozpoczęto organizację Zakładu Energetyki Kraju przy Głównym Instytucie Górnictwa w Katowicach. Jest zbyt wcześnie na ocenę słuszności tej decyzji; na pewno jednak zgromadzenie na terenie Śląska odpowiedniego zespołu naukowców, inżynierów i ekonomistów napotkało duże trudności, ze względu na silną konkurencję placową znajdującego się tam przemysłu; trudności w tym zakresie przeżywa od szeregu lat Politechnika Śląska. Również dyskusyjną może być słuszność uzależnienia nowego zespołu od instytutu zajmującego się jednym tylko rodzajem paliwa, to jest węglem.

Ogromny zakres zadań stojących przed nowo powołanym zakładem wskazuje na konieczność uruchomienia również drugiego ośrodka, raczej nie związanego z resortem górnictwa, tak jak to ma miejsce w Związku Radzieckim, gdzie prace studialne prowadzone są dwu- lub trzytorowo, w resorcie energetyki, w Komisji Planowania i w Akademii Nauk.

Działalność Komisji Planowania ograniczona jest z konieczności do sporządzania bilansu paliw energii, do kontrolowania ich realizacji oraz opiniowania podstawowych zamierzeń inwestycyjnych w zakresie energetyki, zgłaszanych przez resorty. Taka metoda pracy wystarczy do dystrybucji paliw stałych i ciekłych, które mogą być dostarczane praktycznie do dowolnego miejsca w kraju. Dzięki silnie rozwiniętym sieciom przesyłowym również energia elektryczna dociera dziś prawie wszędzie (przeszło 80% gospodarstw wiejskich jest już zelektryfikowanych), mając przy tym monopol na zastosowanie do celów napędowych i oświetleniowych.

Innego systemu planowania wymaga znajdująca się dopiero w początkach rozwoju zagazifikacja przewodowa i bezprzewodowa. W tym przypadku przydział gazu ziemnego poszczególnym odbiorcom związany jest z planowaniem inwestycji w sieciach gazowych; istnieje tu również sprzężenie zwrotne w postaci wpływu zapotrzebowania gazu oraz dostaw odbiorników i osprzętu na rozwój układu gazowniczego.

Najpoważniejszą trudność stanowi otrzymanie odpowiedzi komu, kiedy, ile i gdzie przydzielić gazu? Jaki powinien być racjonalny zasięg sieci gazowych? W jaki sposób wykorzystywać złoża gazu o różnych właściwościach chemicznych i fizycznych itd. Tego typu badania ekonomiczne wykraczają poza za-

BIBLIOTEKA NARODOWA
Instytut Książki i Czytelnictwa
Warszawa, ul. Hankiewicza 1

WIELKI PLEBISCYT CZYTELNICZY

W celu lepszego zaspokojenia potrzeb czytelników Instytut Książki i Czytelnictwa wspólnie z wydawcami i księgarzami pragnie zbierać opinie, jakie książki powinny być w latach najbliższych powszechnie dostępne w księgarniach i innych punktach sprzedaży w mieście i na wsi. Dlatego też zwracamy się do wszystkich Czytelników w kraju, aby byli uprzejmi i interesie społecznym i własnym udzielić nam odpowiedzi na pytania zamieszczone obok.

Bardzo przydatne dla oceny całego materiału będzie załączenie obszerniejszych wypowiedzi na temat sytuacji i potrzeb w zakresie wydawania książek.

Wśród uczestników, którzy podadzą swój adres na kopercie, rozlosowane zostaną cenne biblioteczki i książki ufundowane przez wydawnictwa. Losowanie będzie przeprowadzone w I dekadzie września bieżącego roku.

I. Jakie książki zdaniem Pana (Pani) powinny znajdować się stale w sprzedaży?

autor: _____ tytuł: _____

II. Jakich książek nabyłby Pan (Pani) dla siebie? (Prosimy podać autora i tytuł lub dziedzinę wiedzy).

Prosimy uprzejmie o podkreślenie odpowiednich danych osobowych:

1. Płeć: _____ **2. Wiek:** a. do 17 lat, b. 18—25 lat, c. 26—40 lat, d. 41 i więcej lat

3. Wykształcenie: podstawowe, zasadnicze zawodowe, średnie zawodowe, średnie ogólne, niepełne wyższe, wyższe

4. Zawód: uczeń, rolnik, pracownik umysłowy, robotnik, zawody wymagające wyższego wykształcenia, niezatrudniony

5. Miejsce zamieszkania: wieś, miasto powiatu, miasto powiatowe, miasto wojewódzkie

Odpowiedzi prosimy przesyłać do dnia 15 lipca bieżącego roku na adres: Biblioteka Narodowa, Instytut Książki i Czytelnictwa, Warszawa, ul. Hankiewicza 1 — z dopiskiem na kopercie: „Plebiscyt czytelniczy”.

POD koniec 1967 r. opublikowałem artykuł (ZG 42/1967) polemizujący z niektórymi tezami książki A. Runowicza dotyczącej mojej pracy Teoria renty absolutnej. W zakończeniu artykułu zasugerowałem, że książka Runowicza zawiera wiele sprzecznych z faktami te. Niektóre dotyczą spraw zasadniczych, co wymaga — piszę — by zająć się nimi w innym artykule. Najbardziej istotne z nich, to teza o dominowaniu farm rodzinnych w produkcji rolnej USA, o wzroście udziału tych farm w ogólnej masie gospodarstw oraz o zaniku systemu kapitalistycznej dzierżawy.

*

Już w swej pierwszej pracy (doktorskiej) A. Runowicz pisał, że far-

Widzimy, że 8,5 proc. farm (klasy I i II) dostarczało na rynek w 1960 r. 50 proc. produkcji towarowej. Uwzględniając farmy klasy III otrzymamy, że 21,5 proc. farm dostarczało 71,8 proc. wartości masy towarowej produktów rolnych.

Też o wytwarzaniu większości produktów rolnych przez farmy niekapitalistyczne oparł Runowicz na rozpoznaćym poglądzie ekonomistów amerykańskich, że tylko farmy I klasy są kapitalistyczne, których udział w produkcji towarowej wynosił 31,5 proc. w 1960 r. Runowicz próbuje nawet uzasadnić ten pogląd pisząc, że inne farmy zatrudniają wprawdzie robotników, lecz praca najemna ma w nich znaczenie drugoplanowe, nie można więc ich uważać za kapitalistyczne.⁹⁾ Spójrzmy, czy rzeczywiście miała znaczenie drugoplanowe.

W farmach kl. II przeciętna suma wydatków na najemną siłę roboczą wynosiła 2593 dol. rocznie, tj. ok. 2000 godz. pracy (liczba godzin pracy robotnika przemysłowego wynosiła przeciętnie ok. 2000 w ciągu roku).

Ale nie są to bynajmniej wszystkie wydatki poniesione na najemną siłę roboczą. Nie włączono do nich opłaty pracy robotników zatrudnionych przez ośrodki maszynowe. Wydatki te tkwią w pozycji „opłata za wynajmowanie maszyn”. Ich łączna suma wynosiła w 1959 r. 804,6 mln dol., tj. 30,7 proc. sumy wydatków na najemną siłę roboczą. Niestety nie wiemy, jaką część tej sumy stanowiła opłata pracy. (Ponadto powyższe sumy nie zawierają opłat służby domowej, opłaty wyspecjalizowanych robotników oraz opłaty w naturze.)

w rolnictwie rozwiniętych krajów kapitalistycznych, polega przede wszystkim na wzroście udziału gospodarstw „rodzinnych” w ogólnej masie gospodarstw rolnych oraz na wzroście gospodarstw właścicieli przy spadku liczby gospodarstw dzierżawców.¹⁰⁾

Poprzednią udukiemowaną statystycznie krytykę tych tez („Ekonomista” 1963) A. Runowicz pominał milczeniem. Publikując je ponownie znów nie przytacza na ich poparcie liczb statystycznych. Konsekwentnie ignoruje fakty w tej bądź co bądź podstawowej kwestii. A fakty te są następujące.

Podstawowym kryterium weryfikującym omawianą kwestię jest udział zatrudnianych najemnie w ogólnej liczbie zatrudnionych w rolnictwie. Otóż do okresu rewolucji technicznej (pierwszej jej fazy), tzn. w manufakturowym stadium rozwoju rolnictwa, relacja: zatrudnieni najemnie do ogółu zatrudnionych w rolnictwie — miała tendencję rosnącą. W rolnictwie USA tendencja ta trwała do 1929 r. (zaczęła wygasnąć począwszy od 1916 r.). W okresie rewolucji technicznej zwłaszcza w jej drugiej fazie (proces kompleksowej mechanizacji produkcji rolnej) relacja ta wykazuje tendencję spadkową. Zjawisko to tłumaczy się przede wszystkim tym, że znaczna część mniejszych gospodarstw kapitalistycznych zrzędnowała ze stosowania stałej najemnej siły roboczej. Te zaś gospodarstwa, które nadal zatrudniały stałą siłę najemną, poważnie zredukowały jej stan liczebny. Zjawisko to występowało w USA do 1945 r. Wraz z zakończeniem rewolucji technicznej w rolnictwie zarysowuje się ponownie tendencja wzrostu sił najemnych w ogólnej liczbie zatrudnionych. Oznacza to, że wbrew temu co pisze Runowicz, zmniejsza się udział gospodarstw „rodzinnych” w ogólnej masie gospodarstw rolnych, zwiększa się zakres stosowania pracy najemnej w rolnictwie amerykańskim. Mówią o tym poniższe liczby.

rok	Robot. najemni w proc. ogólnej liczby zatrudn. w rolnictwie	Liczba robot. najemnych w tys.
1916	25,6	3 488
1929	26,7	3 403
1945	21,2	2 119
1950	23,5	2 329
1955	24,2	2 436
1958	24,9	2 554
1957	25,5	2 540
1958	26,4	2 582
1959	26,6	2 582
1960	26,7	2 582
1961	27,3	2 630
1962	27,3	2 630
1963	27,3	2 630
1964	26,3	2 630
1965	26,4	2 630

Przytoczony szereg liczb świadczy, że od 1945 r. do 1961 r. udział robotników najemnych w ogólnej liczbie zatrudnionych w rolnictwie wzrastał systematycznie z 21,2 proc. do 27,3 proc. W następnych latach udział ten jest uśredniany (niestety nie dysponujemy danymi za ostatnie lata).

Chociaż powyższe liczby wskazują w nie budzący wątpliwości sposób na tendencję wzrostu stosowania najemnej siły roboczej, nie oddają dokładnie stopnia jej nasilenia. Nie uwzględniają one siły najemnej dostarczanej przez przedsiębiorstwa wynajmujące maszyny rolnicze wraz z ich obsługą. Biorąc pod uwagę to, że dawniej wynajmowanie maszyn wraz z obsługą nie było szeroko stosowane, powyższe liczby udziału robotników w ogólnej liczbie zatrudnionych byłyby w ostatnich latach dość znacznie wyższe (wynosiłyby zapewne ponad 30 proc.).

W omawianej sprawie bardziej miarodajne byłoby posługiwanie się ilością godzin pracy dostarczonych przez „rodzinną” i najemną siłę roboczą. Masowa statystyka nie dostarcza bezpośrednio tego rodzaju danych. Szacunkowe obliczenia wykazują, że według tych danych udział pracy najemnej w ogólnej ilości pracy jest stosunkowo wyższy od przytoczonych liczb. I że ma również tendencję rosnącą. Przytoczenie i omówienie tych szacunków przekracza jednak ramy niniejszego artykułu.

*

Pozostaje do zweryfikowania trzecia główna teza R. Runowicza o zanikaniu dzierżawy ziemi w USA przede wszystkim zaś dzierżawy kapitalistycznej. Pogląd ten, nie udowodniony statystycznie, sformułował Runowicz w 1959 r.¹¹⁾ Poddał on na łamach „Ekonomisty” opinie wykazujące, że nie odpowiada rzeczywistości.

W siedem lat później, jak już zaznaczyliśmy, Runowicz powtarza ten pogląd pisząc w pracy habilitacyjnej, że „system dzierżawy kapitalistycznej wyraźnie się cofa”, że wynika to niedowzmaczanie z danych statystycznych USA, które to dane znajduje czytelnik w aneksie.¹²⁾

Czytelnik znajduje w aneksie książki Runowicza, że od 1950 do 1960 r. liczba farm dzierżawców zmniejszyła się z 1444 tys. do 736 tys. a ich udział w ogólnej ilości ziemi z 18 do 14 proc. Jednocześnie przeciętny obszar dzierżawnej farmy wzrósł w tym czasie ze 146,0 do 221,8 akrów (o 51,3 proc.). Już ten wskaźnik stawia pod znakiem zapytania tezę o cofaniu się kapitalistycznej dzierżawy. Co ważniejsze, Runowicz nie przytacza danych o dzierżawionej ziemi przez częściowych właścicieli oraz o ogólnym obszarze wydzielonych gruntów. Nie sięga do spisów rolnych, by poszukać tych podstawowych danych. Nie udowodnił więc tezy o cofaniu się kapitalistycznej dzierżawy.

Jaki jest rzeczywisty obraz w tej dziedzinie. W USA od dawna, tzn. od czasu rewolucji traktorowej, następuje gwałtowny zanik drobnej, niekapitalistycznej dzierżawy. I z-ba farm dzierżawnych zmniejszyła się z 2664 tys. w 1930 r. i 2361 tys. w 1940 r. do 735,8 tys. w 1960 r. Ze zanikają przede wszystkim drobne farmy dzierżawne świadczą fakty, iż przeciętny obszar dzierżawionej farmy wzrósł w tym czasie ze 115 do 222 akrów a więc o blisko 100 proc. Jednocześnie w ostatnich latach obszar dzierżawnej ziemi nie ulega istotniejszemu zmianom, co wskazywałoby na to, uwzględniając poprzednie dane, iż kapitalistyczna dzierżawa nie cofa się, lecz wykazuje raczej tendencję do wzrostu.

Zmiany w obszarze dzierżawnej ziemi przedstawiały się według wyników spisów z 1950 i 1960 r. następująco:¹³⁾

Dzierżawiona ziemia	1950 r. miliony akrów	1960 r. miliony akrów
Ogólny obszar	410	409
Farmy dzierżawne	214	164
Farmy częściowych właścicieli	196	234
Farmy inne	0	2

Widzimy, że ogólny obszar dzierżawionej ziemi zmniejszył się o 10 mln akr. tj. zaledwie o 2,4 proc. Farmy dzierżawne zmniejszyły swój obszar o 23,4 proc. Uwzględniając, że w tym czasie ich liczba zmniejszała się aż o 49 proc., a przeciętny obszar wzrósł o 51,3 proc., można twierdzić, że w ich grupie dzierżawa kapitalistyczna bynajmniej nie zanikała.

Ziemię od drobnych dzierżawców przejęli niejako farmy częściowych właścicieli (part-owners). Obszar dzierżawionej ziemi przez te farmy zwiększył się o 38 mln akr. tj. o 19,4 proc. Oto bliższe dane o tych farmach.

Farmy częściowych właścicieli	1950 r. w akrach	1960 r. w akrach
Przeciętny obszar ziemi 1 farmy	540	622
Ogółem w tym własnej dzierżawionej w. oddzieln.	274	323
	28	18

Przeciętny obszar farmy częściowo dzierżawnej wzrósł o 15,2 proc.; obszar ziemi dzierżawnej zwiększył się szybciej niż własnej (18,1 proc. i 12,9 proc.). Wskutek tego udział ziemi dzierżawnej w ogólnym areale wzrósł z 44,1 proc. w 1950 r. do 45,2 proc. w 1960 r.

Farmy częściowo dzierżawne są to farmy duże, ich przeciętny obszar, wynoszący 622 akrów jest blisko 3-krotnie wyższy od przeciętnego rozmiaru wszystkich pozostałych typów farm, który wynosił 216 akr. w 1960 r. Przeciętnie na jedną ław. handlową farmę tego typu przypadało ok. 0,9 robotnika najemnego. 70 proc. tych farm ponosiło wydatki na najemną siłę roboczą, a 27,5 proc. zatrudniało najemnych robotników, przeciętnie po 3,2 osoby na jedną farmę (17,6 proc. farm po 2,2 stałych robotników najemnych). Wydatki na najemną siłę roboczą w przeliczeniu na farmę wynosiły przeciętnie 2043 dol. tj. tylko o 20 proc. mniej niż w farmach kl. II. Łącznie z wydatkami za wynajmowanie maszyn (wraz z obsługą) stanowiło to 27,1 proc. sumy najważniejszych elementów kosztów (jest to o 4 punkty więcej niż w farmach kl. II). Farmy częściowo dzierżawne stanowiły 44,0 proc. ogólnej liczby farm kl. I, 41,2 proc. farm kl. II i 37,2 proc. farm kl. III. Dane te wskazują, że farmy częściowo dzierżawne są przeciętnie zbliżone do farm kl. II. Są to więc w swej masie (areali i produkcji) gospodarstwa kapitalistyczne, z czego wynika, że obecnie podstawowym typem amerykańskiego kapitalistycznego gospodarstwa rolnego.

Od dość dawna farmy częściowo dzierżawne są jedynym typem rozwojowym amerykańskiego gospodarstwa rolnego. Ich udział w ogólnym obszarze gruntów, który niedawno wynosił ok. 15 proc. (1900 r.) zwiększył się do ok. 45 proc. w 1960 r. A więc obecnie blisko połowa ziemi jest użytkowana przez farmy częściowo dzierżawne. W 10-lecie 1950—1960 r. zwiększyły one obszar użytkowanych gruntów z 423 do 504 mln akr. Natomiast typ farm pełnych właścicieli zmniejszył obszar użytkowania gruntów z 419 do 347 mln akr. (o 17,2 proc.), typ farm pełnych dzierżawców z 212 do 163 mln akr. (o 23,1 proc.); zaś typ farm menadżerskich nieznacznie powiększył swój stan (z 107,3 do 110 mln akr.).

Także tylko liczba farm częściowo dzierżawnych wykazuje tendencję wzrostu ilościowego (826 tys. w 1950 r. i 834 tys. w 1960 r.). W tym czasie liczba farm pełnych właścicieli zmniejszyła się o 975,1 tys. tj. o 31,5 proc., farm dzierżawnych o 49,2 proc. i farm menadżerskich o 10,6 proc. Ewolucja struktury rolnictwa amerykańskiego mierza w ten sposób dominację w niej typu farm częściowo dzierżawnych o dużym areale, stosujących pracę najemną, a więc prowadzonych w sposób kapitalistyczny.

Pogląd Runowicza o wyraźnym cofaniu się kapitalistycznej dzierżawy jest więc następną iluzją. Biorąc pod uwagę, że ogólny obszar dzierżawnej ziemi zmniejszył się w minimalnym stopniu, że wielkie farmy częściowo dzierżawne zwiększyły areal dzierżawny o 18,4 proc., a przeciętny obszar farmy dzierżawnej zwiększył się o 51,3 proc. — możemy mówić obecnie o procesie przekształcania się drobnej niekapitalistycznej dzierżawy w wielką, kapitalistyczną. Występuje więc zjawisko nie wyrażone cofania się, lecz rozwoju kapitalistycznego systemu dzierżawy w USA.

Calokształt poglądów A. Runowicza dotyczących kapitalistycznej wagi

kwestii charakteru i tendencji ewolucji współczesnego rolnictwa w kapitalizmie okazał się w konfrontacji z faktami — całkowicie błędny. Fakty te bowiem wykazują, że nie „rodzinne”, lecz kapitalistyczne farmy dominują w produkcji rolnej USA, że wzrasta udział nie „rodzinnych”, lecz kapitalistycznych farm w ogólnej masie gospodarstw, że nie zanika, lecz rozwija się kapitalistyczny system dzierżawy w rolnictwie USA.

Omówione poglądy A. Runowicza w kwestii rolnej nie są bynajmniej nowe ani oryginalne. W klasycznej formie zostały sformułowane pod koniec XIX wieku przez G. Vollmara a zwłaszcza przez Edwarda Davida. Sformułował on, jak wiadomo, teorię niekapitalistycznej ewolucji rolnictwa w ustroju kapitalistycznym. Opierała się ona na teorii o przewadze drobnego gospodarstwa nad wielkim gospodarstwem rolnym, na tzw. teorii trwałości drobnej gospodarki chłopskiej.

Jest rzeczą charakterystyczną, że mimo dość gruntownej krytyki tej teorii przez współczesnych Davidowi marksistów (Kautskiego, Krzywickiego, Lenina i in.) jej zwolennicy nadal bronili jej założeń wykorzystując w tym celu coraz bogatsze materiały statystyczne, zwłaszcza amerykańskich spisów rolnych. Z tego rodzaju interpretacji wyników spisu z 1910 r. podjął, jak wiadomo, słynną polemikę Lenin w swej pracy „Nowe dane o prawach rozwoju kapitalizmu w rolnictwie”.

Zwolennicy Davida twierdzili na podstawie tego spisu, że w USA „olbrzymia większość farm to gospodarstwa oparte na własnej pracy”, że „w bardziej rozwiniętych obwodach kapitalizm rolny ulega rozkładowi”, że „w olbrzymiej większości okolic kraju drobne, oparte na pracy rolnictwo, rozszerza zakres swojego władania” itd. (widzimy, że identycznie to samo twierdził Runowicz). Lenin obszernie dowodził, że wszystkie te twierdzenia są nieślusne, że „są one po prostu sprzeczne z rzeczywistością”.¹⁴⁾

Nie zważając na fakty rewizjonści agrarni mogli jednak nadal bronić swej teorii, gdyż w manufakturowym stadium rolnictwa wielkie gospodarstwa rolne nie wykazywały zbyt znacznej przewagi nad drobną a wskutek tego i procesy koncentracji w rolnictwie nie czyniły zbyt znacznych postępów. Dopiero wkroczenie rolnictwa w maszynowe stadium rozwoju (tzw. rewolucja traktorowa) sprawiło, że wielka produkcja rolna zaczęła szybko wypierać drobną gospodarkę chłopską. Pogrzebało to ostatecznie teorię Davida.

Ale zarazem przewrót maszynowy w rolnictwie wywołał zjawiska, które umożliwiły redivivus w nowej formie tej zbankrutowanej teorii. W okresie rewolucji technicznej w rolnictwie, okresie przekuwania starej techniki na nową, występuje zjawisko spadku udziału najemnej siły roboczej w ogólnej liczbie zatrudnionych w rolnictwie. (Zjawisko to trwało w USA do 1945 r., a w krajach Europy zachodniej trwa jeszcze nadal). Lecz nawet gdy udział ten ponownie wzrasta (jak w USA) szereg zjawisk sprawia iż gospodarstwa rodzinne nadal mogą zachowywać jeszcze poważne pozycje. Ponadto nowe formy stosowania pracy najemnej w rolnictwie nie znajdują wyrazu w statystyce, pomniejszając zakres rozwoju kapitalistycznych stosunków w rolnictwie. Wszystko to, wraz z abstrahowaniem od klasowej treści integracji wertykalnej, która przekształcała właściciela farmy rodzinnej w sui generis robotnika najemnego — umożliwia neorewizjonistom agrarnym i ekonomistom burżuazyjnym lansowanie teorii niekapitalistycznej ewolucji rolnictwa.

Teoria ta w obecnej postaci różni się od teorii Davida przede wszystkim tym, że nie mówi już o wyższości drobnego gospodarstwa nad wielkim, lecz o wyższości dużej nowoczesnej farmy rodzinnej nad farmą kapitalistyczną. Wyższość ta przyniosła jakoby mechanizacja rolnictwa. Wskutek tego szerzą się gospodarstwa rodzinne wypierając kapitalistyczne, przy czym proces ten jest już tak dalece zaawansowany, że farmy rodzinne dominują w produkcji rolnej.

Próba konfrontacji tej teorii z faktami, przedstawiona w niniejszym artykule nie wypadła dla niej pomyślnie. Co się zaś tyczy teorii w wersji A. Runowicza, to różni się ona od ujęcia innych jej zwolenników (a nawet dawnych zwolenników wersji Davida) w zasadzie tylko tym, że Runowicz podaje ją w sposób głołosowny, nie siląc się na sięgnięcie do podstawowego materiału, tzn. spisów rolnych.

- 1) A. Runowicz, Problemy kryzysu agrarnego w USA, Warszawa 1960 s. 118.
- 2) Zob. M. Mieszczański, W sprawie renty oraz ewolucji rolnictwa w kapitalizmie, „Ekonomista” 1/1963.
- 3) A. Runowicz, Problemy renty gruntowej we współczesnym kapitalizmie Warszawa 1964, s. 187.
- 4) A. Runowicz, op. cit. s. 138—141.
- 5) Zob. A. Runowicz, op. cit. s. 139.
- 6) Przeciętny koszt godziny pracy robotnika rolnego wynosił w 1959 r. „dla wytworzenia lub mieszkani” ok. 1,07 dol. „wytworzeniem i mieszkaniem” ok. 0,8 dol.
- 7) Suma następujących kosztów: pasza, zakup zwierząt, wynajem maszyn, najem siły roboczej, nasiona, materiały beńcne.
- 8) A. Runowicz, Przyczynek do teorii renty gruntowej, w zbiorze „Współczesna kwestia agrarna w rozwiniętych krajach kapitalistycznych”, Warszawa 1964, s. 263.
- 9) Podajemy je w Historycal Statistics of the United States, Colonial Times to 1957, a 1958 oraz Agricultural Statistics 1960, s. 446.
- 10) Zob. A. Runowicz, Problemy kryzysu agrarnego w USA, cyt. wydm. s. 126.
- 11) A. Runowicz, Problemy renty gruntowej, cyt. wydm. s. 141 i 153.
- 12) Wszystkie dane dotyczące dzierżawy podajemy według „U.S. Census of Agriculture 1959, General Report” — Vol. I, Washington 1962. Z tego samego źródła naczepiliśmy wszystkie inne dane dotyczące lat 1950 i 1960, które przytaczaliśmy poprzednio.
- 13) W. Lenin, Dzieła t. 22, Warszawa 1950, s. 16—15.

POLEMIKI • DYKUSJE • POLEMIKI • DYKUSJE

Niekapitalistyczny kapitalizm

MIECZYSLAW MIESZCZANKOWSKI

my „rodzinne” wytwarzają zdecydowaną większość wszystkich produktów rolnych sprzedawanych na rynku.¹⁾ Polemizowałem wtedy z tym poglądem wykazując na łamach „Ekonomisty”, że został on sformułowany bez uzasadnienia statystycznego, że nie potwierdzają go materiały amerykańskich spisów rolnych.²⁾

W swej następnej (habilitacyjnej) pracy A. Runowicz, znowu bez uzasadnienia statystycznego, powtórzył niemal dosłownie powyższą tezę. Wracając do niej kilkakrotnie podkreśla w końcowym rozdziale pracy, że „większość produktów rolnych w rozwiniętych krajach kapitalistycznych... wciąż jeszcze wytwarzana jest w gospodarstwach niekapitalistycznych”.³⁾ Obecnie jednak teza ta została uzupełniona teoretyczną interpretacją.

Zdając sobie sprawę, że powyższa teza oznacza przyznanie słuszności teorii niekapitalistycznej ewolucji rolnictwa w społeczeństwie kapitalistycznym, A. Runowicz proponuje „unowocześnić” (czy po prostu uwspółcześnić) pojęcie kapitalizmu w rolnictwie⁴⁾. Należy rozróżnić pojęcia kapitalistycznego gospodarstwa rolnego i kapitalistycznego rolnictwa — pisze Runowicz. W rolnictwie amerykańskim dominują gospodarstwa niekapitalistyczne, rolnictwo jednak jest kapitalistyczne, wskazuje Runowicz, gdyż otaczająca je gospodarka jest kapitalistyczna a produkcja rolna jest w dostatecznym stopniu utowarowiona.⁵⁾ Amerykańskie rolnictwo cechuje więc niekapitalistyczny kapitalizm — oto do czego doszedł Runowicz.

Zanim ocenimy tezę o „niekapitalistycznym kapitalizmie”, przekonajmy się przede wszystkim, czy rzeczywiście w rolnictwie amerykańskim dominują niekapitalistyczne gospodarstwa. Już poprzednio posługując się materiałami amerykańskiego spisu rolnego z 1950 r. wykazałem, że jest inaczej, że dominują właśnie kapitalistyczne gospodarstwa rolne. Czy może od tego czasu dokonały się jakieś radykalne zmiany? Wykorzystajmy tym razem materiały spisu rolnego z 1960 r.

Amerykańska statystyka grupuje farmy m. in. według wartości produkcji towarowej. W poniższych rozważaniach uwzględnimy tylko pierwsze cztery klasy farm, gdyż one dostarczały przytaczającą część produkcji towarowej. W 1960 r. do farm I klasy zaliczono farmy o produkcji towarowej 40 i więcej tys. dol., odpowiednio: II klasa 20—40 tys. dol., III klasa 10—20 tys. dol. i IV klasa 5—10 tys. dol. Farmy tej ostatniej klasy są zaliczane już do drobnych gospodarstw.

Udział tych klas farm w ogólnej produkcji towarowej oraz liczbie farm w 1960 r. przedstawiały się następująco:

Klasy farm	Udział w prod. tow. w proc.	Udział w liczbie farm w proc.
I	31,5	2,8
II	18,4	5,7
III	21,9	13,5
IV	15,4	17,6

Klasy farm	Liczba farm w proc.	Przeciętna liczba robotników na 1 farmę
I	76,2	67,7
II	59,5	87,6
III	27,9	11,9
IV	15,5	7,3

Nie mówiąc o I kl. farm widzimy, że ponad 50 proc. farm kl. II zatrudniało siłę najemną. Przeciętna liczba robotników na jedną farmę tej klasy wynosiła 1,3 a na farmy zatrudniające siłę najemną 2,6 robotników. Najem siły roboczej nie miał więc w tych farmach drugoplanowego znaczenia. Co się tyczy farm III klasy, to tylko 28 proc. zatrudniało siłę najemną (przeciętnie na jedną farmę 0,6 robotnika). Ale w farmach tej klasy zatrudniających siłę najemną przypadało przeciętnie 2,1 robotnika, a więc też bynajmniej nie miało drugoplanowego znaczenia. Podkreślimy przy tym, że spis rolny 1960, wg którego podajemy te liczby, przeprowadzono w listopadzie 1959 r. a więc w okresie najniższego stanu zatrudnienia najemnej siły roboczej. Ogólna liczba siły najemnej, podana wtedy przez farmerów, wynosiła 1584,2 tys. robotników. Tymczasem przeciętny stan zatrudnienia wynosił w 1959 r. 1952 tys. robotników tj. o 23,7 proc. więcej. Ale nie tylko z tych względów przytoczone powyżej szczegółowe liczby nie w pełni odzwierciedlają rzeczywisty stan w tej dziedzinie.

Otóż współczesne rolnictwo amerykańskie cechuje już od dawna daleko rozwinięty podział pracy. Dominująca część farm wyższej klasy, oprócz zatrudniania najemnej siły, korzysta z usług wyspecjalizowanych przedsiębiorstw obsługujących rolnictwo ponosząc wydatki na najemną siłę zatrudnioną przez te przedsiębiorstwa. Znaczna część farm zatrudniających dawniej robotników zrzędnowała z nich zadowolając się siłą najemną dostarczaną z zewnątrz, przez przedsiębiorstwa obsługi rolnictwa. Dlatego też bardziej miarodajne w rozpatrywaniu kwestii będą dane o wydatkach pieniężnych poniesionych na opłacanie siły roboczej. Spójrzmy na poniższe liczby.

Klasy farm	Odsetek farm posiadających wydatki na siłę najemną	Przeciętny koszt siły najemnej w dol. na 1 farmę
I	96,4	13 267
II	86,4	2 593
III	73,1	1 109
IV	60,4	568

Widzimy, że przeważająca część farm, także klasy IV ponosiła wydatki na najemną siłę roboczą, z tym, że w kl. IV w przeliczeniu na farmę nie były one znaczne. W III klasie farm wynosiły już 1109 dol. tj. o 95 proc. więcej. Oznacza to, że farmy te stosowały przeciętnie ok. 1200 godz. pracy najemnej w ciągu roku, co stanowi ok. 30 pełnych tygodni pracy jednego robot-

Farmy kl. I wydały na najemną siłę roboczą 1.307,4 mln dol. kl. II — 482,5 mln dol., kl. III — 386,2 mln dol. Na wynajmowanie maszyn wydano: farmy kl. I — 227,6 mln dol., kl. II — 119,8 mln dol. i kl. III — 151,2 mln dolarów. O wadze tych wydatków świadczy ich udział w sumie najważniejszych elementów kosztów produkcji,⁶⁾ który wynosił kolejno: kl. I 29,1 proc., kl. II 23,2 proc., kl. III 20,2 proc. Rzucają się w oczy stosunkowo małe różnice udziału kosztów najemnej siły roboczej i najmu maszyn w sumie najważniejszych składników kosztów, co świadczy o ich istotnej roli nie tylko w farmach kl. I, lecz także II i III.

Obraz amerykańskiego rolnictwa w rozpatrywanej dziedzinie jest więc dość wyraźnie zarysowany. Rolnictwo to stosuje powszechnie najemną pracę, przy czym w farmach wyższej klasy najemna siła robocza jest jednym z decydujących czynników produkcji.

Farmy kl. I mają z reguły wielokapitalistyczny charakter; ich właściciele nie biorą na ogół bezpośredniego udziału w produkcji, ograniczając się do kierowania. Farmy te zatrudniały w 1960 r. 35,1 proc. ogólnej liczby najemnych robotników rolnych (21,8 proc. ogólnej liczby stałych robotników najemnych). Ich udział w ogólnej sumie wydatków na siłę najemną wynosił blisko 50 proc.

Z farm kl. II 88 proc. ponosiło wydatki na siłę najemną przeciętnie w wysokości 2,6 tys. dol. rocznie. Mają one w swej masie kapitalistyczny charakter. Są one odpowiednikiem gospodarstw „kmięcych”, „kułackich” czy „gurskich”, których właściciele stosując najemną siłę roboczą, sami pracują fizycznie w swych gospodarstwach. W przetrwającej części tych farm rola pracy najemnej, biorąc za miernik liczbę godzin pracy dostarczonej z zewnątrz, była co najmniej równorzędna w porównaniu z pięcią dostarczoną przez farmera.

Co się tyczy farm kl. III to mają one pod tym względem charakter „mieszany”. Przytoczone powyżej liczby pozwalają sądzić, że około połowa z nich miała, w podobnym znaczeniu jak farmy kl. II kapitalistyczny charakter (są to z reguły farmy o wartości produkcji towarowej od 15 do 20 tys. dol.).

A zatem większość, tzn. ok. 2/3 towarowej produkcji rolnej jest wytwarzana przez farmy kapitalistyczne, których prowadzenie jest oparte na stosowaniu najemnej siły roboczej bądź w których siła ta odgrywa w przybliżeniu równorzędną rolę z siłą roboczą farmera. Niekapitalistyczny kapitalizm, który rzekomo cechuje rolnictwo amerykańskie, był więc od dawna i jest nadal iluzją, poglądem pozbawionym naukowej wartości.

*

Przedstawiona powyżej analiza ma charakter statystyczny, dotyczy tylko stanu z 1960 r. Jakież tendencje występują w omawianej dziedzinie? W swej pracy habilitacyjnej A. Runowicz nie wypowiada się bezpośrednio w tej kwestii. Jej lektura wskazuje jednak, że teza o tendencji wzrostu udziału gospodarstw rodzinnych jest integralną częścią poglądu o niekapitalistycznym charakterze gospodarstw rolnych USA. A. Runowicz pisze zresztą o tym wprost w artykule z 1959 r. opublikowanym ponownie w 1966 r. Czytamy: „charakter przemian społecznych (kierowanych), jakie dokonały się i dokonują

SAMORZADY robotnicze odgrywały istotną rolę w kształtowaniu postaw pracowniczych jako wykonawców planu.

Tych możliwości brak jednak w niektórych przedsiębiorstwach PKP, gdyż istniejące przepisy nie przewidują istnienia rady robotniczej lub konferencji samorządu robotniczego. Na terenie poszczególnych jednostek organizacyjnych służb techniczno-eksploatacyjnych działają jedynie konferencje ekonomiczne lub narady ekonomiczne. Nie spełniają one jednak tej roli, jaką przepisy i uprawnienia przewidują dla Konferencji Samorządu Robotniczego w przedsiębiorstwach przemysłowych.

Przed wszystkim projekt planu techniczno-ekonomicznego przedsiębiorstwa PKP opracowywany jest przez jednostki wchodzące w skład Ministerstwa Komunikacji, a mianowicie przez Centralne Zarządy Służb Kolejowych oraz Departamenty Ekonomiczne, Zatrudnienia i Plac, Finansowo-Księgowy. Od dyrekcji okręgowych żądają one w trakcie opracowania projektu planu jedynie wniosków w zakresie niektórych wskaźników od zarządów służb działających na szczeblu okręgowym dyrekcji kolei państwowych. O ile więc kierownictwo jednostek aparatu wykonawczego — mam tu na myśli pracowników kierowniczych dyrekcji okręgowych — może wywrzeć pewien, choć bardzo skromny wpływ na kształtowanie się zadań planowych i środków na ich wykonanie przydzielonych — to zarząd dyrekcji okręgowej nie bierze żadnego udziału w tej wstępnej, a niezwłocznie istotnej fazie budowy planu techniczno-ekonomicznego. W tej fazie procesu planowania zbierała się w poszczególnych jednostkach konfe-

CZYTELNICY PISZA

Samorząd załogi w PKP

rencje ekonomiczne, wysuwają wnioski zmierzające w kierunku usprawnienia pracy danej jednostki lub poprawy warunków pracy w niej. Ich rola nie może być jednak przyrównywana do KSR, gdyż ich zadanie w okresie opracowania planu sprowadza się jedynie do przedyskutowania nałożonych na jednostkę, w której działają, zadań.

Po uchwaleniu NPG na dany rok Departament Ekonomiczny Ministerstwa Komunikacji przekazuje zadania planowe dyrekcjom okręgowym, które przystępują na ich podstawie do opracowania planu techniczno-ekonomicznego i ustalania programów gwarantujących ich realizację.

Odbija się to niewątpliwie na procesach integracyjnych w PKP. Zatrudnieni w poszczególnych jednostkach nie mają bowiem możliwości wystąpienia z wnioskami zmian wskaźników planu, co połączonyby z sobą solidaryzowanie się pracowników z zadaniami planowymi. Zamiast tego narzuca się jednostkom wykonawczym oddzielne zadania planowe, opracowane (z powodu mniejszej dokładności informacji na szczeblu centralnym) w

pewnym stopniu na „wycucie”. Konferencje ekonomiczne zleca się natomiast niekiedy mobilizację wszystkich rezerw i opracowanie programu realizacji zadań, z którymi zarząd w ogóle nie musi się solidaryzować.

Wydaje się ponadto, że również nie służy pobudzeniu inicjatywy zarządów okręgowych fakt ich pominięcia w okresie opracowania projektu planu. Dialog między organami samorządu załogi a jednostkami nadziedzicznymi nie może się ograniczać do fazy ustalania wskaźników planu przez te jednostki oraz do ich uchwalenia przez przedstawicieli załogi. Ważnym etapem tego dialogu jest pierwsza, wstępna faza, obejmująca dyskusję nad projektem planu przedsiębiorstwa.

Najpoważniejsze mankamenty stosowanego rozwiązania polegają więc na tym, że zadania planowe przychodzą do dyrekcji okręgowych z zewnątrz, narzucone zadaniami oddziału ujemnie na postawy pracowników i hamują procesy integracyjne, a posiadane przez centrum dane, służące do opracowania planu są niedokładne; z drugiej strony dyrekcje okręgowe nie mają ani mo-

żliwości instytucjonalnych, ani nie przewidziano bodźców ekonomicznych działających w kierunku opracowania kontrplanów. Wręcz przeciwnie istniejące bodźce skłaniające dyrekcje okręgowe do sfałszowania informacji planistycznych.

Ujemnie na procesy integracyjne jakie mogłyby zachodzić w dyrekcjach okręgowych oddziałuje ponadto fakt pozbawienia organów samorządu załogi jakiegokolwiek istotniejszej roli w podziale utworzonego w przedsiębiorstwie PKP funduszu za osiągnięcia ekonomiczne załogi. Według obecnie obowiązujących przepisów podział funduszu utworzonego na szczeblu całego przedsiębiorstwa PKP pomiędzy poszczególne dyrekcje okręgowe dokonują odpowiednie instancje Ministerstwa Komunikacji w części w zależności od struktury udziału poszczególnych dyrekcji okręgowych w planowanym osobowym funduszu plac, a w części proporcjonalnie do osiągniętych wyników. Z otrzymanego funduszu dyrekcje mają prawo przeznaczyć 62 proc. na nagrody indywidualne. Podział ten częściowo na centralne DOKP i jednostki tej podległe dokonują Zarządy Służb, Biuro Zatrudnienia i Plac oraz Biuro Finansowe ponownie w połowie w zależności od udziału poszczególnych jednostek w planowanym osobowym funduszu plac dyrekcji a w pozostałej części w zależności od osiągniętych mierników pracy. Tak ustalona kwota zatwierdza dyrektor okręgu i przysięga ZZZ. Podział środków funduszu dla jednostek wykonawczych dokonuje kierownik jednostki bezpośrednio podległej centrali DOKP wspólnie z radą zakładową na podstawie uchwały konferencji ekonomicznej tej jednostki podjętej w oparciu o wykonanie za-

dań planowych przez jednostki wykonawcze. Bezpośredni zwierzchnik jednostki wykonawczej w porozumieniu z czynnikami społeczno-politycznymi przyznaje nagrody poszczególnym pracownikom. Nagrody dla dyrektora okręgu i jego zastępców przyznaje minister komunikacji a nagrody dla naczelników zarządów służb i ich zastępców przyznaje dyrektor okręgu.

Z opisanych tu pokrótce zasad podziału funduszu za osiągnięcia ekonomiczne załogi wynika, że rola organów samorządu załogi w podziale otrzymanego funduszu jest rzeczywiście skromna. A w piśmiennictwie ekonomicznym podkreśla się znowu, że skuteczność działania bodźców zespołowych zależy w dużym stopniu od współudziału załogi w zarządzaniu przedsiębiorstwem.

Według ustawy o kolejach z dnia 2.12.1960 roku przedsiębiorstwo PKP zorganizowane jest na zasadach pełnego rozrachunku gospodarczego. Jest ono więc traktowane jako przedsiębiorstwo, a nie jako instytucja administracji państwowej, wobec czego nie ma względów natury prawnej przemawiających za pozbawieniem tego przedsiębiorstwa tych praw i uprawnień, jakimi dysponują załogi przedsiębiorstw przemysłowych.

Działające w PKP konferencje ekonomiczne skupiają przedstawicieli kierownictwa jednostki, podstawowej organizacji partyjnej i rad zakładowej — jest tu więc samą tworzoną strukturą organizacyjną pozwalającą na sprawne działanie samorządu załogi, pod warunkiem nadania tym organom uprawnień, jakimi cieszą się konferencje samorządu robotniczego w przedsiębiorstwach przemysłowych. Ponadto w okresie przesłania

wniosków do projektu planu techniczno-ekonomicznego z dyrekcji okręgowych do Ministerstwa Komunikacji powinny się odbywać dyskusje nad projektem planu zorganizowane na podstawie podstawowych założeń do planu uchwalonych w roku poprzednim i to nie tylko w jednostkach wykonawczych, ale również na szczeblu całej dyrekcji okręgowej. Osiąga się tym samym sytuację, w której zarząd dyrekcji będzie się czuł odpowiedzialny za plan i za wyniki pracy całego okręgu, nie tylko za pracę danej jednostki liniowej. Wraz z zwiększeniem roli samorządu w okresie opracowania wniosków do projektu planu powinno również nastąpić zwiększenie jego roli w okresie uchwalenia planu techniczno-ekonomicznego, który obecnie jest zatwierdzany wyłącznie przez kolegium dyrektora okręgu. Niezbędne jest też zwiększenie udziału samorządu załogi w procesie podziału funduszu za osiągnięcia załogi, by zarząd uczestniczył zarówno w podejmowaniu decyzji gospodarczych, jak i w podziale osiągniętych wyników.

Wydaje się, że utrzymanie obecnej istniejącej sytuacji jest sprzeczne z jedną z istotnych cech ustroju socjalistycznego polegającą na udziale mas w zarządzaniu gospodarką narodową. Stąd też w trakcie wprowadzenia ogólnych zmian w systemie planowania i zarządzania gospodarką narodową (które znalazły również swoje odbicie w przedsiębiorstwie PKP) wydaje się niezbędne stworzenie w tym przedsiębiorstwie podstaw instytucjonalnych, pozwalających na pełny udział załogi w zarządzaniu tym przedsiębiorstwem.

KLEMENS PIOTROWSKI

W cztery lata później...

DOKONCZENIE ZE STR. 1

nów i projektów gospodarczych stanowią nowe jakościowo elementy rzeczywistości gospodarczej wielu regionów. Występują wyraźne tendencje do daleko idących przeobrażeń w rozumowaniu i pojęciach do złożonych zagadnień dalszego rozwoju regionu. W nowej fazie, kiedy na plan pierwszy z przemożną siłą wysuwają się czynniki intensyfikacyjne, równoległe występuje świadomość konieczności stapania się koncepcji rozwojowych regionu z zasadniczymi założeniami rozbudowy całej gospodarki narodowej.

Widać to na przykładzie bardziej rozwiniętych, uprzemysłowionych regionów Polski: województwa katowickiego, warszawskiego, poznańskiego, wrocławskiego, gdańskiego, krakowskiego, opolskiego. Programy perspektywicznego rozwoju niektórych z wymienionych regionów powstają nie tylko w oparciu o dokładne rozeznanie potencjalnych możliwości, z uwzględnieniem lokalnych potrzeb, lecz, co szczególnie ciekawe, z wyraźnym akcentem na rosnącą rolę kraju, a pośrednio i regionu, w międzynarodowym podziale pracy. Spręża temu niezaprzeczalnie ukształtowania — w pewnym sensie — specjalizacja produkcji i eksportowa, którą w nadchodzących latach, a właściwie miesiącach, trzeba będzie pogłębić w drodze wyboru preferowanych nie tylko branż, lecz grup wyrobów oraz poszczególnych asortymentów.

Niektóre regiony, jak na przykład:

katowicki i gdański, znajdują się w obliczu bardziej skomplikowanych manewrów gospodarczych. Dotychczasowe kierunki inwestowania na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim, powodowane — resztą zastalymi po wojnie dysproporcjami, nie przeciwdziałają w stopniu dostatecznym utrzymywaniu się surowcowej monokultury. Z kolei odbiło się to ujemnie na rozwoju przemysłu przetwórczego. Działacze gospodarczy województwa katowickiego twierdzą z przekonaniem, prezentując przy tym wymowny rachunek ekonomiczny, iż obecnie należy skupić się na modernizacji i rozbudowie przemysłu przetwórczego w tradycyjnych centrach przemysłowych, co nie oznacza odepnięcia od prowadzonej rozbudowy i unowocześnienia górnictwa, hutnictwa, którą zamierza się realizować w ramach racjonalnej polityki przestrzennej zagospodarowania.

Problemy rekonstrukcji i modernizacji występują w sposób bardzo plastyczny na Wybrzeżu, którego przyszłość i dzień dzisiejszy związane są i będą nadal przeplatane z rozbudową gospodarki morskiej, a przede wszystkim przemysłu okrętowego, portów i rybołówstwa.

W regionach bardziej uprzemysłowionych istnieje na ogół, jak stwierdziliśmy wyżej, dobre rozeznanie, co do ich miejsca na mapie gospodarki kraju. Aktywność społeczna i gospodarcza dysponuje tam dokładną analizą stopnia zaangażowania procesów rozwojowych, na panoramicznym tle całej gospodarki krajowej. Najcenniejszą zaś rzeczą jest fakt posiadania ramowej prognozy

rozwojowej, sięgającej roku 1985. Ułatwia to podejmowanie decyzji specjalizacyjnych. Nowa metodologia konstrukcji planów gospodarczych, przyjęta na II Plenum, pokrywa się w niektórych przypadkach z regionalną inicjatywą, odpowiada też dotychczasowym postulatom terenu, dążącego do większej emancypacji.

W naszym cyklu zwracaliśmy w tym kontekście uwagę na propozycję „Wielkopolski” (selektywność asortymentowa oraz zamknięcie cyklu produkcyjnego); pisaliśmy także o inicjatywach Opolszczyzny (rozszerzenie udziału w międzynarodowym podziale pracy); zapoznaliśmy również czytelnika na przykładzie Dolnego Śląska z realizowaną już w praktyce zasadą terenowej koordynacji inwestycji. Świadczy to m. in. o sprawności na ogół krótkiej informacji w układzie „dół—góra—dół”. Stanowi zwracaniem do zapowiedzi co do jakości kolejnego planu pięcioletniego, który obecnie staje się integralną częścią długofalowego planu rozwoju gospodarczego.

Nasz cykl prezentował również problemy dalszego rozwoju gospodarczego i postępu społecznego tych regionów, które kiedyś zaliczano do tzw. „Polski B”. Chodzi o województwa z przewagą sektora rolniczego, o nieukształtowanej do końca strukturze produkcyjnej, nie dysponujących na razie w pełni skryształizowaną koncepcją perspektywicznego rozwoju, gdzie jeszcze dziś daje o sobie znać „czar industrializacji”.

Jeszcze słosunkowo niedawno budowa wielkiego obiektu przemysłowego „na czystym planie” budziła na ogół podziw, stanowiła dowód awansu gospodarczego regionu. „Komin” miały zaktywizować teren typowo rolnicze, przyczyniając się m. in. do rozwiązania istniejących tu i ówdzie problemów pełnego zatrudnienia. Rachunek ekonomiczny (a zwłaszcza społeczny) wypadł zazwyczaj przekonywujący. Późniejsza rzeczywistość często czyniła te rachuby wątpliwymi. Dziś gospodarze terenu widzą dużo więcej o niezbędnych parametrach efektywnego, czyli kompleksowego rachunku ekonomicznego. Zjawiskiem poprzednio nieznanym były prezentowane przez nas fakty, kiedy rostrzyszące dylematy wyboru instancje planistyczne regionu... broniły się przed lokalizacją na ich terenie zbędnych bądź źle przemysłowych inwestycji. W innych przypadkach władze województwa występowały w charakterze mediatora pomiędzy dwoma resortami w kwestii budowy rafinerii i wielkiej wulkanizacji koksów formowanych, sugerując alternatywę bardziej jednolitego profilu produkcyjnego jednego kombinatu. Wymowne dowody dojrzałości aktywności gospodarczej „zocofalonych” regionów!

Przed wszystkim jednak regiony rolnicze przestały — jak się wydaje „obracać się” na swój los. Dotychczas minionej lat uczy, iż nie sama stała człowiek żyje i o jego awansie bądź miejscu na mapie gospodarczej kraju niekoniecznie muszą decydować „komin”. Trzeba jednak z naciskiem podkreślić, jak tego dowodzą nasze publikacje, iż nie jest to bynajmniej postawa biernego rezygnacji. W województwie białostockim np. gospodarze stwierdzają, iż region jest i na razie pozostanie regionem rolniczym. Nie oznacza to wszakże, iż struktura rolnictwa regionu również po-

zostanie w swym zastępnym kształcie. Wiele zresztą się zmieniło, zaś dalsza intensyfikacja gospodarki rolnej i hodowlanej jest znakomicie osiągalna m. in. poprzez przemysłowy system kontraktacji, a przede wszystkim poprzez tworzenie bądź modernizację bazy przetwórczej. Taką symbolizuje rolnictwa z przemysłem spożywczym znajdującymy również w zamierzeniach gospodarzy województwa kieleckiego. Od lat pracuje się nad tym w regionie olsztyńskim. Jest to słuszny kierunek.

W niektórych regionach o przewadze produkcji rolnej zwracają uwagę pojawiające anomalie, polegające m. in. na kosztownych wdrożeniach pól rolnych i żywności z regionów produkcji do regionów przetwórstwa i z powrotem. Koszty takich wojaży są ogromne. Polityka intensywnego rozwoju, to więc również maksymalne wykorzystanie warunków naturalnych, to także rekonstrukcja i modernizacja bazy przetwórczej, rozumnie zlokalizowanej, która zaktualizuje i ukształtuje kulturę produkcji rolnej określonych regionów i w ten sposób przyczyni się do „dynamicznego ich rozwoju”.

Oczywiście, w tej sytuacji można oczekiwać pewnego odprężenia rezerw siły roboczej do większych aglomeracji miejskich i przemysłowych. Wydaje się, że mobilność siły roboczej tak kwalifikacyjnej, jak i niewykwalifikowanej w każdym szybko rozwijającym się organizmie gospodarczym, w warunkach nowoczesnego państwa jest zjawiskiem pozytywnym. Należy jednak odróżniać mobilność produkcyjną od kosztownego i uciążliwego dowożenia setek tysięcy robotników do ich warsztatów pracy, na odległość przekraczające niekiedy 100 km, co stanowi ogromne utracone

dla tych ludzi, obciąża transport, podraża koszty tworzenia stanowisk pracy, obniża wydajność.

Nasz zwłaz rad jeszcze potwierdził w całej rozciągłości znane powszechnie prawdy: jak Polska duża i szeroka przemysł materiałów budowlanych, przemysł budowlano-montażowy nie mogą ucieść ciężaru potrzeb inwestycyjnych. Przeszczala struktura wielkości zjednoczeń budowlanych, niedoinwestowana baza materiałowa budowlanych, zła organizacja robót na placach budów, brak sprzętu mechanicznego tam, gdzie jest najbardziej potrzebny i nieefektywne jego wykorzystanie tam, gdzie sprzęt figuruje: są to, niestety, prawdy powszechnie znane i to nie tylko od lat czterech.

W tym kontekście Uchwały II Plenum w części dotyczące konieczności porządkowania sieci przedsiębiorstw budowlanych, ich specjalizacji w zależności od charakteru branżowego, struktury robót i rozmieszczenia terenowego wychodzą naprzeciw postulatowi wielu regionów, o których pisaliśmy. Jednocześnie stanowią tu wobec regionalnych władz odpowiedzialne zadania w zakresie terenowej koordynacji inwestycji. Fakt, iż integralną częścią przyszłych planów inwestycyjnych będą zbiorcze wskaźniki zaangażowania środków inwestycyjnych w przekroju terenowym oraz określenie rodzaju inwestycji podlegających obowiązkowej koordynacji terenowej w formie wspólnych przedsięwzięć dla kilku lub wielu inwestorów — jeszcze dobitniej podkreślają rosnącą rolę lokalnych organów władzy, tworząc zarazem pole dla inicjatyw gospodarczych, możliwość oddziaływania na kształt przyszłości swego regionu. A o to przecież chodzi.

W.W.

WOLNA TRYBUNA

Krótki raport w sprawie oświaty podstawowej

STEFAN BRATKOWSKI

Społeczne i ekonomiczne znaczenie powszechnej oświaty podstawowej nie wymaga uzasadnień. Ośmiolatnia szkoła podstawowa obejmuje wszystkich obywateli — od wyników jej pracy zależy zarówno poziom zawodowo-społeczny grupy (coraz mniejszej zresztą) osób, które nie podejmują dalszej nauki, jak i efekty nauczania w wyższych typach szkół (zasadniczych, średnich, a nawet w jakiejś mierze uczelniach akademickich).

Poniżej publikujemy pierwszą część szkicu poświęconego aktualnemu stanowi i najpilniejszym zadaniom oświaty podstawowej w naszym kraju. Nie jest to jakaś generalna ocena — ale próba sprowokowania dyskusji, zwrócenia uwagi, zmobilizowania opinii publicznej. Kontrowersyjność wielu tez, opartych jednak na dość dobrym rozeznaniu sytuacji, powinna zachęcić do zabrania głosu zarówno fachowców-pedagogów jak i szerszy ogół zainteresowanych, nie tylko nauczycieli, ale również rodziców, działaczy gospodarczych i kulturalnych.

Sprawa jest ważna i nabrzmiała — nie tylko zresztą w naszym kraju. Znalezione najlepsze, najwłaściwsze rozwiązania decydować będzie w poważnej mierze o tym, jakie będzie następne pokolenie. Przyszłość kraju będzie taka, jaką dziś jest nasza oświata, przede wszystkim oświata podstawowa.

REDAKCJA

TRZEBA to sobie powiedzieć otwarcie: postulat powszechności oświaty, jeden z głównych punktów programu rewolucji socjalistycznej, realizujemy w tej chwili tylko w sposób formalny. Dla każdego dziecka jest miejsce w szkole, ale różnice w poziomie nauczania i możliwościach szkół dotkliwie zmniejszają wartość tego osiągnięcia. Jeżeli na wsłach jednego tylko łukowskiego powiatu trzeba było zatrudnić aż 20 nauczycieli bez kwalifikacji, to trudno wyobrazić sobie, że dziecku z tego rejonu pomogą później jakieśkolwiek punkty dodatkowe przy egzaminie wstępnym na wyższą uczelnię. Blisko 10% dzieci w ogóle nie kończy u nas szkoły podstawowej, podczas gdy niektóre kraje naszego obozu stawiają przed sobą program szybkiego upowszechnienia szkół średnich.

Porą tym argumentem — natury społecznej, uwzględniając wypada i niesłychanej wagi argument ekonomiczny. Pełnowartościowa oświata podstawowa to zarówno w przemyśle jak i w rolnictwie — pieniądź, obliczalna w złotychkach korzyść. Wszelkie analizy wyraźnie dokumentują istotny i tu i tu po-

stęp wydajności pracy. Inny stosunek do warsztatu pracy i narzędzi, wyższy poziom sprawności umysłowej i ambicji zawodowych, lepsze przygotowanie do życia społecznego i ew. pracy w zespole — wszystko to procentuje.

I jeszcze jedno. We współczesnych warunkach, gdy o rozwoju przemysłu decydują nie tylko pieniądze, ale i mózgi, niski poziom oświaty podstawowej oznacza, że bardzo duży procent talentów zostanie zmarnowanych, nie osiągnie nigdy poziomu, kwalifikującego do dalszej selekcji. I to są również straty obliczalne dziś w języku Ministerstwa Finansów.

DLACZEGO JEST TAK, JAK JEST?

Najpierw przyczyny obiektywne. Z wojny wyszliśmy z 56,5 tysiącem i pół lekcyjnych; ogromny ich procent mieścił się w prywatnych lokalach nie nadających się do potrzeb szkoły. Nie mówiąc już o tym, że budynki, które przetrwały, z reguły wymagały remontów, a często i wstępnego przystosowania do swych „normalnych” zadań. Polska Ludowa dokonała tu bardzo po-



ważnego wysiłku — szkoły podstawowe użytkują obecnie 142,6 tysięcy izb lekcyjnych i 30,6 tys. sal specjalnych. Jest to wielki skok, chociaż, zważając na rozmiar, nie zaspokoił wszystkich potrzeb.

O wyżu demograficznym mówi się dużo i często, ale mało kto orientuje się, jakie rozmiary przybrało to zjawisko. W roku szkolnym 1946/7 uczyło się w naszych szkołach podstawowych 3.283,4 tys. dzieci, w roku szkolnym 1980/1 — 4.827,6 tysięcy! W roku 1965/6 — 5.176,6 tys. — znowu pół miliona więcej. Oznaczało to przede wszystkim konieczność kształcenia nowych nauczycieli; trzeba ich było kształ-

cić szybko, krótko, ale co za tym idzie — niewystarczająco. Czy zdolaliśmy nadrobić konsekwencje owego napięcia? Będzie jeszcze o tym mowa; postępie jest widoczny, ale również niedostateczny w porównaniu z potrzebami. Zresztą za postępną statystyką wcale nie

CIĄG DALSZY NA STR. 6

ŻYCIE GOSPODARCE 5

Nr 24 520 15 VI 1989 r.

W NUMERZE 16/69 „Życie Gospodarcze” opublikowano artykuł o charakterze dyskusyjnym Władysława Dudzińskiego pt. „Aluminium — szansa, czy pomyłka?” Informacja, jaką dysponował autor, jest niewątpliwie bogata, choć zagadnienie w istocie jest zapewne delikatne. Ale nie waham się powtórzyć za autorem, że opanowanie technologii uzyskiwania tlenku glinu z surowca krajowego — ilów tlenkooszczędnych (glin) jest jednym z największych osiągnięć polskiej myśli naukowej od czasu Marii Skłodowskiej-Curie. Zawahałbym się jedynie zastanawiać, czy to określenie tylko w odniesieniu do metody prof. Bretsznajdera, tym bardziej, że w bogactwie informacji zawartej we wspomnianym artykule nie poskrapiono należnego miejsca metodzie spiekowo-rozpadowej prof. J. Grzymka.

Nie do mnie należy ocena, która z tych dwóch, w pełni oryginalnych metod jest wiodącą. Nie jestem technologiem — nie mam więc podstaw do wartościowania kryteriów oceny z punktu widzenia techniczno-technologicznego. Nie mogę jednak nie podzielić się z Czytelnikami „Życia Gospodarczego” uzupełniającymi artykuł W. Dudzińskiego informacjami, które być może rozszerzą pole widzenia w osiągnięciach faktycznych metod spiekowo-rozpadowej wynalezionych przez prof. J. Grzymka, przy udziale Jego współpracowników.

*

Sprawie aluminium poświęcono w ciągu parunastu lat w różnych ośrodkach wiele uwagi. Jej wynikiem były różne opracowania laboratoryjne, produkcyjne, projektowe i analityczne; „podważające” lub „afirmujące” celowość wykorzystania metody krajowych otrzymywania tlenku glinu do produkcji aluminium, lub też importu tego surowca.

W ostatnim okresie rozważania skupiono na problemie — czy rozwijać bazę produkcji aluminium surowego, a jeśli tak, to w jakim stopniu, czy też forsować inwestycje w miedzi, cynku i ołowiu, nadając im priorytet ekonomiczny, co przesądziłoby negatywnie o rozwoju bazy produkcji aluminium, a w ślad za tym produkcji podstawowego surowca — tlenku glinu.

*

W tej sytuacji wypowiedź swoją pragnę sprowadzić do 2 spraw: 1) uzupełnienia informacji dotyczącej wykorzystania metody spiekowo-rozpadowej prof. J. Grzymka; 2) wyboru kierunku inwestowania w branżę metali nieżelaznych (aluminium — miedź — cynk — ołów).

*

Pragnę zaznaczyć, że informacje dotyczące metody prof. Grzymka mogą być zubożone, a nawet w jakiejś mierze niezupełnie ścisłe, ze co wyłącza metodę i jego najbliższych współpracowników — specjalistów trudno nie prosić o pobłażliwość.

Produkcja tlenku glinu metodą spiekowo-rozpadową już bardzo dawno, bo w latach 1951—1954, przeszła okres tzw. produkcji na skalę półtechniczną. Od r. 1955 do dnia dzisiejszego przy cementowni Grodzowie produkowany jest w sposób ciągły — przemysłowy wodorotlenek glinu $Al(OH)_3$ i tlenek glinu Al_2O_3 . Łącznie, w latach 1955—1957, ze wspomnianej produkcji korzysta Ministerstwo Przemysłu Ciepłego, które otrzymało 5,818 t tlenku glinu, uzyskując z niego odpowiednią ilość ton aluminium i ponadto z wodorotlenku glinu korzysta Ministerstwo Przemysłu Chemicznego: fabryka Solkwas — o

trzymując łącznie 25 620 t, z której to ilości wyprodukowano ponad 150 tys. t siarczanu glinu. Warto zauważyć, że w tym czasie wyeksportowano 18 557 t siarczanu glinu 17 proc., uzyskanego z wodorotlenku glinu w Grodzowie, gdzie produkcja biegnie pod bezpośrednim nadzorem prof. Grzymka. Równolegle wyprodukowano z odpadu ponad 400 tys. ton cementu, a łącznie 45 tys. t wodorotlenku glinu i tlenku glinu.

Na podstawie tych danych (sprawdzonych w zakładach produkcyjnych i resortach gospodarczych) trudno mówić, że metoda spiekowo-rozpadowa przeszła „przez okres doświadczeń w skali wielkolaboratoryjnej i półtechnicznej; instalacje zaś przestały mieć charakter pilotowy”. Jest to obecnie produkcja mająca wyraźne cechy przemysłowe. Tylko ograniczona wielkość dotychczasowej produkcji określona warunkami lokalizacyjnymi i starymi maszynami, które dawniej służyły cementowni, wymaga gwałtowności zachowania nomenklatury „doświadczalno-przemysłowej”. Jeśli zapadną decyzje o realizacji zaprojektowanego zakładu produkcji tlenku glinu przy cementowni „Nowiny” — budowa ta stanowić będzie niewątpliwie ognisko wielkoprzemysłowej nowej dziedziny w ogólnym kierunku rozwoju gospodarczego kraju. Projekt przewiduje produkcję wysokości 106,6 tys. t tlenku glinu oraz 425 tys. t cementu marki „350”. Sprężenie produkcji tlenku glinu i cementu stanowi o specyfice tej metody, przy której, jak na wstępie wspomniano, surowcem wyjściowym jest glin (ilów tlenkooszczędny).

Celowość budowy o technologii skojarzonej z cementem znajduje również gospodarcze uzasadnienie w stałym wzroście zapotrzebowania na cement i zarysowujący się deficyt w zdolnościach produkcyjnych cementowni. W projekcie przewiduje się, że produkcja tlenku glinu przy cementowni „Nowiny” będzie przeznaczona:

— 86 550 t tlenku glinu na produkcję aluminium (dotąd importowanego),

— 6 500 t wodorotlenku na produkcję kriolitu i fluorku glinu (dotąd importowanego),

— 13 500 t wodorotlenku glinu na produkcję 14 i 17 proc. siarczanu glinu.

Łączna wartość przewidywanej produkcji, która miałaby charakter przeciwdziałający dotychczasowemu importowi — wyniosłaby w dewizach ok. 12,8 mln dol. Innymi słowy decyzja o budowie tego zakładu pozwoliłaby ograniczyć wydatki dewizowe od 12,8 do 13,6 mln dol. rocznie w zależności od kierunku dotychczasowego importu.

Nie ulega wątpliwości, że zakład w Nowinach zaprojektowano kosztownie. Jednakże porównanie kapitałochłonności zakładu tlenku glinu wg metod krajowych (prof. J. Grzymka i prof. St. Bretsznajdera) dowodzi, że budowa w kraju będzie tańsza niż w świecie (na surowcach boksytowych). Np. przeciętnie w świecie kapitałochłonność produkcji tlenku glinu przy poziomie produkcji 100 tys. t waha się w granicach od 170—280 dol. za tonę, czyli około 10 200 do 16 800 zł/tonę (przy przyjęciu przelicznika 60 zł = 1 dolar). Kapitałochłonność w „Nowinach” natomiast — z uwzględnieniem wszystkich inwestycji lokalnych (wywołanych), które nie są ujmowane wg źródeł światowych w kosztach budowy — wyniosłaby 12,5 tys. zł (208 dol./t); kapitałochłonność produkcji wg metody Bretsznajdera poniżej 16 tys. zł/t (266 dol./t), czyli poniżej górnej granicy wydatków przewidzianych na analogiczne inwestycje na świecie.

*

Dla uzupełnienia obrazu efektywności produkcji tlenku glinu wg metody spiekowo-rozpadowej prof. Grzymka, warto przywrócić się wskaźnikom doprowadzonym do produktu finalnego — aluminium. Jednostkowa kapitałochłonność aluminium przy poziomie produkcji 47,5 tys. t/rok wynosi 32 021 zł/t. Tzw. kapitałochłonność ciążniona, tj. uwzględniająca wydatki inwestycyjne również na budowę zakładu tlenku glinu (przy założeniu zużycia 1,9 t tlenku glinu na 1 tonę aluminium) wyniosłaby 55 909 zł/t alu-

minium. Inwestycje w metalach nieżelaznych. Wybudowanie zakładów wg polskich postępowych technik — i ekonomicznie metod umożliwiłoby mo- Polsee eksportu licencji, a nawet złotych obiektyw.

*

Przejdźmy do problemu drugiego: sprawy wyboru kierunków inwestowania w branżę metali nieżelaznych (aluminium — miedź — cynk — ołów). Sprawie tej poświęcono, szczególnie w ciągu ostatnich miesięcy, bardzo wiele uwagi i wypisano mnó-

technologię i technice oraz cyklów inwestycyjnych (górnictwo surowcowe — 10—18 lat — czyli horyzont czasowy minimum — 20—25 lat).

b. Określenie rodzaju potrzeb i ich branżowych wielkości, tj. niezbędnego minimum i maksimum, w pewnym stopniu naturalnego optimum.

Wielkość zapotrzebowania powinna być określona na podstawie ocen poziomu i charakteru sił wytwórczych na moment podejmowania decyzji (okres O) oraz dla określonego w punkcie „a” horyzontu planowego z uwzględnieniem przewidywanego stopnia samowystar-

a priori na metale kolorowe, jak również nie oznacza to, że struktura tych wydatków powinna zostać nie zmieniona tzn., że nie zmieniony powinien zostać stosunek nakładów na przetwórstwo uszlachetnione. Z punktu widzenia realizacji zasad selektywnego inwestowania odejść by należało od ciagle jeszcze cięższych na nas koncepcjach tzw. „limitowanego na resort” podziału środków inwestycyjnych, co nie może nie odbijać się negatywnie na analizach techniczno-ekonomicznych i wnioskach na ich podstawie wprowadzanych.

ALUMINIUM — SZANSA CZY POMYŁKA?

Po nitce pewnego rozumowania

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY)

HENRYKA JASIŃSKA-BALIŃSKA

minium. Koszt własny produkcji 1 t aluminium — wg obliczeń projektowych — wyższy byłby przy zastosowaniu tlenku krajowego o 257 zł/t od kosztu produkcji z tlenku importowanego.

Przyczynny tego stanu rzeczy są pochodną wadliwie ustalonej ceny zbytu tlenku glinu z importu. Cenę tę należy urealnić do poziomu cen zakupu (nie była zmieniana od 12 lat). Koszt własny produkcji tlenku glinu nie przekroczy tak urealnionej ceny zbytu tlenku importowanego. Ponadto warto zauważyć, że nawet częściowe pokrycie surowcowe ze źródeł krajowych wpłynąć może na obniżenie cen zakupu z importu.

Z punktu widzenia substytucji (np. w elektrotechnice czyste aluminium często stosowane jest jako substytut miedzi); 1 kg aluminium może zastąpić 2,14 kg miedzi. Ponieważ w handlu miedź jest ok. dwa razy droższa niż aluminium, to zastąpienie jej glinem obniża nakład czterokrotnie. Kapitałochłonność produkcji aluminium, zaczynając od kosztu surowca do kosztu wlewka skończywszy jest ok. 2,5-krotnie niższa od kapitałochłonności produkcji miedzi. Okręg inwestowania w tlenek glinu i aluminium jest ok. dwukrotnie krótszy od pozostałych

stwu papieru tocząc „walki” w gruncie rzeczy o różnice w obliczeniach ekonomicznych rzędu 2—10 proc., czyli mieszczących się w granicach błędów obliczeniowych; „walki” o preferencje w inwestowaniu w latach 1971—75 w tę lub inną stronę.

Przyglądając się — śladem autora artykułu: W. Dudzińskiego — sprawie polskiego aluminium, a także ogólnie sprawie polskich metali nieżelaznych — odnosi się wrażenie, że wnioski prezentowane czytelnikom uprawnionym do podejmowania decyzji nie są wynikiem wspomnianych analiz, ale rozpoczły swój żywot niezależnie od nich znacznie wcześniej. Nie zarzucajmy zasłony na przeszłość, jak proponuje to autor artykułu, bowiem nie w tym miejscu kurtyna powinna być opuszczona.

Wszystko dzieje się nadal na otwartej scenie — brak ostatecznej decyzji co dalej... Problem wyboru kierunków inwestowania w wybranych branżach wzorcowych jest bardzo trudny i wymaga omówienia przynajmniej dwóch podstawowych elementów, których w szeregu opracowaniach Komisji Planowania (różnych autorów, czy departamentów) bądź brak w ogóle, bądź sprzeczne zostały niejasno lub tylko fragmentarycznie. Są to:

a. Horyzont planowania, tj. okres dla którego organ planowania będzie zdolny skonstruować swoje przewidywania; horyzont ten zależy od szybkości zmian zachodzących w

czalności naszej gospodarki. Ponieważ przedmiotem tego typu analiz są surowce o charakterze światowym i znaczeniu strategicznym, niezbędne jest uwzględnienie jednocześnie przewidywanego eksportu kooperacyjnego (własne możliwości przetwórstwa nie są wystarczające) oraz eksportu wyrównawczego.

Opierając się na tych założeniach, których nie znalazłem w dostępnych mi analizach, twierdzę, że zakres takich prac powinien obejmować:

— wydobycie rud metali oraz produkcję koncentratów (produkt wzbogacenia rud) — w miedzi, cynku, ołowiu i ekwiwalentnie w aluminium produkcję tlenku glinu — jako surowca,

— produkcję powyższych metali „w gaskach” lub w blokach hutniczych oraz stopach,

— otrzymywanie półwyrobów hutniczych i wyrobów walcowanych, ciągnionych lub tłoczonych.

Ustalenie rodzaju i wielkości potrzeb, to tylko jedna strona zagadnienia; drugą stanowi określenie możliwości ich zaspokojenia, tj. określenie ilości środków, jakie można przeznaczyć na ich finansowanie.

Jeżeli świadomi jesteśmy tego, że środki inwestycyjne są ograniczone — nie oznacza to, że poszukiwanie źródeł pokrycia finansowego rozwoju branż w przemyśle metali nieżelaznych (aluminium, miedź, cynk i ołów) należy zamknąć w granicach środków, jakie dotąd przeznaczono

W materiałach, które były mi dostępne, trudno było dopatrzeć się takiego ujęcia. Niektóre z nich, jeśli skonfrontować dodatkowo „opracowania publikowane w ciągu ostatnich trzech lat, zawierają sprzeczności wewnętrzne, zmienność koncepcji długofalowych, niejednoznaczność założeń, różne źródła informacyjne, zmienność przeliczników itp. Nie były to i nie są nadal materiały, które mogłyby stanowić dla kierownictwa gospodarczego podstawę do podejmowania decyzji. Różne też były intencje resortowe lub instytucji centralnych, „interesy” wpływające na sposób prezentacji materiałów.

*

Sądzić należy, że tego typu opracowania powinny być czynną w rodzaju oferty planistycznej opartej w pierwszym rzędzie na propozycjach najpełniejszego wykorzystania posiadanego dotąd potencjału wytwórczego ze wskazaniem jego obecnej i przyszłej produktywności, oferty opartej na propozycji wykorzystania równoległe zainwestowanych środków w umysłach wykształconej w Polsce kadry specjalistów inżynierino-technicznych i ekonomicznych.

Jak istotne znaczenie dla podjęcia decyzji ustalającej możliwe do zrealizowania granice potrzeb mają bilanse, świadczące zestawienie eksportu i importu najczęściej stosowanych metali nieżelaznych.

CIĄG DALSZY ZE STR. 5

musi iść, jak wiadomo, postęp rzeczowy.

Ale i liczby mogą dekonspirować. Całość wydatków budżetu naszego Państwa wzrosła w przeciągu lat 1951—1965 — 5,6 raza, natomiast wydatki na oświatę i wychowanie tylko 4,3 raza. Dlaczego tak było? Najogólniej rzecz biorąc, przemysł w Polsce ani się nie czuł odpowiedzialny za oświatę, ani też nie rozumiał przez długie lata, w jaki sposób jest od niej uzależniony. Do dnia dzisiejszego nie potrafi on trafnie określić swego perspektywicznego zapotrzebowania na kadry wykwalifikowanych pracowników! Przy całej centralizacji decyzji gospodarczych w Polsce separatyzm resortowy rozwijał się tak dalece, że oświata miała być oczkiem w głowie wszystkich pozostałych resortów, zepchnięta została do roli kopciuszka...

W ślad za tą coraz gorszą pozycją słabi i dynamizm, ofensywność samego kierownictwa resortu. Kochano takiego ministra oświaty, który chciał od przemysłu jak najmniej. Bo przemysł mógł się zawniezywać „konkretnymi” danymi, amortyzacją nakładów, oświatę zaś traktował jako uprzejmość wobec zobowiązań społecznych, podjętych przez rewolucję socjalistyczną. Tak to było.

Jaki jest dzisiaj ten resort, jak funkcjonuje ekipa gmachu przy al. I Armii WP?

W ramach swych skromnych możliwości stara się ona rozwiązywać kolejne praktyczne zagadnienia, co nie jest proste — nie tylko owe możliwości są skromne, ale i różnego rodzaju ograniczenia procedu-

ralne robią swoje. W rezultacie przy całej swej dobrej woli i oddaniu sprawom oświaty ekipa ta nie może pochwalić się zbytnią operatywnością; mimo swej przeszłości działaczy, ludzie ci po większej części „urzędują”, z tym poczuciem „wtajemniczenia”, jakie daje znajomość ministerialnej hierarchii, procedury i... niemożności.

W dodatku rutyna ta dotyczy nie tylko sposobu i tempa reagowania na rzeczywistość, które — przeniesione np. w świat prasy — doprowadziłoby do wydawania dzienników z tygodniowym opóźnieniem. Dotyczy ona również pojęć o współczesnej oświacie. Ekipa z al. I Armii WP, ma za sobą na ogół plek na przeszłość nauczycielską bądź wychowawczą, jednakże w zupełności innych czasach, niż obecnie. Gdyby — dla przykładu — KERM zapłacił dziś o plany rozwoju przemysłu pomocy naukowych, resort nie umiałby nie odpowiedzieć, podczas, gdy odpowiedni dokument powinien czekać już gotowy na sprężającą okazję. Gdyby zapytał, jakie zamówienia w dziedzinie badań naukowych resort mógłby przedstawić polskiej pedagogice, okazałoby się, że resort nie ma na nią żadnego wpływu, a więc takie „programu zamówień” nie ma także. Itp. itp.

Jak z tego wynika, przyczyny braków są również i subiektywnej natury. Na pociechę doradczy jednak, że w kraju tak wysoko rozwiniętym, jak Anglia, o administracji oświatowej mówi się używając najgorszych wyrazów. I to od lat. Zrutyżowanie i anachroniczny sposób myślenia wcale nie są przywilejem krajów średnio-rozwiniętych.

KTO UCZY NASZE DZIECI?

Przy swoich nader skromnych, jak się rzekło, możliwościach finansowych resort zrobił w tej dziedzinie bardzo wiele. Być może ten komplement wzbudzi gorące protesty zarówno w kręgu nauczycieli

jak rodziców, skłonnych upatrywać winnego tylko we własnej władzy nadzórnej; bądźmy jednak sprawiedliwi.

Była to rzecz naprawdę wielka — operacja przygotowania dla szkolnictwa podstawowego w Polsce dodatkowej porcji nauczycieli w okresie wyżu demograficznego. Nie trzeba wspominać o trudnościach tej operacji. Niskie uposażenia nauczycielskie nie były dla nikogo magnesem: na domiar atrakcyjność plac w przemyśle powodowała odpływ ludzi niekiedy równy dopływowi nowej kadry! Statystyki, mówiące, jaki procent absolwentów WSP w Opolu przygotowującej dla szkół fizyków i chemików, pozostał w zawodzie, mogą porazić niewtajemniczonych...

Z ogromnym nakładem sił resort prowadzi teraz następującą operację — doprowadzenie swej armii 211,491 ludzi uczących w szkołach podstawowych do poziomu, jaki założono reformą szkolną. I ta operacja nie jest łatwa. Jednakże wyniki mogą rzeczwiście budzić podziw: Pięć lat temu tylko 28,7% nauczycieli miało wykształcenie „w zakresie Studium Nauczycielskiego” bądź wyższe, obecnie — 63,4%. A do 1970 roku zyska je dalsze 30 tysięcy osób. Co nie przekreśla trudności.

Zarobki. Sprawę tę trzeba raz wreszcie postawić jasno i otwarcie. Przeciętna plac nauczycielskich w szkolnictwie podstawowym jest o przeszło 300 złotych niższa od przeciętnej plac w przemyśle.

Żeby podnieść plac nauczycieli polskich o te przeciętnie 300 złotych, każdy z nas, dorosłych ludzi pracujących w Polsce, musiałby uszczuplić swe zarobki o 3,1 promille... Oznacza to, że przy zarobkach rzędu 2 tysiące na miesiąc „placiliby” się na jakiś ew. Fundusz Rozwoju Oświaty — 6,20 zł miesięcznie. 3 promilli naszych zarobków miesięcznie starczyłoby dla uczynienia zawodu nauczycielskiego

bardziej atrakcyjnym finansowo od wielu, wielu innych.

Stawiamy sprawę w taki właśnie sposób. Podatek „oświatowy” proponowalibyśmy wręcz poddać ogólnonarodowemu referendum, wykorzystując jednocześnie tę okazję, by uświadomić wszystkim obywatelom Polski, jak doniosłym problemem jest dla naszego społeczeństwa oświata podstawowa. Inaczej bowiem radykalnie podnieść plac nauczycielskich nie można; a podwyżki w skali 100—150 zł niczego nie załatwią.

Jeśli zdecydowalibyśmy się, każdy z własnej kieszeni, dofinansować oświatę powstanie inny problem. Dać wszystkim taką samą kwotę podwyżki? Ależ nie wszyscy nauczyciele reprezentują równą kwalifikację, premiovwać trzeba tych, którzy je podnoszą, uzupełniają. Tylko znowu — jak?

Tą kwestią — choć jeszcze nie ma pieniędzy na podwyżki — lamie sobie głowę i Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa i resort. Kolejne reformy systemu kształcenia nauczycieli nie ułatwiają drogi do znalezienia jednolitego schematu klasyfikacyjnego. Przemysłowa się nad wprowadzeniem — w rodzaju analogii z medycyną — stopni specjalizacji. Żeby był nauczyciel I-go, II-go, i ew. III stopnia. Który jednak z zakładów kształcenia nauczycieli uznać za stopień wyższy? Dotąd SN trwały 2 lata, teraz będą trwały 3 lata i oczywiście nauczyciel swego absolwenta więcej. A może — studia wyższe jako poziom-minimum? Tylko dlaczego pozostawić absolwentowi Studium Nauczycielskiego, który pracę dla społeczeństwa podejmuje wcześniej, w sytuacji niewinnie skrzywdzonego?

Wydaje się, że rozwiązaniem winno być w innym kierunku, zwłaszcza, że i zdawanie dodatkowych egzaminów przez dokształcających się nauczycieli nie spełni swojej roli — praktyka dała nam tu szkołę bolesną, spory procent dokształcających się pracuje tylko dla egzaminu i po

łożeniu go „pasuje”, wraca do łatwizny, którą uprawiał wcześniej; szkoła i dzieci nie mają z tego egzaminu nic.

Spróbujmy jednakże ustanowić zgola inne kryteria. Zaden tytuł naukowy po ukończeniu wyższej nawet uczelni nie będzie podstawą do uzyskania stopnia. Bo zresztą żadne studia — jak wiadomo — same nie robią z nikogo nauczyciela. „Robi” go dopiero własna, samodzielna już praca. Należałoby zatem poprosić psychometrów i specjalistów każdego przedmiotu o opracowanie „testów wiadomości”, którym po dwóch latach pracy w zawodzie poddawaliby się nie samego nauczyciela, lecz... jego uczniów.

Trudniejsze „testy wiadomości”, opracowywane ew. w miarę doskonalenia programu szkolnego z danych dziedzin, dawałyby podstawę do przyznawania wyższych stopni specjalizacji. Stopień taki bowiem nie powinien być skorelowany z latami pracy w zawodzie, lecz od nich niezależny, ba, powinien nawet dawać młodszemu nauczycielom szansę nadrobienia tego, co ich starsi, ale np. mniej zdolni kolezacy zyskali przez wysługę lat.

Mankamentem takiego systemu byłoby to, że... można by go wprowadzić najwcześniej za lat 3; trzeba by przygotować zarówno testy, jak kadry realizujących — sprawdzian psychologów. Co gorsza, nie daliśmy by zapewne objąć próbami wszystkich chętnych od razu. Ale i na to jest rada — tym, którzy zgodziliby się przystąpić do próby w następnej kolejności, można by zawrócić ew. wyrównanie podwyżki wstecz. Niemniej racjonalne wydaje się takie właśnie wyjście — podniesienie wszystkim plac o jedną kwotę sumę, powiedzmy 300 złotych miesięcznie, i zatrzymanie reszty z owych wyłożonych przez nas 5 promilli dla zdobywców stopni specjalizacyjnych.

Tyle, co do zarobków. Sprawa to niebagatelna. Jeśli resort przy swoich skromnych możliwościach i

nauczyciele przy swoich niskich pensjach zrobili dla Polski tak wiele, czemu im za to i chwala. Jednakże nie ludzmy się, że udało się nam wykipić od konsekwencji dotychczasowego stanu rzeczy. Groźba demoralizacji środowiska nauczycielskiego, głównie w miastach, gdzie nacisk modelu „dorabiania się za wszelką cenę” jest szczególnie silny — to nie straszak. Plagą są np. „prywatne” korepetycje. Nie ma co owijać w bawełnę — każdego nauczyciela, udzielającego płatnych prywatnych korepetycji jakimkolwiek uczniom, można podejrzewać o nieczyste ręce; system naciągania tą metodą rodziców tak się bowiem udoskonalił, że dziś mało kto udziela korepetycji swoim własnym uczniom — udziela się ich uczniom kolegi, któremu „podsyła się” swoich, udziela się ich również tym, którzy mają w przyszłości zdawać egzamin wstępny przed korepetytorem lub jego kolegą... Ci, którzy nawet w najlepszej wierze udzielają prywatnych korepetycji, lepiej niech tego procedurę zaprzestaną, bo przed opinią publiczną trudno im będzie udowodnić czystość intencji.

W sytuacji życiowej nauczycieli zajdzie już w najbliższym czasie inna, bardzo poważna zmiana, wspaniały doprawdy sukces resortu i Związku. Wiadomo, że nauczyciele, przede wszystkim właśnie ci ze szkół podstawowych, mieszkają na ogół bardzo źle. Moglibyśmy tu podać, gdyby nie brak miejsca, szereg drastycznych przykładów, które odstraszały m. in. nauczycieli od podejmowania pracy na wsi. Ale od 12 marca ub. r. każdy nauczyciel pracujący na terenie wsi (lub w miasteczku do 2000 mieszkańców) ma prawo do średnio- lub długoterminowego kredytu na zakup działki budowlanej i na budowę domu! Jednorodzinnego (wzgl. mieszkaniowego) i w razie pobrania kredytu otrzyma jednocześnie od 200 do 400 złotych dodatku mie-

CIĄG DALSZY NA STR. 7

W okresie 1950—1966, mimo szybkiego wzrostu eksportu cynku, głównego towaru eksportowego z tej dziedziny, saldo obrotów z zagranicą przekształciło się w r. 1966 w saldo ujemne rzędu prawie 160 mln zł dewizowych. Saldo ujemne byłoby jeszcze większe, gdyby dołączyc wydatki na import głównych surowców do produkcji metali nieżelaznych (rudę manganową, koncentraty cynku, tlenek glinu itp.), na które wydaliśmy w r. 1960 ok. 55 mln zł dewizowych, a w r. 1966 prawie 110 mln zł dewizowych.

Jak przedstawia się w podstawowych i najpowszechniej stosowanych metalach nieżelaznych stosunek wielkości produkcji krajowej do eksportu lub importu?

W cynku dysponujemy pewnymi nadwyżkami w stosunku do zapotrzebowania; w r. 1966 sprzedaliśmy za granicę 72,8 tys. ton — 37,7 proc. krajowej produkcji.

Krajowa produkcja ołowiu wyniosła w r. 1966 ok. 43,6 tys. ton. Import w tym czasie — 17,4 tys. ton odpowiada ok. 40 proc. produkcji krajowej.

Cynk nie produkujemy w zasadzie w ogóle. Całe zapotrzebowanie pokryte jest importem, który wyniósł w 1966 roku 3476 ton.

Krajowa produkcja miedzi w r. 1966 wyniosła niepełne 40 tys. ton — import (łącznie z importem drutu miedzianego) ok. 36,5 tys. ton, a więc 91,2 proc. całej aktualnej produkcji krajowej.

Do produkcji 1 tony aluminium surowego zużywa się 17 tys. kWh energii elektrycznej i 1,9 t. tlenku glinu. Te dwa czynniki określają nie tylko warunki niezbędne do egzystencji przemysłu aluminiowego, determinują także z góry pojęcie konkurencyjną poszczególnych krajów w aluminiowym współzawodnictwie.

Ten się liczy, kto dysponuje obfitą i tanią bazą energetyczną oraz odpowiednio obfitym zapleczem surowcowym.

Polska dysponuje bogatymi i bodajże najtańszymi eksploatacyjnie złożami węgla kamiennego i brunatnego w Europie i ekonomiczną metodą przeróbki nieoksydowanych złóż surowcowych na tlenek glinu, innymi słowy — bazą surowcową i energetyczną do produkcji aluminium.

Rysująca się możliwość uzyskania własnej bazy surowcowej, względnie korzystna sytuacja wyjściowa — spora suma doświadczonych w hutnictwie plus — z drugiej strony — nieobecność aluminium w wielu dziedzinach wytwórczości w Polsce, gdzie indziej już dawno opartych, wskazuje na konieczność opracowania analitycznego, które stanowić będzie podstawę wyboru kierunków inwestowania w grupę surowców nieżelaznych.

Na marginesie warto podać charakterystyczny przykład: w USA na każdą tonę cementu przypada obecnie 9 kg aluminium zużytego na cele budowlane — w Polsce 0,12 kg.

Argumentacja ta nie oznacza, że musimy dotrzymać kroku światowej dynamice rozwoju hutnictwa aluminium. Niemniej, ponieważ posiadamy elementarną bazę hutniczą, należy ją chyba uzupełnić inwestycjami przetwórczymi. Przetwórstwo wchłonie zaledwie 1/3 krajowej produkcji aluminium. Z surowego aluminium nie możemy przecież bezpośrednio produkować samolotów, samochodów, futryn, okien, pakowań w mięso czy chleb. Powinniśmy produkować blachę, folię, taśmę, drut, wyłoczki itp. W przeciwnym razie będziemy nadal sprzedawać bryły łatwo topliwego metalu tym, którzy mają urządzenia do jego przerobu.

Jeden kg aluminium w tzw. gaskach kosztuje ok. 50 centów, a półwyrobów z aluminium (blachy, profile, rury) — ok. 1 dolar.

W r. 1959 zakupiliśmy za granicą 480 ton wyrobów walcowanych z aluminium i 26 ton wyrobów ciągniętych, w r. 1966 — 5326 ton walcówek i 310 ton wyrobów ciągniętych (kilkunastokrotny wzrost importu). Zakupami z importu pokrywamy ok. 20 proc. zapotrzebowania na folię aluminiową, w której eksportujemy artykuły spożywcze. Na rynku krajowym takich opakowań nie znajdujemy, choć dzięki nim wielokrotnie zwiększa się trwałość artykułów spożywczych. Przemysł stocznicy prawie w całości pokrywa swoje zapotrzebowanie na blachę aluminiową zakupami dewizowymi. Budownictwo chronicznie cierpi w kraju na brak odpowiednich profili.

Zaspokojenie potrzeb rynku krajowego jest o wiele bardziej istotne niż dotrzymanie kroku dynamice światowej w produkcji aluminium surowego. Nawet stosunkowo skromne hutnictwo aluminium, którym dysponujemy, zawieszono jest w próżni.

Tona surowego aluminium kosztuje średnio na rynkach światowych ok. 500 dol. Tona przewodów aluminiowych kosztuje ok. 600 dol., ale np. tona profili aluminiowych kosztuje ponad 1000 dol., folii 1500—2000 dol. W NRF produkuje się 36 tys. t. folii, tj. blisko 25 razy więcej niż u nas, gdy aluminium surowego w NRF produkuje się tylko 2,5 raza więcej niż w Polsce. ZSRR wytwarza 30 tys. ton folii. NRD ze swoim skromnym hutnictwem aluminium produkuje trzykrotnie więcej folii, CSRS — 35 proc. więcej.

Niezbędne wydaje się również za-inwestowanie w bazę surowcową; wykorzystując np. do produkcji tlenku glinu metodą splekowania odpadów uzyskać możemy 1 tonę Al_2O_3 reprezentującą ok. 85 dol. oraz ok. 4,5 tony cementu o wartości 40,5 dol. minimum. Nie są to dane nowe, były publikowane w książce pt. „Srebrzysty trójkąt” — autor K. Krauss (1968 r.).

Reasumując stwierdzić należy, że podstawowa słabość dotychczasowego rozwoju hutnictwa aluminium, zresztą po części i innych metali nieżelaznych oraz stali, była niekompleksowość ich rozbudowy, co pogarszało efektywność ekonomiczną tej gałęzi wytwórczości. W artykule tym, który ma również charakter dyskusyjny, wybrałam tylko fragmenty z całości wielkiej problematyki, która przed podjęciem decyzji o wyborze kierunków inwestowania powinna, jak się wydaje, być analizowana jeszcze parokrotnie.

Choć to truizm, przypomnijmy, że poziom jednostkowej kapitałochłonności i kosztów własnych jest funkcją wielkości produkcji. Porównujemy to, co jest porównywalne i zobiektywizowane, pamiętając nie o czynniku niepewności, ale o czynniku ryzyka inwestycyjnego i eksploatacyjnego. Czynnik niepewności bowiem może być rozwinięty interpretacyjnie (czyli względnie zależnie od punktu widzenia i źródeł informacji); czynnik ryzyka — rażąco, a więc wyrażnie.

Reasumując, przypomnę słowami autora W. Dudzińskiego: „Polityce gospodarczej w jednakowym stopniu nie przystoju ani „niekontrolowane” sny o potęgę, ani tzw. mały realizm.

Nie bądźmy bierni, wypracujmy rzetelnie, i samodzielnie stojąc przed nami szansę!

HENRYKA JASIŃSKA-BALIŃSKA

INTERESUJĄC się najrozmaitszymi aspektami życia gospodarczego różnych regionów kraju (czemu ostatnio ZG poświęciło sporo miejsca) chcielibyśmy poznać również jakiś obraz wyrażający syntetycznie wyniki gospodarki poszczególnych województw. Taki obraz pozwala przeprowadzać porównania poziomu rozwoju regionów, informuje o rozmieszczeniu sił wytwórczych na terenie kraju, a wszystko to jest nie tylko interesujące, lecz też ważne dla planowania dalszego rozwoju całej gospodarki.

Uzyskanie takiego obrazu jest jednak sprawą bardzo trudną. Syntetyczną kategorię ekonomiczną wyrażającą wartościowo wyniki gospodarki stanowi dochód narodowy, ale obliczenia go w podziale na województwa są nader pracochłonne,

różnic podatku obrotowego (t.p.) przedstawiał się następująco:

M. Warszawa	6,8
M. Łódź	2,3
M. Kraków	2,1
M. Wrocław	2,1
M. Poznań	2,1
Katowickie	15,8
Poznańskie	4,9
Warszawskie	5,3
Wrocławskie	5,7
Bydgoskie	5,2
Krakowskie	5,2
Lubelskie	5,2
Kieleckie	4,7
Gdańskie	4,6
Rzeszowskie	4,4
Łódzkie	4,3
Opolskie	3,3
Szczecińskie	2,7
Białostockie	2,7
Zielonogórskie	2,4
Olsztyńskie	2,3
Koszalińskie	1,3

Dla uzyskania pełniejszej porównywalności między niektórymi województwami (np. gdańskim i poznańskim) można też liczyć niektóre województwa łącznie z wyodrębnionymi z nich administracyjnie głównymi ośrodkami gospodarczymi

Synteza rozwoju gospodarczego województw

wymagają przeprowadzenia mnożstwa obliczeń i szacunków opartych o najrozmaitsze założenia. Na przestrzeni ubiegłych lat GUS czterokrotnie przeprowadzał takie obliczenia i warto tu podkreślić, że te badania dochodu narodowego w przekroju terytorialnym stanowią oryginalny dorobek polskiej myśli ekonomicznej oraz polskiej statystyki. Ostatnie obliczenia, dotyczące głównie roku 1965 uznano już za tak „dopracowane”, iż zostały one przedstawione w pierwszej pożytecznie dostępnej publikacji GUS na ten temat¹⁾. Warto więc przedstawić tu przynajmniej niektóre z najciekawszych wyników tych badań.

Otóż procentowy udział poszczególnych województw w wytworzeniu dochodu narodowego (a ściślej — w produkcji czystej kraju, która w roku 1965 wyniosła 528,2 mld zł, przy czym podział na województwa obliczono w „cenach umownych”, wyrażających faktyczne nakłady pracy żywej i przedmiotowej wydatkowanej przy tworzeniu dochodu narodowego, niezależnie od

(a więc poznańskie plus Poznań ląd.). Niemniej jednak celowe jest również odrębne rozpatrywanie poziomu gospodarki pięciu miast aktualnie wydzielonych z województw i ich województw, gdyż to lepiej odzwierciedla proporcje rozwoju różnych regionów kraju.

Pokazane wyżej „wkłady” województw do dochodu narodowego nie obrazują jednak poziomu gospodarczego poszczególnych obszarów kraju, gdyż trzeba tu jeszcze uwzględnić znaczne różnice powierzchni poszczególnych województw (wśród których warszawskie, poznańskie czy lubelskie, są prawie trzykrotnie większe od najmniejszych: opolskiego, katowickiego i gdańskiego). Zobaczymy tedy, jak różniła się produkcja czysta przypadająca na 1 km kw. powierzchni danego województwa (pomijając miasta wydzielone, gdzie z natury rzeczy produkcja ta jest nieporównywalnie wysoka). Otóż w skali całego kraju produkcja czysta na 1 km kw. wyniosła ok. 1,7 mln zł. W tym katowickie uzyskało wskaźnik przeszło 5-krotnie wyższy od średniej krajowej (8,7 mln), a potem znacznie mniejsze, ale wyższe od średniej krajowej kwoty uzyskały: gdańskie — 2,3 mln, krakowskie i opolskie — po 1,8 mln. Pozostałe województwa uzyskały kolejno: wrocławskie — 1,6

mln, bydgoskie — 1,4 mln, łódzkie, kieleckie i rzeszowskie — 1,3 mln, poznańskie — 1,2 mln, szczecińskie i lubelskie — 1,1 mln, warszawskie — 1,0 mln, zielonogórskie — 0,9 mln i białostockie i olsztyńskie — 0,8 mln, koszalińskie — 0,5 mln.

Jak widać — zróżnicowanie jest tu bardzo duże, na co służyło się szeregiem znanych czynników przyrodniczych, ekonomicznych, historycznych i in. W rezultacie tego zróżnicowania woj. katowickie, zajmujące 3 proc. powierzchni kraju, daje większy wkład do dochodu narodowego, niż 6 województw o największej produkcji czystej, zajmujących prawie trzecią część kraju.

Ale przedstawiony wyżej stopień zagospodarowania terenu — wynikający głównie z różnych obiektów przyrodniczych — chyba nie jest tu najistotniejszy. Dochód narodowy tworzą i zużywają ludzie i dlatego dla syntetycznego określenia poziomu gospodarczego województw najbardziej właściwa wydaje się produkcja czysta przypadająca na 1 mieszkańca, która w skali całego kraju wyniosła 16,8 tys. zł, a w poszczególnych województwach przedstawiała się następująco:

	w tys. zł	w proc. średniej krajowej
M. Kraków	22,4	139
M. st. Warszawa	22,3	137
M. Poznań	20,9	129
M. Łódź	18,9	119
M. Wrocław	18,7	117
Katowickie	22,4	140
Gdańskie	18,9	117
Opolskie	16,8	106
Szczecińskie	16,7	105
Bydgoskie	16,3	97
Wrocławskie	16,3	97
Zielonogórskie	15,9	99
Poznańskie	14,9	90
Rzeszowskie	12,9	83
Lubelskie	12,8	82
Łódzkie	12,8	81
Krakowskie	12,7	80
Kieleckie	12,7	80
Koszalińskie	12,7	77
Olsztyńskie	12,7	78
Warszawskie	12,4	74
Białostockie	12,4	74

Województwa łącznie z miastami wydzielonymi		
Warszawskie	16,8	100
Katowickie	17,1	108
Łódzkie	17,1	108
Wrocławskie	16,3	101
Poznańskie	16,7	99

Rozpiętość są tu już nie tak wielkie, jak przy poprzednich zestawieniach, gdyż dochodzą najwyżej do ponad 2,5-krotnych (a przy włączeniu miast wydzielonych do województw — do ponad 2-krotnych). Niemniej jednak są to różnice wyraźne i w oparciu o nie można podzielić nasze województwa na:

— **wysoko rozwinięte gospodarczo:** pięć miast wydzielonych i katowickie;

— **średnio rozwinięte gospodarczo:** gdańskie, opolskie, szczecińskie, bydgoskie, wrocławskie, zielonogórskie, poznańskie;

— **słabo rozwinięte gospodarczo:** rzeszowskie, lubelskie, łódzkie, krakowskie, kieleckie, koszalińskie, olsztyńskie, warszawskie, białostockie.

Jeśli miasta wydzielone będziemy liczyć z otaczającym je województwami, to

— wówczas łódzkie, krakowskie i warszawskie należałyby zaliczyć do województw średnio rozwiniętych. Przy czym — jak widać z podanych liczb — znalazłyby się one na czele tej grupy, za gdańskimi.

Na różnice poziomu gospodarczego wpływa — jak wiemy — przede wszystkim stopień uprzemysłowienia poszczególnych województw, wyrażający się m. in. wielkością przemysłowej produkcji czystej na 1 mieszkańca, która dla całego kraju wyniosła 8,7 tys. zł i wahała się od 24 tys. w Krakowie i 18 tys. w Katowickim do ok. 3—4 tys. w białostockim, olsztyńskim, lubelskim i krakowskim. Stąd też, gdy 5 miast wydzielonych i woj. katowickie wytwarzają 46 proc. produkcji czystej naszego przemysłu — to owe cztery województwa najmniej uprzemysłowione dają tylko 6 proc. tej produkcji.

Znacznie mniejszy wpływ mają tu różnice poziomu gospodarki rolnej, którą bodaj najlepiej charakteryzują różnice produkcji czystej uzyskiwanej z 1 ha użytków rolnych (od ponad 6,5 tys. zł w bydgoskim, katowickim i poznańskim do ok. 4 tys. zł w olsztyńskim, koszalińskim i białostockim). Udział poszczególnych województw w produkcji czystej rolnictwa bardziej zależy od obszaru użytków rolnych (największe, bo ponad 10 proc. udziału miały duże województwa: poznańskie, warszawskie, lubelskie).

W sumie rolnictwo dawało tylko 21 proc. krajowej produkcji czystej (przy czym jego udział w wytworzeniu „wojewódzkiej” produkcji czystej wahał się od 4 proc. w katowickim i 15 proc. w gdańskim do 42 proc. w białostockim i 43 proc. w lubelskim). Natomiast przemysł dawał 52 proc. krajowej produkcji czystej (od 76 proc. w katowickim i 80 proc. we wrocławskim do ok. 25 proc. w białostockim i olsztyńskim).

Aby uzyskać pełniejszy obraz poziomu gospodarczego poszczególnych — oprócz zasygnalizowanych wyżej związków ilościowych warto też przyrzeć się związkowi jakościowym, wyrażającym się w intensyfikacji procesów produkcyjnych i społecznej wydajności pracy. Szczególnie interesujące są tu różnice w różnych województwach (także w zakresie tych samych dziedzin gospodarki) relacje między majątkiem trwałym, zatrudnieniem i produkcją czystą. Relacjom tym poświęcona jest duża część omawianej tu publikacji, ale to już odrębna kwestia, którą zajmujemy się innym razem.

(WSG)

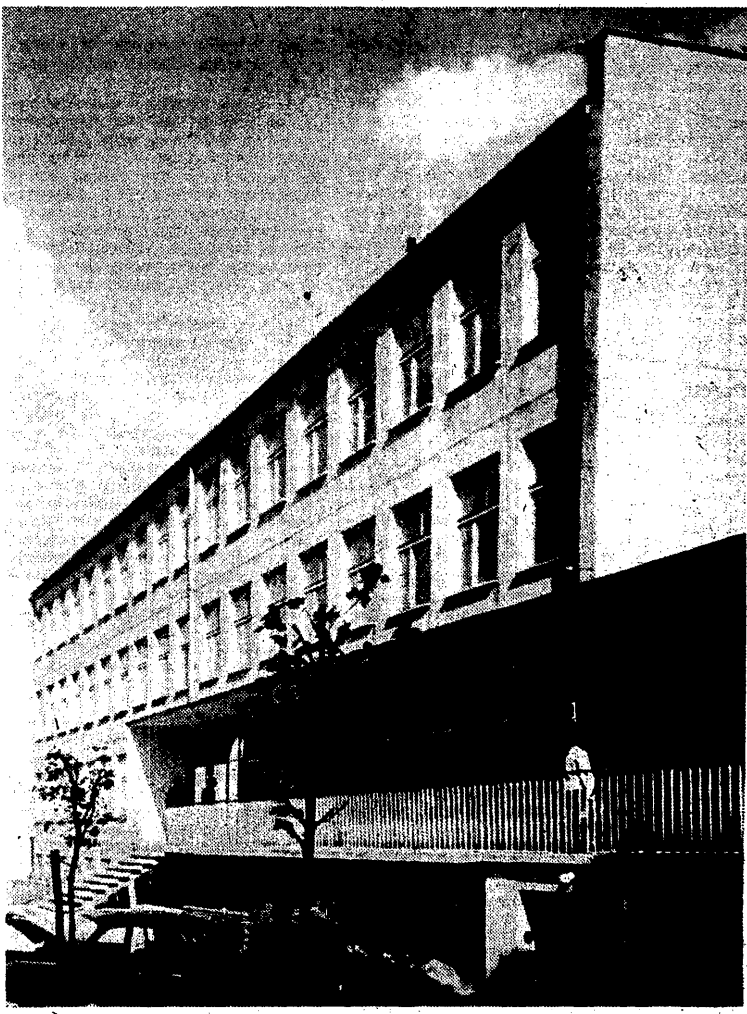
¹⁾ „Analiza tworzenia i podziału dochodu narodowego Polski według województw”. GUS 1968 (30 tom serii „Studia i prace statystyczne”). Autorzy: rozdział analityczny: Zenon Rajewski, Maciej Król, Ewa Cwił. Publikacja zawiera ponadto aneks metodologiczny i 36 dodatkowych tabel. Objętość — 324 str., cena — 20 zł.

CIĄG DALSZY ZE STR. 6

słecznie przez cały okres spłacania zadłużeń bankowych. Taki sam doatek otrzymują ci, którzy już sobie mieszkania spółdzielcze czy też domki przy pomocy kredytu państwowego pobudowali. Nie trzeba mówić, jak bujny oczekuje nas ruch nauczycielskiego budownictwa...

Poprawa sytuacji życiowej nauczycieli wpłynie z pewnością korzystnie na prestiż tego zawodu. Wpłynie chyba nawet w sposób zasadniczy... Jednakże nie załatwi wszystkiego, nie załatwi szacunku dla pracy nauczycieli. Tymczasem jak się okazuje, trzeba im umożliwić — wykonywanie zawodu. Wszelkiego rodzaju władze i instytucje terenowe wszelkich naszych organizacji społecznych muszą pojąć wreszcie, że najważniejszą dla społeczeństwa pracą nauczyciela jest uczenie i wychowywanie dzieci. Bo nadal angażuje się nauczycieli do różnego rodzaju akcji, nie mających nic wspólnego z ich zadaniami zawodowymi. Zbiórka makułatury, surowców wtórnych — wszystko to powinno być nauczycielowi odjęte, nawet jeśli on sam zdradza ku tym pracom ochotę... Niechże raczej opinia publiczna wsi, miasteczka czy powiatu, „wymusza” na nauczycielach dokształcanie się, niż wypełnianie cudzych zadań; aktywność społeczna nauczycieli jest ze wszech miar pożądana, mało — bezcenna, lecz tylko wtedy, jeśli rozwija się bez uszczerbku dla uczenia i wychowywania dzieci. Te powyższe referatywne nieco zdania byłoby dobrze wbić do głowy wszystkim, którzy dziś psują nam oświatę — nieświadomie lub z nawiązką...

Nie znaczy to, żeby resort nie miał już w tej mierze nic do zrobienia. Obecny kierownik szkoły odpowiada przed prawem za kilka-dziesiąt dokumentów finansowych; skąd taki człowiek ma brać czas i nerwy na kierownictwo — pedagogiczne? A przecie wielu — bie-



Akcja Budowy Szkół
Tysiąclecie cieszyło się ogromną popularnością, zaangażowała wiele obywatelskiej dobrej woli i szlachetnych uczuć, zrealizowała sporo, wszakże nie tyle, ile trzeba. Na zdjęciu — pierwsza „Tysiąclecia” w Warszawie.

rzeł inny problem aktualny: podreżnieli docierają do rąk nauczycieli w tym samym terminie, co do rąk uczniów. Wydało się to nieprawdopodobnie nonsensowne, ale tak jest. I nie jedynie to nauczycielski kłopot.

Czy nauczycielom winniśmy tylko pomóc? Nie tylko.

Czy mamy z kolei pomagać im od nich tylko nadrobienia braków? Nie tylko.

Środowisko nauczycielskie wykazuje coś w rodzaju „zniechęcenia” kolejnymi zmianami programów, „brakiem stabilizacji” procesu nauczania. Tymczasem tej „stabilizacji” nikt nie może nauczycielom odebrać. Szkoła bynajmniej naszą „reformą szkolną” nie zamyka cyklu swych przemian. To jest dopiero wstęp. Należy spodziewać się dalszych reform, dalszego doskonalenia i przekształcania programów, wzbogacania szkoły w nowe środki techniczne, obudowania szkoły całym systemem współpracy innych instytucji, o czym będzie jeszcze w niniejszym „raporcie” mowa. Dlaczego do tej pory nie wydano przeznaczonych dla nauczycieli publikacji „Szkoła przyszłości”, tak, by nauczyciel mógł sobie przynajmniej wyobrazić, co oczekuje jego zawód? Nie wiemy. Wiemy tylko, że czeka ten fach Wielka Przyszłość, o której nikt nauczycielowi nie mówi, choć czasopiśmi dla niego wychodzi multum.

GODZIE UCZYMY NASZE DZIECI?

Nie wiemy, kto jest temu winien, ale w umyśle przeciętnego obywatela naszego kraju budowa szkół kojarzy się z poczuciem pięknego społecznego sukcesu i zadowolenia z czegoś codzi „już odjakowaliśmy”. Tymczasem — nie odjakowaliśmy, wspanialiśmy sami sobie bębena, wspanialiśmy osiągnięciami. Akcji Budowy Szkół Tysiąclecia, co było prawdą, niestety, częściową. Akcja cieszyła się ogromną popularnością, zaangażowała wiele obywatelskiej

dobrej woli i szlachetnych uczuć, zrealizowała sporo, wszakże nie tyle, ile trzeba. Za lata 1961—65 Narodowy Plan Gospodarczy w zakresie budownictwa szkół podstawowych został wykonany w 80 procentach. Nie wykorzystano 2,7 mld złotych przeznaczonych na ten cel z budżetu Państwa. Nie można więc tłumaczyć się tu, że „Państwo nie dało”. Dało. A w następnych latach wcale nie było lepiej. Albo — niewiele lepiej.

W ubiegłym roku podpisano umowę między dwoma resortami w sprawie wykonania inwestycji szkolnych, przewidzianych w planie na lata 1968—70. Drugą stroną było Ministerstwo Budownictwa i Materiałów Budowlanych. Mamy podstawy do obaw, że będzie to jeszcze jeden bezwartościowy papier. Nasz resort budownictwa też nie należy do specjalnie operatywnych i dynamicznych. Trzeba więc popatrzeć prawdzie w oczy i po meksu zastanowić się, co dalej.

Przeciętny obywatel nie wie, co to jest „wskaźnik zmianowości”. Chodzi o to, ile dziecięcych klas korzysta z jednej izby lekcyjnej. Otóż norma, którą przyjęliśmy wynosi 1,33. Innymi słowy — trzy izby na cztery klasy. W praktyce mamy wskaźnik 1,60. Tylko w samej Warszawie należałoby wybudować 30 dodatkowych budynków o 18 izbach każdy, by osiągnąć normę!

Z użytkowanych 142,6 tysięcy izb lekcyjnych 16,4 tysięcy to izby w lokalach wynajętych, głównie w domostwach wiejskich i innych pomieszczeniach zastępczych. Blisko 9,5 tysiąca wymaga szybkiej wy-

CIĄG DALSZY NA STR. 8

ZYCIE
GOSPODARSTWO 7

Nr 24 (926) — 15. VI. 1969 r.

R. POPOWICZ w artykule „O miernikach pracy i dotowania PGR (ZG 20/89) proponuje, aby rozważyć w ramach przygotowywanej obecnie reformy systemu ekonomiczno-finansowego zastosowanie w PGR wskaźnika syntetycznego, który zawierałby w liczniku kwotę zysku a w mianowniku wartość środków trwałych i inwentarza żywego oraz takie elementy kosztów własnych jak robocizna i „wartość: żytych w ciągu roku gospodarczego pozostałych środków produkcji tj. sumy nakładów produkcyjnych pochodzących z zakupów (bez amortyzacji)”. Tak zbudowany miernik autor nazywa stopą zysku, chociaż jest to, jak wiadomo, miernik stanowiący skrzyżowanie elementów stopy zysku (zysk do środków produkcji) i elementów stopy rentowności (zysk do kosztów). Cechują go, moim zdaniem, wady stopy rentowności i prawie żadne zalety właściwe prawidłowo zbudowanej stopie zysku. Jeżeli chodzi o wady wskaźnika proponowanego przez R. Popowicza, to polemika jest ułatwiona, gdyż autor sam je lojalnie sygnalizuje. Polegają one przede wszystkim na tym, że może on „hamować dalszy rozwój produkcji”.

I tak np. zwiększanie nawożenia, dające przyrost plonów w skali zapewniającej jeszcze przyrost bezwzględnej kwoty zysku, będzie przy tym wskaźniku nieopłacalne, jeżeli pociągnie za sobą wzrost kosztów jednostkowych, co jest częstym zjawiskiem po przekroczeniu określonej granicy plonów. Co gorsze, gdy gospodarstwo będzie odchodziło od intensywnych metod uprawy, minimalizując nawożenie i inne nakłady, na ogół nastąpi poprawa tego wskaźnika. Są to podstawowe wady stopy rentowności w ogóle szeroko opisane w literaturze, które szczególnie ostro występują w rolnictwie. Dlatego też przy zmianach w systemie funduszu premiowego przeprowadzonych w 1968 r. słusznie odrzucono stopę rentowności.

Abym wykazać, dlaczego wskaźnik zaproponowany przez R. Popowicza nie da tych korzyści, jakie można oczekiwać po wprowadzeniu stopy zysku do systemu zarządzania PGR, konieczne jest bliższe przeanalizowanie właściwości stopy zysku.

KONSTRUKCJA STOPY ZYSKU W PGR

Zgodnie z nomenklaturą przyjętą po IV Plenum KC PZPR z 1965 r. stopa zysku nazywa się wskaźnik wyrażający stosunek zysku do wartości zaangażowanych środków produkcji. Dla prawidłowego działania tego wskaźnika jako miernika pracy PGR istotne znaczenie ma ukształtowanie jego mianownika. Proponujemy, aby do mianownika przjąć cenę ziemi oraz wartość będących w posiadaniu PGR środków trwałych (z określonymi wyłączeniami).

Za przyjęciem ceny („wartości”) ziemi przemawiają naszym zdaniem następujące argumenty. Przewaga stopy zysku nad innymi wskaźnikami polega na tym, że pobudza ona nie tylko do powiększania zysku drogą wzrostu produkcji i obniżki kosztów własnych, ale także skłania do intensyfikacji wykorzystania posiadanych środków produkcji. Przy stosowaniu stopy zysku odnosimy bowiem kwotę zysku do zaangażowanych środków produkcji, ocenając przedsiębiorstwo według tego, jaka jest efektywność (mierzona zyskiem) ich stosowania).

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

między ze względu na ich zły stan techniczny. Gdzie sytuacja wygląda najgorzej? W Białostockim izby wynajęte stanowią 22,4 procent ogółu!

Priorytety? Wiemy już, jak wyglądała. W Koszalińskim w 1966 r. wykonano 86% zaplanowanych inwestycji szkolnych, w rok później, przy „priorytecie” — 75 proc. I to w województwie, gdzie specjalne przedsiębiorstwo budowlane ma na wsi wykonywać zlecenia ze strony kolekt rolniczych i chłopów indywidualnych. Prawa budowy szkół temu przedsiębiorstwu nie udzielono.

Sale gimnastyczne? Na z górą 19 tysięcy szkół z pełnymi ośmioma klasami przeszło połowa nie dysponuje takimi salami w ogóle, a dwie trzecie pozostałych ma sale o wymiarach mniejszych niż 9x18 metrów.

Pracownie fizyko-chemiczne, biologiczne, do zajęć praktyczno-technicznych? Sytuacja prezentuje się podobnie. Jeśli sale gimnastyczne nie decydują same o rozwoju fizycznym dzieci, bo gimnastykę i ćwiczenia sportowe w najgorszym razie uprawiać można przez okna, to bez pracowni fizyko-chemicznej nie ma mowy o prawidłowym i skutecznym nauczaniu tych przedmiotów. To nie jest rok 1930. Mamy rok 1969. Obecny stan jest naturalnie cudem w porównaniu z okresem przedwojennym, kiedy na jedną izbę lekcyjną przypadało w Polsce 66 uczniów (dziś — 39,3). Ale nie jest cudem w porównaniu z tym, czego potrzebujemy. Potrzebujemy z górą 40 tysięcy izb lekcyjnych i ponad 14 tysięcy sal „spe-

cialnych”. I nie powinno to się rozkładać aż na dwie pięciolatki, jakby to wynikało z tempa budownictwa ostatnich lat (i tak szybkiego trzy i półkrotnie niż przed wojną, kiedy oddawano rocznie do użytku ok. 1000 izb).

Czy to, co wydaliśmy dotąd, wydaliśmy dobrze?

Niestety, raz jeszcze okazało się, że entuzjazm nie może nigdy zastąpić solidnego rachunku i wiedzy o nadchodzącym jutrze. Ogromna większość zrealizowanych projektów — pomijając różne indywidualne usterki — to projekty „na wczoraj”. Architekt budynków użytku publicznego z natury rzeczy powinien być futurologiem. Ci od szkół — nie byli. Przynajmniej ci, którzy ustalili normatywy dla projektantów. A projektanci — na ogół też nie. W czasach rewolucjonizowania się szkoły — brakują np. miejsca na pomoce naukowe, a ich minimalny zestaw dla szkoły podstawowej wynosi 1334 przedmioty...

Co mówić o bardzo niedalekiej epoce inwazji środków audio-wizualnych? Czy resort udzielił projektantom jakichś wytycznych w tej mierze? Nie. W naszym przekonaniu resort sam „nie docenił” tej perspektywy.

Budowaliśmy za drogo. I budujemy za drogo. Nadal nie możemy zaoferować wsi ani małym ośrodkom typowych projektów rozwojowych budynków „dywanowych”, możliwych do realizacji środkami gospodarczymi. Skandale z partacjami przez wykonawców pięciotomowych budynków szkół wiejskich mogłyby nam być przy takich rozwiązaniach oszczędzone. Zaangażowanie sił społecznych nie oznacza, że dane dzieło może w sumie kosztować — drożej...

Operatywność resortu w dziedzinie inwestycji? Przytoczę fragment wypowiedzi przedstawicieli sekcji bibliotecznej Związku Nauczycielstwa Polskiego na plenum Zarządu Głównego ZNP w marcu ub. r.

„(...) Rozpacz bierz, gdy przeglądasz plany unowocześnienia sprzętu i pomocy naukowych dla bibliotek, plany przedkładał one wielu lat i z uporem godnym lepszej sprawy nierrealizowane, gdyż dotąd nie ma ujednoliconych wzorów mebli, regałów bibliotecznych itd.”

Na spotkaniu z przedstawicielami Ministerstwa usłyszeliśmy o całej serii nowych komisji powołanych wewnątrz resortu. Niestety, potwierdzają one tylko trafność parkinsonowskiej „reguły tysiąca”. Resort niezbędnie wiele musi, ale w wielu sprawach nie robi nawet tego, co może.

JAK UCZY SIĘ NASZE DZIECI?

Wbrew prawdopodobnym oczekiwaniom Czytelnika nie zajmijmy się tu bliżej sprawami programów szkolnych. Jest to temat wymagający szerokiej dyskusji, podczas gdy założeniem tego raportu jest przegląd problemów naszej oświaty i prezentacja rozwiązań, które albo są oczywiste, albo odwołują się do zrealizowanych już gdzie indziej wzorów i koncepcji. Wszystkie i tak tu nie zmieścimy. Krytykom programów należy się wszakże od nas jedna uwaga — słyszy się wiele pretensji uzasadnionych, niemniej równie dużo pretensji anachronicznych, płynących z nieporozumienia. Matematyki współczesnej rzeczywiście nikt z rodziców w swojej szkole podstawowej się nie uczył i nie dziwnego, że nie mogą oni pomagać swym pociechom. Gorzej jest, gdy nauczyciele tych prostych przedmiotów nie potrafili uczyć i z tego wywodzi negatywne opinie o programie matematyki. Kłopoty naszej szkoły są raczej metodyczne, niż programowe. Niski poziom przygotowania dydaktycznego nauczycieli; brak pomocy szkolnych, brak dobrych ciekawych podręczników — wszystko to skrupiała się „programach”.

Chcielibyśmy być dobrze zrozumieli — programy nie są doskona-

łe, ale trzeba by w tym względzie zaczynać dyskusję od koncepcji. Oto przykład pierwszy z brzegu, dla wychowanków tradycyjnej szkoły być może najbardziej szokujący. Otóż uważamy nauczanie formalnej wiedzy o gramatyce polskiej za marnowanie czasu. Nie my to wyrażamy. Nie ma żadnej korelacji między poprawnością używania przez kogós języka a znajomością 90 proc. terminów i reguł gramatycznych. Poprawność nabywa się w drodze ćwiczeń, w drodze praktycznego używania języka w mowie i piśmie, wyniki wszelkich badań nad dydaktyką to potwierdzają. Właśnie ta poprawność jest celem, gramatyka miała być tylko środkiem do niego wiodącym. Jeśli nie jest, usunijmy ją, zastąpmy tymi elementami nowoczesnej wiedzy o języku, które wzbudzą u dziecka zainteresowanie dla mowy ojczystej, nauczmy dziecko cenić jej urodę i bogactwo.

To tylko jeden z licznych problemów. Darujmy je sobie. Zajmijmy się innymi, niemniej ważnymi. Jest rzeczą ogólnie wiadomą, że dzieci nie przychodzą do szkoły jednakowo przygotowane. Ta nierówność w obrębie jednej klasy dotyczy zarówno rozwoju fizycznego, jak psychicznego i umysłowego. Rozważa się możliwość wcześniejszego wprowadzenia dzieci do szkoły, ale i to nie usunie wszelkich kłopotów. Psychologowie oprócz dzieci ociężałych umysłowo znają i inne, które choć „normalnie” inteligentne, mają poważne trudności w pierwszych latach szkoły, choćby np. ze skupieniem uwagi...

Wedle oficjalnych danych 30 tysięcy dzieci upośledzonych umysłowo bądź fizycznie uczęszcza u nas do szkół normalnych; przyjmijmy, że nie stać nas w tej chwili na inne rozwiązanie. Jednakże procent dzieci, które powstrzymują proces nauczania, jest znacznie większy, ocenia się go na 15 procent. Ile dokładnie — nie wiemy. Co się dało zarejestrować, to 160 tysięcy

ma żadnej wartości bez wyceny ziemi, tak z drugiej strony nie widzę głębszego uzasadnienia propozycji R. Popowicza, według których mianownik stopy zysku należałoby obciążać wartością inwentarza żywego i wartością środków obrotowych. Nie widzę mianowicie powodu, aby przez wliczanie wartości inwentarza do mianownika, stawiać w gorszej sytuacji te gospodarstwa, które mają wyższą obasadę i tym samym hamować rozwój hodowli. Nie ma też uzasadnienia stwarzanie gospodarstwom możliwości poprawy wskaźnika w

ne obiektywne warunki, w jakich pracują poszczególne gospodarstwa, a także zmiany tych warunków powstające dzięki nowym inwestycjom. Pozwala to na odejście od obecnego systemu premiowania (opartego na zadaniach planowych i operujących indywidualnymi stawkami dla każdego gospodarstwa) oraz na zastosowanie systemu, w którym będzie się płacić premie za bezwzględny poziom wygospodarowanej stopy zysku według stawek dla wielkich grup gospodarstw znajdujących się na poszczególnych terenach w podobnych warunkach.

Istnieje wiele możliwości budowy takiego systemu funduszu premiowego, niezbędne są przy tym szerokie badania w celu wybrania najlepszego. Tu można wyrazić jedynie przypuszczenie, że dla gospodarstw o stosunkowo niskim poziomie należałoby zastosować system, w którym premia byłaby uzależniona od stopnia poprawy stopy zysku w stosunku do średniej z trzech ostatnich lat. W gospodarstwach najlepszych premia mogłaby być uzależniona od bezwzględnego poziomu stopy zysku osiągniętego w danym roku według odpowiedniej tabeli. Inne gospodarstwa tworzyłyby fundusz zależnie od stopnia poprawy stopy zysku w stosunku do średniej z trzech lat przyjętych za

bazę (np. 1966—1968).

Jeżeli chodzi o przejęcie z gospodarstwa kwoty zysku powstałych dzięki działaniu renty, to można to zrobić za pomocą pięcioletnich norm podziału zysku. Ustalane dla poszczególnych grup gospodarstw normy wplatu zysku na fundusz inwestycyjny zjednoczeń pozwolą najszybciej i najprościej rozwiązać ten problem. Nie widzę natomiast obecnie potrzeby stosowania w tym celu ani podatku gruntowego, jak chce R. Popowicz, ani oprocentowania środków trwałych, jak to sami proponowaliśmy nie tak dawno na łamach „Życia Gospodarczego”.)

STOPA ZYSKU W PRZEMYSŁE A W ROLNICTWIE

Jedną z przyczyn, które spowodowały, że stopa zysku faktycznie nie była w latach ubiegłych stosowana w Polsce, są trudności na jakie natrafiono w przemyśle przy budowie na tej podstawie systemu bodźców. Jednym z głównych problemów, który występuje z całą o-

strością przy oparciu w przemyśle przetwórczym bodźców o wynik finansowy, niezależnie od tego czy stosujemy kwotę stopy rentowności czy stopę zysku — są zmiany asortymentu wytwarzanych przez przedsiębiorstwa wyrobów wywołane zmianami zapotrzebowania i wprowadzeniem do produkcji nowych wyrobów. Wobec dużych różnic w rentowności jednostkowej wyrobów powodują one silne wahania poziomu wyniku finansowego nie będące na ogół odbiciem zmian jakości pracy przedsiębiorstwa. Z tego względu jak dotąd premiowanie za wynik finansowy jest w przemyśle oparte o wskaźniki planowe (dyrektywne).

STOPA ZYSKU A RENTA RÓŻNICZKOWA

Zastosowanie stopy zysku wycelminuje wpływ renty różniczkowej na wyniki poszczególnych gospodarstw pozwalając na ich porównywanie między sobą. W cenie ziemi można bowiem najbardziej precyzyjnie wyrazić wszystkie rodzaje renty. Ułatwi to budowę skuteczniejszego, sprawliwego i odpowiadającego specyfice rolnictwa systemu premiowego. Mianownik stopy zysku uwzględni w cenie ziemi oraz w wartości środków trwałych odmien-

ne obiektywne warunki, w jakich pracują poszczególne gospodarstwa, a także zmiany tych warunków powstające dzięki nowym inwestycjom. Pozwala to na odejście od obecnego systemu premiowania (opartego na zadaniach planowych i operujących indywidualnymi stawkami dla każdego gospodarstwa) oraz na zastosowanie systemu, w którym będzie się płacić premie za bezwzględny poziom wygospodarowanej stopy zysku według stawek dla wielkich grup gospodarstw znajdujących się na poszczególnych terenach w podobnych warunkach.

Istnieje wiele możliwości budowy takiego systemu funduszu premiowego, niezbędne są przy tym szerokie badania w celu wybrania najlepszego. Tu można wyrazić jedynie przypuszczenie, że dla gospodarstw o stosunkowo niskim poziomie należałoby zastosować system, w którym premia byłaby uzależniona od stopnia poprawy stopy zysku w stosunku do średniej z trzech ostatnich lat. W gospodarstwach najlepszych premia mogłaby być uzależniona od bezwzględnego poziomu stopy zysku osiągniętego w danym roku według odpowiedniej tabeli. Inne gospodarstwa tworzyłyby fundusz zależnie od stopnia poprawy stopy zysku w stosunku do średniej z trzech lat przyjętych za

bazę (np. 1966—1968).

Jeżeli chodzi o przejęcie z gospodarstwa kwoty zysku powstałych dzięki działaniu renty, to można to zrobić za pomocą pięcioletnich norm podziału zysku. Ustalane dla poszczególnych grup gospodarstw normy wplatu zysku na fundusz inwestycyjny zjednoczeń pozwolą najszybciej i najprościej rozwiązać ten problem. Nie widzę natomiast obecnie potrzeby stosowania w tym celu ani podatku gruntowego, jak chce R. Popowicz, ani oprocentowania środków trwałych, jak to sami proponowaliśmy nie tak dawno na łamach „Życia Gospodarczego”.)

STOPA ZYSKU W PRZEMYSŁE A W ROLNICTWIE

Jedną z przyczyn, które spowodowały, że stopa zysku faktycznie nie była w latach ubiegłych stosowana w Polsce, są trudności na jakie natrafiono w przemyśle przy budowie na tej podstawie systemu bodźców. Jednym z głównych problemów, który występuje z całą o-

strością przy oparciu w przemyśle przetwórczym bodźców o wynik finansowy, niezależnie od tego czy stosujemy kwotę stopy rentowności czy stopę zysku — są zmiany asortymentu wytwarzanych przez przedsiębiorstwa wyrobów wywołane zmianami zapotrzebowania i wprowadzeniem do produkcji nowych wyrobów. Wobec dużych różnic w rentowności jednostkowej wyrobów powodują one silne wahania poziomu wyniku finansowego nie będące na ogół odbiciem zmian jakości pracy przedsiębiorstwa. Z tego względu jak dotąd premiowanie za wynik finansowy jest w przemyśle oparte o wskaźniki planowe (dyrektywne).

STOPA ZYSKU A RENTA RÓŻNICZKOWA

Zastosowanie stopy zysku wycelminuje wpływ renty różniczkowej na wyniki poszczególnych gospodarstw pozwalając na ich porównywanie między sobą. W cenie ziemi można bowiem najbardziej precyzyjnie wyrazić wszystkie rodzaje renty. Ułatwi to budowę skuteczniejszego, sprawliwego i odpowiadającego specyfice rolnictwa systemu premiowego. Mianownik stopy zysku uwzględni w cenie ziemi oraz w wartości środków trwałych odmien-

ne obiektywne warunki, w jakich pracują poszczególne gospodarstwa, a także zmiany tych warunków powstające dzięki nowym inwestycjom. Pozwala to na odejście od obecnego systemu premiowania (opartego na zadaniach planowych i operujących indywidualnymi stawkami dla każdego gospodarstwa) oraz na zastosowanie systemu, w którym będzie się płacić premie za bezwzględny poziom wygospodarowanej stopy zysku według stawek dla wielkich grup gospodarstw znajdujących się na poszczególnych terenach w podobnych warunkach.

Istnieje wiele możliwości budowy takiego systemu funduszu premiowego, niezbędne są przy tym szerokie badania w celu wybrania najlepszego. Tu można wyrazić jedynie przypuszczenie, że dla gospodarstw o stosunkowo niskim poziomie należałoby zastosować system, w którym premia byłaby uzależniona od stopnia poprawy stopy zysku w stosunku do średniej z trzech ostatnich lat. W gospodarstwach najlepszych premia mogłaby być uzależniona od bezwzględnego poziomu stopy zysku osiągniętego w danym roku według odpowiedniej tabeli. Inne gospodarstwa tworzyłyby fundusz zależnie od stopnia poprawy stopy zysku w stosunku do średniej z trzech lat przyjętych za

bazę (np. 1966—1968).

Jeżeli chodzi o przejęcie z gospodarstwa kwoty zysku powstałych dzięki działaniu renty, to można to zrobić za pomocą pięcioletnich norm podziału zysku. Ustalane dla poszczególnych grup gospodarstw normy wplatu zysku na fundusz inwestycyjny zjednoczeń pozwolą najszybciej i najprościej rozwiązać ten problem. Nie widzę natomiast obecnie potrzeby stosowania w tym celu ani podatku gruntowego, jak chce R. Popowicz, ani oprocentowania środków trwałych, jak to sami proponowaliśmy nie tak dawno na łamach „Życia Gospodarczego”.)

STOPA ZYSKU W PRZEMYSŁE A W ROLNICTWIE

Jedną z przyczyn, które spowodowały, że stopa zysku faktycznie nie była w latach ubiegłych stosowana w Polsce, są trudności na jakie natrafiono w przemyśle przy budowie na tej podstawie systemu bodźców. Jednym z głównych problemów, który występuje z całą o-

strością przy oparciu w przemyśle przetwórczym bodźców o wynik finansowy, niezależnie od tego czy stosujemy kwotę stopy rentowności czy stopę zysku — są zmiany asortymentu wytwarzanych przez przedsiębiorstwa wyrobów wywołane zmianami zapotrzebowania i wprowadzeniem do produkcji nowych wyrobów. Wobec dużych różnic w rentowności jednostkowej wyrobów powodują one silne wahania poziomu wyniku finansowego nie będące na ogół odbiciem zmian jakości pracy przedsiębiorstwa. Z tego względu jak dotąd premiowanie za wynik finansowy jest w przemyśle oparte o wskaźniki planowe (dyrektywne).

STOPA ZYSKU A RENTA RÓŻNICZKOWA

Zastosowanie stopy zysku wycelminuje wpływ renty różniczkowej na wyniki poszczególnych gospodarstw pozwalając na ich porównywanie między sobą. W cenie ziemi można bowiem najbardziej precyzyjnie wyrazić wszystkie rodzaje renty. Ułatwi to budowę skuteczniejszego, sprawliwego i odpowiadającego specyfice rolnictwa systemu premiowego. Mianownik stopy zysku uwzględni w cenie ziemi oraz w wartości środków trwałych odmien-

żyta a zmniejszyć ziemianną, czy też postępować odwrotnie) nie narusza interesu ani gospodarki narodowej ani odbiorcy.

Państwo może przy pomocy cen skupu i dopłat do tych cen wpływać w sposób pośredni, ale w pełni skuteczny, na kierunki produkcji rolniczej. Oddziaływanie to może być realizowane przez podwyższenie lub obniżenie wysokości dotacji przedmiotowych wyprodukowanych do cen skupu, odpowiednio do tego w jakim stopniu, z punktu widzenia potrzeb rynku wewnętrznego lub eksportu, należy forsować lub hamować rozwój poszczególnych upraw lub rodzajów hodowli. Zmiany poziomu dotacji muszą być zapowiadane we właściwym czasie umożliwiającym gospodarstwu dostosowanie się do tych zmian.

Operacja, o której mówię, jest tu przy tym w pełni ułatwiona przez fakt, że na produkcję rolną składa się zaledwie kilkadziesiąt rodzajów produktów, podczas gdy asortyment produktów przemysłowych składa się z milionów pozycji.

W przemyśle premie z funduszu premiowego są zwyczajowo wypłacane w terminach kwartalnych. Stopa zysku jest natomiast wskaźnikiem, który z natury rzeczy mierzy efekty długofalowe; w poszczególnych kwartałach jej poziom podlega przypadkowym wahaniom (między innymi na skutek zmian stanów zapasów). Trudność ta nie występuje w PGR, gdzie załogi uważają za rzecz naturalną i oczywistą, że premie można dzielić dopiero po zakończeniu roku gospodarczego. W przemyśle istnieje silna tendencja, z którą trzeba się liczyć przy tworzeniu systemu premiowego, do traktowania funduszu zakładowego i premii za część stałej płacy, a tym samym do odrywania premii od efektów działalności przedsiębiorstwa. Załogi PGR uważają natomiast za normalne, że w latach dobrego urodzaju premie są wyższe, a w latach gorszych — niższe.

Powyższe uwagi nie oznaczają, że zastosowanie stopy zysku nie natrafi w PGR na żadne trudności. Wynikają one, przede wszystkim z faktu, że kierownicy gospodarstw nie są na ogół przygotowani do zarządzania przy takim stopniu samodzielności. Dlatego wskaźnik ten należy najpierw wprowadzić tylko do sprawozdawczości, a dopiero po roku, rozpoczynając od gospodarstw najlepszych, przystąpić do uzależniania od niego tej części premii, która jest wypłacana na podstawie wyniku finansowego.

Problem ten autor przedstawił na konferencji naukowej Instytutu Finansów odbitej w dniach 28-29 listopada 1968 r. (Studia Finansowe nr 7/1968 w druku). Zbliżone w ogólnych zarysach do tego stanowisko opublikował R. Harasimowicz w artykule „O miernikach pracy PGR”, „Życie Gospodarcze” 2/1968.

B. Filipiak, T. Kierczyński, J. Kozłowski — Kształtowanie wyników finansowych PGR, „ZG” nr 12/1968.

zdrowie psychiczne dzieci. Pomijamy tu już „drobny” fakt, że przydałby się b. wczesna selekcja dzieci zdolniejszych np. matematycznie. Po to, by nie przepadały w złych szkołach. Wedle naszych obserwacji — „przepada” ok. 75 proc.!

U naszych sąsiadów podjęto już inny problem dotyczący najmłodszych uczniów. W ciągu pierwszych trzech lat nauki nie „promuje” się ich. Nie musimy wyjaśniać, jak korzystnie jest to dla psychicznego rozwoju dziecka w tym wieku; nauczyciel i rodzice natomiast dysponują i tak wszelkimi istniejącymi środkami oceny i dopinguowania postępu malca. Wydaje się, że i u nas warto by pomyśleć o podobnym rozwiązaniu.

Jest tylko jedno „ale”. Poziom przygotowania naszych nauczycieli w zakresie psychologii wychowawczej jest delikatnie mówiąc, niski. Tak, jak i poziom naszej pedagogiki w tej dziedzinie. Żeby udukuł, podał to ostatnie twierdzenie, podamy przykład — na łamach dwutygodnika „Wychowanie” pewien żywy, pomysłowy nauczyciel opisał, punkt po punkcie, organizację pracy społecznie użytecznej uczniów, poprowadzonej tak, by przynosiła korzyści nie tylko złotówkowe, ale i wychowawcze; podał swoisty algorytm tej organizacji, słusznie traktując go jako rewelację, ponieważ naprawdę był — rewelacją. Bo przeciętny nauczyciel wie wprowadzić, że ma „wychowywać poprzez pracę”, nie wie tylko — jak. Nikt mu tego nie wytłumaczył. Ale bo też z tą naszą pedagogiką...

Pytanie o wkład polskiej pedagogiki współczesnej w prace naszej szkoły to pytanie o temat bolesny. Poprzestaniemy na tych słowach gorczy, dokumentację ich znajdzie Czytelnik w listach nauczycieli do redakcji czasopism pedagogicznych,

(Dalszy ciąg nastąpi)
STEFAN BRATKOWSKI

WARTYKULE tym chciałbym nawiązać do problematyki poruszonej przez B. Filipiaka, T. Kierczyńskiego i J. Kosińskiego na łamach „Życia Gospodarczego” z 23 marca 1969 r. w artykule pt. „Kształtowanie wyników finansowych PGR”. Autorzy stanęli na stanowisku, że „główną przyczyną deficytowości w PGR jest poziom cen skupu produktów rolnych opartych o warunki produkcji gospodarstw chłopskich”. W związku z tym autorzy proponują podniesienie rentowności gospodarstw pracujących w najgorszych warunkach glebowych, transportowych, klimatycznych itp. przez „zwiększenie zakresu i wielkości dotacji przedmiotowych, mających charakter dopłat do cen produktów rolnych sprzedawanych przez PGR organizacjom skupu”. Bódcowy charakter tej dotacji przejawiałby się w tym, że jednostkowa wartość tych dopłat byłaby stała, tzn. niezależna od kosztów jednostkowych.

Autorzy nie podają, jakie gospodarstwa byłyby zaliczane do gospodarstw o warunkach najgorszych, względnie jaka ma obowiązywać skala zróżnicowania. Z ogólnej koncepcji projektu oraz wysokości odsetka gospodarstw deficytowych można wnioskować, że chodzi tu o poważną grupę gospodarstw. Biorąc pod uwagę zakładaną trwałość systemu dopłat oraz pokazany odsetek gospodarstw, które musiałyby być nim objęte, trzeba stwierdzić, że stworzyłoby to przesłanki pojawienia się nowego zróżnicowania dla poszczególnych sektorów systemu cen. Byłoby to, obok już istniejącego zróżnicowania w dziedzinie obciążenia (podatki, dostawy obowiązkowe) nowym elementem, zakładającym z góry istnienie na trwałe braku konkurencyjności względem pozostałych sektorów.

Nie negując wpływu lepszych warunków glebowo-klimatycznych i rynkowych na poziom efektywności, można jednak mieć poważne wątpliwości co do tak jednostronnego postawienia sprawy rentowności. O wpływie, i to znaczącym, całego szeregu innych czynników poza rentą różniczkową świadczy chociażby fakt bardzo silnego zróżnicowania pod względem efektywności gospodarstw pracujących w identycznych lub bardzo zbliżonych warunkach. Istniejąca cała rentowność, w której PGR są trwałe rentowne (woj. poznańskie, warszawskie, łódzkie). Istnieją też rejon o przewadze gospodarstw deficytowych (województwa północne). Podobnie mają się sprawy z dotacjami i obniżoną amortyzacją.

Autorzy przytoczyli tabelę, z której wynika, że po uwzględnieniu dotacji przedmiotowych i zamiennia amortyzacji, PGR wykazują deficyt wahający się w granicach 4,3—4,9 miliardów zł. Trzeba jednak zauważyć, że dotacje przedmiotowe obejmują szereg pozycji, które mają cechy inwestycyjne, które mają charakter długoterminowy, a nie mają charakteru obrotowego. Takie charakterystyki mają ulgi dotyczące zagospodarowania ziem przejętych z PFZ, które dla PGR występują w postaci dotacji, a w gospodarstwie indywidualnej w formie ulg podatkowych. Po-

DYSKUSJA O PGR

Drogi poprawy wyników finansowych PGR

KLEMENS RATAJCZAK

dobny charakter posiadają dotacje dotyczące remontów budynków przejętych z PFZ, dotacje związane z działalnością naukową itp.

Co ważniejsze, podane sumy deficytu niewiele mówią o tym, co

działo się w dziedzinie efektywności gospodarce PGR. Ich właściwa wymowa ujawni się dopiero wraz z rozpatrzeniem działalności produkcyjnej PGR. Spójrzmy na liczby tabeli 1.

Tabela 1

Wyszczególnienie	1963/64	1964/65	1965/66	1966/67	1967/68
Wartość produkcji końcowej brutto w mln zł	16 127,5	18 232,3	21 475,4	22 415,1	25 672,4
Wartość środków trwałych brutto w mln zł	92 575	98 429	102 748	108 514,7	113 714,4
Wynik bilansowy skorygowany w mln zł (deficyt)	-4 776	-4 777	-4 300	-4 328	-4 304
Deficyt w zł na 1 000 zł produkcji końcowej brutto	273	264	199	190	157
Obniżona wartość amortyzacji w zł na 1 000 zł środków trwałych brutto	25,2	25,3	23,6	21,9	20,2

Liczby tab. 1 wykazują, że inna wymowa ma zbliżona suma deficytu w odniesieniu do produkcji w roku gosp. 1963/64, a inną w roku gosp. 1967/68. W tym pierwszym bowiem roku deficyt w przeliczeniu na 1 000 zł produkcji końcowej brutto wynosił aż 273 zł, a w ostatnim — tylko 157 zł. Podobnie ma się sprawa z ulgami wynikającymi z obniżonego funduszu amortyzacji. Biorąc pod uwagę sumę deficytu w przeliczeniu na 1 000 zł produkcji (157 zł), nie widać jakiejś bariery, uniemożliwiającej jego likwidację; jego spadek w ciągu pięciu lat o 42,5 proc. należy uznać za wyjątkowo wysoki. Poprawiający się w analizowanym okresie wynik bilansowy należy więc traktować nie jako zjawisko przejściowe, lecz jako trwałą tendencję. Dokonując się proces intensyfikacji (wzrost nawożenia i mechanizacji) nie tylko nie przeszkadza tej tendencji, lecz na odwrót, wyraźnie ją wzmacnia. Omówimy bliżej tę sprawę.

*

Zacznijmy od nawożenia. Jak wykazują przeprowadzone badania, w naszych warunkach wzrost nawożenia nie wykazuje jakiejś tendencji spadku jego efektywności. Przyjmując jednak, że taka tendencja wystąpi, tzn. że na każdy kilogram nawozu przypadają będzie coraz

mniej kilogramów plonu, nie musi to być równoznaczne ze spadkiem efektywności nawożenia z punktu widzenia rachunku gospodarstwa lub społeczeństwa. Absolutny spadek kosztów jednostkowych produkcji roślinnej jest kilkakrotnie większy od wzrostu kosztów, w miarę przechodzenia do bardziej intensywnego nawożenia. Zjawisko to wywołane jest szczególnie tym, że istnieje silny wpływ nawożenia na wysokość plonu, przy stosunkowo niewielkim udziale tego pierwszego w bezpośrednich i całkowitych kosztach jednostkowych produktów. W roku gosp. 1967/68 udział nawożenia w całkowitych nakładach pieniężnych w przeliczeniu na 1 ha wynosił około 8 proc. Większość nakładów związanych z produkcją roślinną posiada charakter kosztów stałych. Ponieważ ich udział w kosztach całkowitych jest stosunkowo wysoki, stąd im większy plon, tym koszty jednostkowe są mniejsze.

Dotychczasowa produkcja PGR była zbyt ekstensywna, nakłady zbyt niskie, co przy wysokim odsetku kosztów stałych miało ujemnie wpływać na wynik końcowy. Główną przyczyną tego stanu rzeczy była niewystarczająca moc produkcyjna wielu przedsiębiorstw, a nawet całych rejonów. O sile produkcyjnej przedsiębiorstwa decyduje suma pracy żywej i uprzedmiotowionej. Praca żywa utrzymuje się od początku

istnienia PGR mniej więcej na niezmienionym poziomie i jak można sądzić w przyszłości nie wykazuje większych zmian. Czynnikiem decydującym o wzroście siły produkcyjnej były więc środki pracy, przede wszystkim zaś ze względu na bezpośredni związek z siłą żywą — narzędzia pracy.

Z wprowadzeniem mechanizacji wiąże się ulepszenie organizacji pracy, szczególnie na tych odcinkach, które w procesie produkcji odgrywają decydującą rolę w organizacji gospodarstwa. Usprawnienia te wiążą się zwykle z usuwaniem tzw. „wąskich gardeł”, jak np. likwidacja „szczytów” zapotrzebowania na siłę roboczą czy pociągową, co prowadzi

równocześnie do zwiększenia mocy produkcyjnej i produkcji, a w konsekwencji do spadku kosztów jednostkowych. Podnosząc się produkcja pracy, mechanizacja przyczynia się do spadku udziału robocizny w strukturze kosztów.

Ponadto dodatkową stroną mechanizacji, obok możliwości swobodniejszego regulowania jej poziomu, stanowi również to, że stopień jej wykorzystania w okresach spiętrzeń może być większy aniżeli siły żywej. Te pozytywne momenty są wyraźnie widoczne, jeśli zestawimy wszystkie gospodarstwa WZ PGR szeregując je według wysokości wyposażenia w maszyny i urządzenia oraz uzyskiwanych efektów końcowych.

Tabela 2
Przeciętna wartość inwentarza marnego, nakładów pieniężnych, amortyzacji i wyniku finansowego WZPGR w latach 1963/64—1967/68 na 100 ha użytków rolnych w tys. zł

WZ PGR	Inwentarz marny	Nakłady pieniężne	Amortyzacja	Wynik finansowy	Obciążenie jednostkowe
Łódź	1 078	2 321	178	+150,0	14,7
Kielce	1 284	1 633	125	+11,6	43,0
Warszawa	978	1 494	127	+63,3	26,8
Lublin	974	1 164	118	-21,1	39,7
Katowice	880	1 296	110	+3,5	48,0
Opole	894	1 135	102	+14,2	39,7
Poznań	725	1 174	106	+37,4	29,9
Bydgoszcz	745	1 139	91	+19,0	43,0
Gdańsk	682	1 011	81	+24,5	36,4
Zielona Góra	638	906	74	+6,8	62,7
Wrocław	621	899	75	+9,4	51,8
Koszalin	608	871	70	+6,5	63,1
Szczecin	574	746	70	+24,1	58,9
Rzeszów	518	618	66	+5,7	63,5
Olsztyn	517	581	68	+39,7	64,5
Białystok	508	631	70	+50,1	76,6

Liczyłyby tab. 2 wykazują, że istnieje wyraźny związek między wartością inwentarza marnego a poziomem nakładów oraz ich efektywnością. Warto również zwrócić uwagę na ogromne zróżnicowanie w wyposażeniu poszczególnych województw w inwentarz marny. Ciężkie jest jednak to, że jeszcze większe jest zróżnicowanie w nakładach. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest większe nasycenie siłą roboczą województw na ziemiach dawnych, tym niemniej do woli do faktu, że w województwach o wyższym wyposażeniu w inwentarz marny mechanizacja przebiegała bardziej kompleksowo i stopień jej wykorzystania jest znacznie wyższy.

Skoro wpływ potencjału produkcyjnego na wynik końcowy jest oczywisty, to spójrzmy teraz, w których województwach niedobór tych mocy jest bezsporny. Otóż, jak wynika z danych tabeli 2, należą do nich wszystkie województwa zachodnie i północne, w których skłupiona jest przeważająca część gospodarstw. Stwierdzenie to wyjaśnia zarazem całą zagadkę deficytowości. Sumy, które należałyby zainwestować, są tak znaczne, że o jakichś radykalnych zmianach nie może być mowy. Tym niemniej tylko ta droga ma być realizowana przez gospodarstwo PGR. Doprowadzanie do rentowności za pomocą regulacji cen, bez zmiany mocy produkcyjnej gospodarstw, byłoby równoznaczne z usankcjonowaniem tego stanu rzeczy, gdy tymczasem chodzi właśnie o to, aby go zmienić. O skuteczności i skuteczności tego rodzaju przedsięwzięć świadczy dane tabeli 1 i 2. Otwarła, oczywiście, pozostała sprawa formy zwiększenia mocy produkcyjnej, tj. czy inwestycje te mają być realizowane poprzez samofinansowanie, czy też poprzez środki budżetowe.

*

Można się zgodzić, że przy założeniu oparcia całego rozwoju o środki własne przedsiębiorstw, należałoby dokonać bardziej radykalnych zmian w strukturze cen produktów rolnych i produktów pochodzenia przemysłowego, nabywanych przez rolnictwo. Wałosek ten odnosi się jednak nie tylko do PGR, lecz do całego rolnictwa, a do rolnictwa indywidualnego w szczególności, czego przykładem jest pokazany odsetek gospodarstw podupadłych i pogłębiających się w nich proces dekapitalizacji. Ale i w tym przypadku należy raczej dążyć do osłabienia opłacalności gospodarki rolnej przez obniżkę kosztów, m.in. dzięki obniżce cen artykułów przemysłowych i podniesieniu ich wartości użytkowych. Zbyt duży jest jeszcze udział produktów rolniczych w budżetach rodzinnych, aby nie przewidywać jakikolwiek tendencji wzrostu ich cen.

W 1968 r. z kolonii skorzystało 944 tys. dzieci, z obóz — 356 tys., a z wczasów w mieście i półkolonii — 230 tys.

Rzecz w tym, aby tak je stosować, by były one bodźcem, a nie anty-bodźcem wzrostu produkcji i poprawy jej efektywności. Powstała więc pytanie, czy proponowane dopłaty, „do cen produktów rolnych, sprzedawanych przez PGR organizacjom skupu” jest najsluszniejszym rozwiązaniem z punktu widzenia oddziaływania bodźcowego. Otóż trzeba zdać sobie sprawę z tego, że zakres produkcji nie pokrywa się z zakresem produkcji towarowej, a w skali społecznej, a tym bardziej w stosunku do poszczególnych producentów. W sytuacji pogłębiającego się procesu integracji i kooperacji, produkt jest w coraz większym stopniu wytworem pracy pochodzącej z zewnątrz, nabytej w postaci pracy uprzedmiotowionej.

Jest rzecz ogólnie znana, że jeszcze do niedawna produkcja towarowa w PGR znacznie wyprzedzała produkcję końcową, co — jak wiadomo — było spowodowane nabywaniem przez gospodarstwa dużych ilości produktów pochodzenia rolniczego w postaci zakupu inwentarza żywego, zakupu nasion i ziemiaków, surowców dla zakładów przemysłu rolnego, szczególnie pasz. Im więcej gospodarstwo nabywa tych produktów z zewnątrz, tym więcej może sprzedawać produktów własnych.

Dotując więc gospodarstwo w zależności od jego produkcji towarowej, nie mamy żadnej pewności, że premijemy je za jego własny wysiłek. Znaczenie lepiej spełnia to zadanie obecny system premiowy, który wiąże gramię zalogi z przyrostem produkcji, a nie z przyrostem masy „przeprowadzonej” przez własny inwentarz czy obór.

Z punktu widzenia uczynienia wyniku finansowego podstawowym bodźcem rozwoju produkcji i jej efektywności, za znacznie skuteczniejszy uważam właśnie fundusz wyrównawczy. Fundusz ten stanowi środek wyrównywania warunków finansowych jako głównego wskaźnika oceny. Podstawowa zaleta tego systemu jest to, że jest on związany z obiektywnie istniejącymi warunkami. Im przy danych warunkach gospodarstwo wyprodukuje więcej i taniej, tym lepszy osiągnie efekt finansowy.

Otwarta pozostała sprawa, czy fundusz wyrównawczy jest właściwie obliczany, co wiąże się z pytaniem, czy nie będzie on czynnikiem zniechęcającym do inwestowania. Nie podejmuje na ten temat dyskusji, można się zgodzić z autorami, że system ten powinien uwzględniać obok warunków glebowych także warunki transportowe, klimatyczne itp. Wprowadzenie takiego udoskonalonego systemu wydaje się tym bardziej celowe i możliwe do zastosowania, że system taki istnieje i działa w ramach gospodarki indywidualnej w postaci podatku gruntowego.

*) Por. K. Ratajczak: „Ekonomiczna ocena efektywności postępu technicznego w PGR”, „Życie”, 1968.

ORZECZNICTWO

ZGŁASZANIE ROSZCZEŃ W RAMACH GWARANCJI

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Nabyła transformator w Zakładach Transformatorów, otrzymując dwuletnią gwarancję na sprawne jego działanie.

Gdy transformator uległ jednak awarii w okresie gwarancyjnym i DOKP zgłosiła reklamację, żądając naprawy. Zakłady Transformatorów odmówiły naprawy w ramach gwarancji tłumacząc swą odmowę tym, że żądanie naprawy nie zostało zgłoszone niezwłocznie po stwierdzeniu awarii, a dopiero po upływie 35 dni.

W tej sytuacji DOKP odstąpiło od umowy dostawy i złożyła wniosek arbitrażowy domagając się zwrotu ceny transformatora.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa w Katowicach uwzględniła dochodzone roszczenia.

Od tego orzeczenia Zakłady Transformatorów odwołały się podkreślając, że DOKP utraciła roszczenie z mocy art. 563 § 2 kod. cyw. w myśl którego przy sprzedaży dokonanej między jednostkami gospodarki uspołecznionej, utrata uprawnień z tytułu rękojmi następuje, jeżeli kupujący nie zabrał rzeczy w czasie i w sposób przyjęty przy rzeczach tego rodzaju i nie zawiadomił niezwłocznie sprzedawcę o dostrzeżeniu wady, a w wypadku gdy wada wyszła na jaw dopiero później — jeżeli nie zawiadomił sprzedawcę niezwłocznie po jej wykryciu.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę, orzeczeniem z dnia 7 września 1968 r. nr I-5230/68 utrzymała w mocy stanowiska OKA wypowiadając następujący pogląd prawny:

Przepisy odnoszące się do gwarancji tym m.in. różnią się od przepisów dotyczących rękojmi za wady fizyczne, że nie przewidują obowiązku kupującego niezwłocznie zawiadomienia sprzedawcy lub wytwórcy, który udzielił gwarancji, o wadzie pod rygorem utraty praw z gwarancji.

Opóźnione zgłoszenie roszczeń z tytułu gwarancji może jedynie powodować ewentualne zgłoszenie roszczenia wzajemnego przez udzielającego gwarancji np. że spowodowało to znaczne powiększenie rozmiaru wady zwłaszcza w razie dalszej eksploatacji przedmiotu, na który udzielono gwarancji.

W uzasadnieniu swego orzeczenia GKA zaznaczyła:

„Gwarancja w istocie swojej tym się różni między innymi od rękojmi za wady fizyczne, że dla zachowania praw z gwarancji kupujący nie zawsze musi przedsięwziąć wszystkie czynności przewidziane dla zachowania roszczeń z tytułu rękojmi.

Istotnym dla zachowania roszczeń z gwarancji jest to, aby wada ujawniła się w okresie, na który opiewa gwarancja (art. 577 § 1 k.c.).

Dlatego przepisy Działu III k.c. odnoszące się do gwarancji nie przewidują dla kupującego obowiązku niezwłocznego zawiadomienia sprzedawcy lub wytwórcy, który udzielił gwarancji o wadzie pod rygorem utraty roszczenia.

Obowiązujące w trakcie ujawnienia się wady przepis o.w.d. — również takiego obowiązku nie przewidywały.

Analogicznie ujmują to zagadnienie postanowienia o.w.s.

Wprawdzie § 20 ust. 2 obecnie obowiązującej Instrukcji Przewodniczącego Komisji Planowania przy R.M. z 7.X.1966 r. w sprawie postępowania przy zawieraniu i wykonywaniu umów sprzedaży i umów dostawy (MP nr 57, poz. 277) słusznie zaleca, że o stwierdzeniu wadach i brakach należy niezwłocznie powiadomić sprzedawcę, jeżeli rzecz objęta została gwarancją, to jednakże przy braku wyraźnego przepisu w k.c. lub w o.w.s. o obowiązku niezwłocznego zgłoszenia roszczeń z gwarancji na skutek niedochowania tego wymogu, cytowany przepis § 20 ust. 2 Instrukcji nie może powodować skutków prawnych w postaci utraty praw z gwarancji.

Opóźnione zgłoszenie roszczeń z tytułu gwarancji może tylko powodować ewentualne zgłoszenie roszczenia wzajemnego przez udzielającego gwarancji, np. że spowodowało to znaczne powiększenie rozmiaru wady zwłaszcza przy jednoczesnej dalszej eksploatacji przedmiotu, na który udzielono

Rozwój szkolnictwa podstawowego

PRZEMIANY społeczno-gospodarcze w Polsce Ludowej przyniosły poważny rozwój szkolnictwa wszystkich szczebli, w tym również szkolnictwa podstawowego.

Rozwój sieci szkół podstawowych po wojnie przebiegał równolegle w dwóch kierunkach: 1) rozbudowa sieci szkolnej na wsi — dla ułatwienia dzieciom dostępu do szkół

w miejscu zamieszkania lub w granicach ustawowej odległości od szkoły (1—3 km dla uczniów klas I—IV, 4 km — dla uczniów klas V—VII), 2) systematyczne podnoszenie stopnia organizacyjnego szkół, zmierzające do upowszechnienia wysoko zorganizowanej szkoły 7-klasowej (od roku szkolnego 1968/69 — 8-klasowej).

Szkolnictwo podstawowe	1957/58	1958/59	1964/65	1968/69
Wyszczególnienie				
Szkoły podstawowe	28,8	22,9	26,5	100,0
w miastach	3,1	2,7	4,2	105,0
na wsi	25,7	20,2	22,3	95,1
w tym z najwyższą klasą VII (od roku szkol. 1968/69 — VIII)	4,4	10,9	19,3	100,0
Izby lekcyjne	73,0	73,1	124,5	112,7
Uczniowie	4.365,3	3.281,4	5.267,9	107,6
Absolwenci	127,1	325,3	661,2	51,9
Nauczyciele pełnozatrudnieni	76,6	81,7	145,5	125,0

Zródło: „Polska w okresie IV kadencji Sejmu”.

Z tabeli tej wynika, że ogólna liczba szkół w ostatnich latach nie wzrosła, jednak w wielu przypadkach są to już inne szkoły: nowe, przestrzenne, które zastąpiły stare szkoły. Przy nieco mniejszej niż przed wojną liczbie szkół — mamy obecnie prawie dwa razy więcej izb lekcyjnych, prawie trzy razy więcej nauczycieli i przeszło 4 razy więcej szkół ośmioklasowych niż przed wojną siedmioklasowych.

Najbardziej istotnym osiągnięciem szkolnictwa podstawowego jest fakt, że objęło ono już prawie całą młodzież w wieku szkolnym. Przed wojną na 100 uczniów szkoły podstawowej przypadało ponad 10 dzieci w wieku szkolnym w ogóle nie uczęszczających do szkół (w miastach odsetek ten był mniejszy, na wsi dużo większy, w sumie zaś takich dzieci było ponad pół miliona). Wydatki bieżące z budżetu państwa (bez nakładów inwestycyjnych) na rozwój szkolnictwa podstawowego

rozwoju szkolnictwa podstawowego wspomnieć trzeba o rozwoju pozaszkolnych placówek wychowawczych oraz o wczasach dla dzieci.

Wg danych GUS w 1967 r. czynnych było 132 domów kultury dzieci i młodzieży, które prowadziły 4896 kół zainteresowań (przedmiotowych, technicznych, artystycznych, wychowania fizycznego i innych) z liczbą 129,3 tys. uczestników. Ponadto z zajęć świetlicowych prowadzonych przez domy kultury korzystało 20,4 tys. dzieci i młodzieży. W imprezach organizowanych przez domy kultury dzieci i młodzieży brało udział przeszło 2,8 mln uczestników.

W 110 ogniskach pracy pozaszkolnej działało 845 kół zainteresowań z liczbą 20,4 tys. uczestników, a z zajęć świetlicowych prowadzonych przez ogniska korzystało 7,1 tys. dzieci i młodzieży, w imprezach uczestniczyło przeszło 640 tys. uczestników.

Z zajęć organizowanych (przeważnie na powietrzu) w 1967 ogrodach jordanowskich i placach zabaw korzystało 207,1 tys. dzieci, a z imprez organizowanych przez te placówki brało udział 858,1 tys. uczestników.

W roku 1967 prace pozaszkolne dla dzieci i młodzieży prowadziło

	w mln zł
1961	5.241,2
1962	5.486,2
1963	5.985,0
1964	6.425,2
1965	6.789,4
1966	7.977,4
1967	8.109,0

Zródło: Roczniki Statystyczne GUS.

Przedstawiając liczby obrazujące

DOKONCZENIE NA STR. 10

ZYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 24 (936) — 15.VI. 1969 r.

gwarancji. Okoliczność taka jednak w sprawie nie zachodzi.

W tych warunkach pozwane Zakłady nie mogły odmówić naprawy transformatora w ramach gwarancji jedynie dlatego, że żądanie takie zostało zgłoszone po upływie 35 dni od daty jego awarii.

Skoro pozwane Zakłady nie wykonały we właściwym czasie zobowiązań wynikających z gwarancji, powodowa DOKP na zasadzie art. 579 k.c.) zasadnie dochodził w niniejszym procesie uprawnienia z tytułu rekompilacji w jej ramach zasądzić zwrotu ceny wadliwego transformatora.

1) Art. 579. Kupujący, który otrzymał gwarancję, może wykonać uprawnienia z tytułu rekompilacji za wady fizyczne rzeczy dopiero wtedy, gdy sprzedawca we właściwym czasie nie uczyni zadość obowiązkom wynikającym z gwarancji. Ograniczenie to nie dotyczy obowiązków naprawy szkody poniesionej wskutek istnienia wady.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

PRZYDZIAŁY, ROZDZIELNIKI I DOSTAWY WĘGLA

Zarządzenie nr 40 Prezesa Rady Ministrów z dnia 22 kwietnia 1969 (Monitor Polski Nr 17, poz. 142) przekazało Ministrowi Górnictwa i Energetyki uprawnienia do wydawania przepisów o przydziałach, rozdzielnicach i uzgodnieniach dostaw węgla kamiennego i brunatnego oraz brykietów z węgla kamiennego i brunatnego.

Na podstawie tego upoważnienia Minister Górnictwa i Energetyki wydał zarządzenie (również z datą 22 kwietnia 1969 r.) w sprawie przydziałów, rozdzielnic i uzgodnień dostaw oraz ogólnych warunków umów sprzedaży i umów dostaw węgla i brykietów z węgla w obrocie krajowym pomiędzy jednostkami gospodarki uspołecznionej (Monitor Polski Nr 17, poz. 144).

Zarządzenie to ustala: 1) Przepisy o przydziałach, rozdzielnicach i uzgodnieniach dostaw węgla kamiennego i brunatnego oraz brykietów z węgla kamiennego i brunatnego, 2) Ogólne warunki umów sprzedaży węgla kamiennego i brunatnego oraz brykietów z węgla kamiennego i brunatnego w obrocie krajowym pomiędzy jednostkami gospodarki uspołecznionej.

Wspomniane przepisy o przydziałach jak też ogólne warunki umów sprzedaży, ogłoszone zostały jako załącznik do zarządzenia Ministra z dnia 22 kwietnia 1969 r. (poz. 144).

Poza tym, w myśl zarządzenia Ministra do czasu wydania ogólnych warunków umów dostaw, do dostaw powinny być odpowiednio stosowane przytoczone poprzednio ogólne warunki umów sprzedaży.

Utraciło moc dotychczasowe zarządzenie Ministra Górnictwa i Energetyki z dnia 10 września 1957 r., normujące poruszone tu kwestie.

UMOWY KONTRAKTACJI I WYKUP TYTONIU OD PLANTATORÓW

Minister Przemysłu Spożywczego i Skupu zarządził z dnia 26 marca 1969 r. w sprawie określenia przedsiębiorstw uprawnionych do uprawiania surowca tytoniowego oraz warunków uprawy tytoniu do celów naukowo-badawczych i szkoleniowych (Monitor Polski Nr 15, poz. 116) ustalił, iż do zawarcia umów kontraktacji tytoniu oraz wykupu tytoniu od plantatorów uprawnione są tylko wytwórcze tytoniu przemysłowego oraz zakłady przemysłu tytoniowego, zgrupowane w Zjednoczeniu Przemysłu Tytoniowego.

Zarządzenie zezwala na uprawę roślin tytoniowych również Instytutem naukowo-badawczym oraz szkołą rolniczą i rolniczym instytutem oświatowym w celach naukowo-badawczych bądź szkoleniowych, poza określonymi w zarządzeniu warunkami.

Utraciło moc 3 dotychczasowe zarządzenia Ministra Przemysłu Rolnego i Spożywczego z dnia 12 lipca 1954 r. dotyczące uprawy tytoniu i kontroli na tą uprawę.

Opracowała
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

10 ZYCIE GOSPODARSTWA

Nr 24 (424) - 15 VI 1969 r.

JEDNYM z „żelaznych” tematów publicystyki i dyskusji na temat plac i bodźców materialnego zainteresowania jest tendencja do stałego odradzania się coraz to nowych tytułów bodźcowych o charakterze odcinkowym.

Ujemne skutki tego zjawiska są na ogół znane. Mimo generalnej zgodności, co do negatywnej oceny całości zjawiska, a nawet okresowo podejmowanych prób zmierzających do jego likwidacji bądź znacznego ograniczenia, w stosunkowo krótkim czasie na miejsce zlikwidowanych tytułów pojawiają się nowe, a w dalszej fazie nowo powstałe układy niewiele odbiegają od krytykowanych przed kilkunastu laty.

Ponieważ rzecz nie dotyczy jednej branży czy galei gospodarki, lecz zjawiskami tego typu mamy do czynienia w skali zdecydowanie większej, automatycznie nasuwa się wniosek, że ich przyczyn nie należy szukać jedynie po stronie momentów subiektywnych, wynikających np. z błędnych czy nacechowanych złą wolą działań określonych grup ludzi, kierowników określonych resortów itp. Potwierdzeniem tego ostatniego może być zresztą fakt, że nie są to sytuacje typowe wyłącznie dla naszej gospodarki. Z podobnymi problemami borykają się okresowo niemal wszystkie państwa socjalistyczne.

W przekonaniu autora nie można mówić o istnieniu jakiejś jednej przyczyny odradzania się i niemal cyklicznego wzrostu ilości i wielkości zmiennej części wynagrodzeń (pomiędzy kolejnymi reformami o charakterze kompleksowych regulacji). Przyczyn tych jest kilka, przy czym mimo iż każda z nich ma nieco inny charakter i wynika z innych przesłanek, w praktyce wszystkie działają jednokierunkowo, przyczyniając się do wzrostu ilości i wagi tytułów bodźcowych o charakterze odcinkowym.

Przyczyna pierwsza — to, jak się wydaje, nadmierna wiara w skuteczność i uniwersalizm bodźców materialnego zainteresowania, w rozumieniu przekonania o nieodzowności konieczności wspierania niemal każdego nakazu czy zalecenia określonym funduszem, premią czy nagrodą, przy jednoczesnym podświadomym przekonaniu, że jeśli tego się nie uczyni, to wykonawcy ich po prostu nie zrealizują. Z poglądami tego typu, a zwłaszcza z ich praktycznym wyrazem można się spotkać niemal na wszystkich szczeblach zarządzania, przy czym wbrew pozorom nie są one przedmiotem „monopolu” instytucji centralnych. Potwierdzeniem tego ostatniego stwierdzenia może być chociażby obserwacja stałych tendencji do oddolnego ulepszenia kolejnych systemów premiowych, poprzez zwiększanie ilości szczegółowo określonych zadań odcinkowych i warunków, tendencji do obejmowania nimi niemal wszystkich, często zupełnie marginesowych i w sposób oczywisty należałoby do normalnych obowiązków pracowników przedsiębiorstw. Instytucje centralne też zresztą w tym przypadku nie są bez winy, tym większe, że właśnie one powinny świecić dobrym przykładem.

Skutki tego typu poglądów są niewątpliwie szkodliwe, tak w płaszczyźnie czysto ekonomicznej, jak społeczno-wychowawczej. Wykonawce stopniowo przyzwyczajają się do tego, że większość jego działań jest lub może być przedmiotem dodatkowego, pozataryfowego nagradzania, po pewnym okresie może nabrać przekonania, że jedynie przedsiębiorstwa specjalne nagradzane w sposób szczególny wartego są wysiłku, nie będzie on przywiązywał znaczenia do działań nie związanych się z perspektywą premii czy nagrody. Sytuacja taka może rodzić przekonanie o konieczności wsparcia tych ostatnich dodatkowymi bodźcami i w ten sposób koło się zamyka. Małe ranga placę zasadniczą, która zamiast stanowić podstawowy bodziec do rzetelnej pracy zmienia się w swego rodzaju rzeźbę należną za sam fakt podpisania codziennie listy obecności.

Druga i zresztą najczęściej wymieniana przyczyna konieczności stosowania równoległe kilku tytułów o charakterze bodźcowym wynika z faktu, że nadal, mimo znacznych postępów w tym zakresie, szereg odcinków działalności jednostek gospodarczych bądź zespołów ludzkich pozostaje poza sferą oceny dokonywanej za pośrednictwem podstawowych wskaź-

ników syntetycznych. Sytuacja ta zmusza do stosowania odrębnych mierników oceny wyników, wspieranych z kolei odrębnym systemem bodźców. Typowym przykładem takiej sytuacji może być zestaw kryteriów oceny wyników działalności eksportowej przedsiębiorstwa przemysłowego i związany z nim system bodźców odcinkowych, które to zresztą rozwiązanie traktowane samoistnie jest niewątpliwie interesujące i przynosi określone efekty.

Jak wiadomo działalność eksportowa przedsiębiorstwa przemysłowego podlega, jeśli pominać zachęty zawarte w systemie funduszu zakładowego, potrójnemu systemowi bodźców. Mamy tu do czynienia z następującymi tytułami: 1) za wykonanie planu ilościowego — czyli zrealizowanie w określonym czasie, określonego woluminu dostaw eksportowych (tzw. zadanie premiowe w ramach podstawowego systemu premiowego); 2) nagrodą z tytułu efektywności eksportu zmierzającym do maksymalizacji tzw. zysku kalkulacyjnego, czyli do maksymalizacji produkcji i sprzedaży na eksport wyrobów wykazujących się w eksporcie największą efektywnością; 3) nagrodą z tytułu aktywizacji eksportu, z którego to funduszu w części nagradza-

opartego na wskaźniku rentowności systemu oceny działalności w zakresie eksportu, gdzie: 1) zysk kalkulacyjny i związany z nim fundusz nagród skłania do maksymalizacji opłacalności eksportu, 2) zadanie ilościowe i w jakimś stopniu fundusz aktywizacji przeciwdziałają tendencji do ograniczenia się wyłącznie do eksportu wyrobów wysokoopłacalnych z punktu widzenia pierwszego kryterium.

Eliminacja systemu odcinkowych ocen i bodźców bez obawy o zalamanie się działalności eksportowej mogłaby mieć miejsce jedynie w przypadku, gdyby udało się zastąpić go układem pozwalającym na to, by każda transakcja związana ze sprzedażą wyrobów na eksport znajdowała odpowiednio silne odbicie we wskaźniku rentowności (przy czym dodatni wpływ takich transakcji na wskaźnik rentowności musiałby być silniejszy, aniżeli odpowiedniej transakcji krajowej) i dalej, by stopień korzyści był różny dla różnych wyrobów i kierunków eksportu (tak jak ma to miejsce w przypadku zysku kalkulacyjnego).

Uzyskanie takiego układu byłoby możliwe w drodze przeprowadzenia odpowiednich reform cenowych (np. przez zastosowanie odpowiednich preferencyjnych narzutów zys-

wnik) dają się oceniać za pośrednictwem wskaźnika syntetycznego — w naszym przypadku rentowności. Im większe będą postępy w tym zakresie, tym mniej będzie obiektywnych powodów do operowania odcinkowymi miernikami oceny i odcinkowymi bodźcami.

Oczywiście zdajemy sobie sprawę z faktu, że nawet w idealnych warunkach nie wszystkie osiągnięcia przedsiębiorstwa czy innej jednostki (zwłaszcza działania o charakterze perspektywicznym) będą mogły być oceniane za pośrednictwem wskaźnika syntetycznego — szczególnie gdy będzie to ocenę krótkookresową. Problem polega jednak na tym, by tych dodatkowych obszarów (zwłaszcza odnoszących się do działalności bieżącej) było możliwie jak najmniej, gdyż jest to jednym z podstawowych warunków ograniczenia nadmiernej ilości tytułów bodźcowych.

Obok sytuacji opisanych wyżej na przykładzie działalności eksportowej, kiedy to z przyczyn natury obiektywnej zachodzi konieczność okresowego działania za pośrednictwem dodatkowych systemów oceny i dodatkowych bodźców (do czasu wypracowania innych bardziej skutecznych i ściślej zintegrowanych z podstawowym systemem oceny narzędzi), obserwujemy jed-

nocześnie dają się oceniać za pośrednictwem wskaźnika syntetycznego — w naszym przypadku rentowności. Im większe będą postępy w tym zakresie, tym mniej będzie obiektywnych powodów do operowania odcinkowymi miernikami oceny i odcinkowymi bodźcami.

Niestety — a mieliśmy tego wiele przykładów w szeregu przypadkach sytuacja wygląda odwrotnie. Nowy tytuł traktowany jest z założenia przez jego odbiorców formalnie, środki wydawkowane z tego tytułu przyczyniają się wprawdzie do podwyższenia średniej płacy ale często nie likwidują, ale nawet pogłębiają istniejące już dysproporcje (np. w sytuacji gdy z określonych dodatków, premii czy nagród może korzystać ograniczony krąg osób, na przestrzeni kilku lat powstają pewne stany dokonane i w rezultacie koszty przyszłej regulacji są wyższe niż miałyby to miejsce w sytuacji, gdyby dany tytuł w ogóle nie był wprowadzany. Z kolei, po pewnym okresie zapomina się o zakładanych efektach lub trudno je ustalić ze względu na brak porównywalności wyników.

Rzecz jasna, zaprezentowana wyżej próba wskazania na niektóre przyczyny tendencji do odradzania się i wzrostu kolejnych odcinkowych tytułów bodźcowych, ma z konieczności charakter uproszczony i nie pretenduje do miana pogłębionej analizy. Sam temat jest zresztą tak obszerny i złożony, że mógłby się stać z powodzeniem przedmiotem rozprawy doktorskiej a nie jednego artykułu.

Spróbujmy jednak zwrócić uwagę na pewne ogólne wnioski o charakterze pozytywnym, jakie nasuwają się na tle zaprezentowanych wyżej rozważań. Przedstawimy je w tej samej kolejności, w jakiej pisaliśmy o kolejnych przyczynach.

A więc po pierwsze, w literaturze, publicystyce ekonomicznej, dyskusjach itp. trzeba przestrzegać przed zbytym trzeźwością roli i potrzeby stosowania w każdej okoliczności specjalnych ściśle ukierunkowanych na realizację choćby niewielkich przedsięwzięć bodźców ekonomicznych.

Po drugie, w sytuacji, gdy jakaś szczególnie ważna dziedzina działalności jednostek gospodarczych czy zespołów ludzkich z takich czy innych względów wymyka się z oceny dokonywanej za pośrednictwem wskaźników syntetycznych (lub osiagane w tym na danym poziomie rezultaty w zbyt małym stopniu znajdują odbicie na wyniku syntetycznym), należy w pierwszym rzędzie rozważyć możliwość doprowadzenia do pożądanego układu poprzez działania mające na celu integrację wyników odcinkowych z wynikiem z całokształtu działalności, za pośrednictwem takich narzędzi jak system finansowy, system cen itp., traktując jako ostateczność rozwiązanie zakładające stosowanie odrębnego systemu oceny wspartego odrębnymi autonomicznymi systemami bodźców. Te ostatnie powinny być traktowane jako przejściowe i wprowadzane na czas określony, tj. na okres niezbędny do przeprowadzenia reform mających na celu uruchomienie instrumentów umożliwiających pełną integrację wyników oceny wyników i bodźców materialnego zainteresowania.

Po trzecie, należy kontynuować prace nad doskonaleniem bazy obrachunkowej, systemu mierników syntetycznych, popularyzować walory tych ostatnich, wskazywać na celowość zastępowania nimi mierników o charakterze odcinkowym działających w sumie w zbieżnych kierunkach.

Wreszcie warto jak się wydaje z większą niż dotychczas ostrożnością podchodzić do wszystkich propozycji tworzenia nowych odcinkowych tytułów bodźcowych analizując z jednej strony, na ile nowy tytuł jest obiektywnie potrzebny, a na ile propozycja w tym względzie wynika z chęci uzyskania dodatkowych środków na wynagrodzenia.

Bodźce odcinkowe

KRZYSZTOF GÓRSKI

ny jest eksport o charakterze planierskim.

Pozornie rzecz biorąc skoncentrowanie tytułów, na ważnym, ale mimo to jednym tylko wyniku działalności przedsiębiorstwa może budzić sprzeciw. W praktyce sprawa nie jest tak prosta a zwykła automatyczna likwidacja istniejącego systemu mogłaby w praktyce w znacznym stopniu osłabić zachęty do podejmowania działalności eksportowej, a zwłaszcza do zwiększenia eksportu wyrobów na rynki szczególnie korzystne z punktu widzenia interesów gospodarki. Problem polega bowiem na tym, że z punktu widzenia podstawowego kryterium oceny całokształtu działalności przedsiębiorstwa, jakim jest wskaźnik rentowności bądź zysku, podejmowanie działalności eksportowej, zwłaszcza w zakresie takich grup towarowych, które są najbardziej opłacalne z punktu widzenia interesów gospodarki, wcale nie musi być dla przedsiębiorstwa korzystne.

Przedsiębiorstwa za wyroby przeznaczane na eksport uzyskują w zasadzie ceny analogiczne do kierowanych na rynek krajowy, przy czym koszty tej produkcji są z reguły wyższe, co wiąże się z wyższymi wymogami w zakresie jakości, estetyki itp. Teoretycznie przeciwnemu przedsiębiorstwu kierującemu się wskaźnikiem rentowności, korzystniej byłoby lokować swoją produkcję na rynku krajowym. Z kolei przy założeniu wsparcia zadań eksportowych nakazem wynikającym z samego zadania premiowego również nie uzyskujemy w pełni pożądanego efektu, gdyż — po pierwsze — wskaźnik rentowności warunkujący premię z tytułu wykonania wszystkich zadań i tak odgrywałby rolę nadzadną, a po drugie nawet przy założeniu, że przedsiębiorstwo starałoby się wywiązać z zobowiązań ilościowych, w doborze asortymentu wyrobów na eksport, kierowałoby się ich rentownością wynikającą z cen fabrycznych, co z kolei nie byłoby równoznaczne z wyborem najbardziej efektywnych wyrobów z punktu widzenia rachunku ogólnospołecznego.

W tym stanie rzeczy jedynym wyjściem jest zastosowanie odrębnego działającego autonomicznie w stosunku do zasadniczego systemu

ku, za pośrednictwem systemu finansowego itp.). Oczywiście nie byłaby to operacja prosta a możliwa, że nawet bardziej złożona od obecnie stosowanego systemu, niemniej jednak byłaby to, jak się wydaje, jedyna droga pozwalająca uniknąć stosowania odrębnego systemu bodźców o charakterze odcinkowym z jednoczesną perspektywą uzyskania pożądanego rezultatu.

Przedstawione wyżej rozważania należy traktować jedynie jako ilustrację pewnej ogólnej tezy, że w sytuacji, gdy z takich czy innych przyczyn jakaś dziedzina działalności gospodarczej pozostaje poza sferą oceny wskaźnika syntetycznego, a z kolei gdy jest to dziedzina, na której wynikają, z takich czy innych przyczyn nam zależnych, mamy do wyboru dwa wyjścia polegające: 1) na doprowadzeniu za pośrednictwem instrumentów ekonomicznych takich jak ceny, rachunek finansowy, podatki, odpisy itp. do tego, by pożądaną wyniki znajdowały swoje pozytywne odbicie w podstawowym mierniku syntetycznym i tym samym wiązanie całego systemu bodźców z tym miernikiem; 2) na godzeniu się z koniecznością stosowania autonomicznego systemu oceny wyników na danym odcinku, wspartego odrębnym od zasadniczego systemem bodźców o charakterze odcinkowym, z wszystkimi negatywnymi skutkami takiego stanu rzeczy. Jeśli idzie o pierwsze rozwiązanie, to wprawdzie z jednej strony jest ono bardziej konsekwentne i jego realizacja pozwala na uniknięcie szeregu ujemnych skutków związanych ze stosowaniem odcinkowych mierników oceny i odcinkowych bodźców, ale z drugiej strony praktyczna realizacja tego typu reform jest trudniejsza, wymaga odpowiednich doświadczeń i wiąże się z większym ryzykiem (między innymi ze względu na fakt, że wprowadza się tu zmiany do rzeczywistych elementów rachunku ekonomicznego).

Jest to zresztą kierunek, który może zbyt wolno, ale stale realizujemy, czego potwierdzeniem może być chociażby fakt, że dzięki kolejnym reformom na przestrzeni ostatnich lat zakres rzeczywistego rachunku ekonomicznego znakomicie się powiększył, a tym samym wzrosło również pole działalności jednostek gospodarczych, których

nak szereg innych sytuacji polegających na tym, że istnieją wprawdzie obiektywne warunki do operowania syntetycznym miernikiem i syntetycznymi bodźcami, ale nie czyni się tego, czy to ze względu na nieumiejętność posługiwania się tym narzędziem, czy też z racji zaniechania w systemie rejestracji wyników, planowania i rozliczeń.

Typowym przykładem takich sytuacji może być sposób formułowania szeregu zadań premiowych czy to przez zjednoczenia — w stosunku do przedsiębiorstw, czy w ramach przedsiębiorstwa przez jego kierownictwo w odniesieniu do poszczególnych wydziałów itp. Obserwuje się tu podkreślaną już tendencję do operowania całym zestawem szczegółowo określonych zadań, wskaźników i wytycznych, przy jednoczesnej niechęci do wprowadzania na ich miejsce jednego z dwóch zadań o charakterze syntetycznym, które pozwalałyby na ocenę tych samych zjawisk, ale w sposób daleko bardziej kompleksowy. Praktycznie w ten sposób jedną syntetyczną premię rozmienia się oddzielnie i bez wyraźnej tego potrzeby, na kilka rozdrobnionych tytułów odcinkowych z wszystkimi negatywnymi tego stanu rzeczy skutkami. Jest to zjawisko niewątpliwie szkodliwe, gdyż nie wynika ono z jakiegokolwiek konieczności, ale po prostu świadcząc o nieumiejętności operowania rachunkiem ekonomicznym, syntetycznymi wskaźnikami oceny itp. w sytuacji gdy jest to obiektywnie możliwe i nie pociąga za sobą konieczności przeprowadzania jakichkolwiek dalszych i wiążących się z ryzykiem reform. Czwarci z podstawowych — w przekonaniu autora, przyczyn tendencji do wzrostu ilości i wagi bodźców odcinkowych ma zgoła różny od dotychczas opisywanych charakter i wynika z przesłanek czysto placowych. Mechanizm działania jest tu stosunkowo prosty.

Założmy, że określony resort, zjednoczenie czy nawet przedsiębiorstwo pragną uzyskać środki na zwiększenie funduszu plac, przy czym abstrahujemy od tego, czy jest to potrzeba rzeczywista czy domniemana. Ze względu na stałe napięcie potrzeb w zakresie funduszu plac uzyskanie zgody na proste zwiększenie funduszu, zwłaszcza gdy

z odbioru makulatury w ilościach i odmianach przyznanych rozdzielnikiem ZPCP, częściowego ograniczenia odbioru, jednostronnego przesuwania odbioru na dalsze terminy, nieskładania zamówień itp. Wypadki takie są częstym zjawiskiem, nie zamierzamy jednak w niniejszym wyjaśnieniu szukać winnych po drugiej stronie, rozumiejąc całą złożoność trudnego problemu zaopatrzania.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, w 1968 r. realizowaliśmy również dostawy eksportowe, które wykonane zostały w wysokości 32 tys. ton (plan 30 tys. ton).

W zakończeniu artykułu „Rozdzielnik czy fikcja?” zamieszczono stwierdzenie, że z perspektywy kilku miesięcy bieżącego roku sytuacja się nie poprawiła. W związku z tym pragniemy zakomunikować, że na spotkaniu w Zjednoczeniu Przemysłu Celulozowo-Papierniczego w dniu 21.IV. br. da omówienia przebiegu dostaw makulatury za I kwartał 1969 r. odbiorca wyraził zadowolenie w związku z wyrażoną poprawą dostaw makulatury i pełnym wykonaniem kwartalnych zobowiązań (...)

CENTRALA SUROWCÓW WTYRNYCH
Dyrektor (—) J. STASIAK

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

Rozdzielnik czy fikcja?

W związku z ukazaniem się w „Życiu Gospodarczym” artykułu pt. „Rozdzielnik czy fikcja?” (nr 18 z 4.V.69) — Centrala Surowców Wtyrnych złożyła wyjaśnienie, które publikujemy z niewielkimi skrótami.

Od kilku lat podać makulatury przekracza możliwości pełnego wykorzystania jej w kraju. W związku z tym podjęte zostały decyzje zobowiązujące n/Centralę do aktywizacji eksportu nadwyżek makulatury, rozumiane jako różnice między możliwościami skupu a zapotrzebowaniem przemysłu papierniczego.

Na rok 1968 przemysł papierniczy zgłosił zapotrzebowanie na 189 tys. ton makulatury. W związku z tym, w myśl przyjętej zasady, niezaspokojoną w kraju nadwyżkę makulatury w wysokości 30 tys. ton zobowiązaliśmy zaofiarować na eksport, co też uczyniliśmy w końcu 1967 roku, aby umożliwić CHZ „Paged” zawarcie kontraktów, zapewniających sukcesywność dostaw

i rytmiczność wykonania planowych zadań.

W następstwie określonego przez przemysł i uzgodnionego z nim zapotrzebowania — Centrala Surowców Wtyrnych zawarła ze Zjednoczeniem Przemysłu Celulozowo-Papierniczego formalną umowę na dostawę w 1968 roku 189 tys. ton makulatury wg 13 występujących ówczesnie odmian (gatunków). (...)

Wyżej wymieniona umowa w ilości globalnej 189 tys. ton została w zasadzie w pełni wykonana, gdyż efektywnie dostarczono przemysłowi papierniczemu 188 336 ton makulatury tj. 99,6 proc. umownych zobowiązań. Niedobór w stosunku do zapotrzebowania przemysłu, zamkający się wielkością 664 ton (ca 0,4 proc.) jest niezadaniem nieistotnym.

Nieco inaczej wykonane zostały dostawy w układzie odmianowym (gatunkowym). Zaistniałe odchylenie wyniosło ogółem ca 13 tys. ton (ca 6,9 proc.) określonego w umowie układu odmianowego (oczywiście

wymienione 13 tys. ton dostarczono w innych odmianach). Ponieważ określenie poszczególnych odmian makulatury (w warunkach gdy nie pochodzi ona z produkcji a z poszczególnych zbiorów i sortowania) jest następstwem szacunkowych przewidywań, nie można wymagać pełnej trafności tych prognoz jak i nie uznać pewnej tolerancji błędów przy stosowaniu tej jedynie możliwej metody. (...)

Z koniecznością dokonania zmian w układzie odmianowym dostaw makulatury występowaliśmy niejednokrotnie do Zjednoczenia Przemysłu Celulozowo-Papierniczego zgłaszając ekwiwalentne uzupełnienia, zmiany jednak akceptowanych odmian uniemożliwiły całkowite wyeliminowanie różnic między określonymi szacunkami a realnymi uzyskami niektórych odmian makulatury.

Niewątpliwie niedochowanie dostaw makulatury w deklarowanym układzie odmianowym mogło spowodować pewne trudności w fabrykach papierniczych, nie nam jednak nie było i nie jest wiadomym, iż tego rodzaju zakłócenia spowodowały postój fabryk. Jeżeli jednak ewentualność taką należy przyjąć, to nie w następstwie braku dostaw

makulatury a w wyniku braku wagonów.

Jeleniogórskie Zakłady Papiernicze są największym wielozakładowym przedsiębiorstwem, zrzeszającym kilka fabryk i one to wystąpiły z karami umownymi na kwotę ca 850 tys. zł z tytułu:

1) niewykonanie dostaw wg deklarowanego układu odmianowego, 2) przekroczenie dostaw w innych odmianach, którymi uzupełniano niedobory w odmianach brakujących.

Wszystkie kary (zresztą jeszcze niewyegzekwowane) zostały przez podległe nam przedsiębiorstwa zaakceptowane, w związku z czym Jeleniogórskie Zakłady Papiernicze ze znacznej części kar już zrezygnowały uznając motywów dostaw, z innymi przedsiębiorstwami trwa jeszcze postępowanie wyjaśniające. Na podstawie roznych przeprowadzonych z Dyrekcją JPZ możemy oczekiwać, iż po wnklwym zbadaniu wszystkich okoliczności pozostałych spraw, Jeleniogórskie Z.P. anulują również resztę kar umownych.

Zagadnienie kar umownych występuje również i po stronie fabryk papierniczych, którym podległe nam przedsiębiorstwa należą obecnie znaczne kwoty z tytułu rezygnacji

ROBOTNICZY Z MATURĄ

KORESPONDENCJA Z ZSRR DLA „ŻYCIA GOSPODARCZEGO”

HANNA KRALL

ZJAWISKA zachodząca w łonie klasy robotniczej są od lat jednym z centralnych tematów socjologii radzieckiej. W największych ośrodkach badawczych (w instytutach Akademii Nauk, na uniwersytetach) istnieją specjalne pracownie zajmujące się tą tematyką. Publikuje się coraz więcej obszernych prac, monografi i artykułów. A ukazując procesy zachodzące w klasie, która jest decydującą siłą społeczną, przedstawia się zarazem przemiany i tendencje w całym społeczeństwie radzieckim.

Poniżej relacjonujemy publikowane ostatnio materiały zawarte w pracach radzieckich socjologów. Według najnowszych statystyki w ZSRR jest 58 milionów robotników. Stanowią oni przeszło połowę wszystkich zatrudnionych. W 1940 roku stanowili ledwie 19,4 proc. Mimo jednak stałego wzrostu liczby bezwzględnej robotników — tempo tego wzrostu wyraźnie spada. Np. w ostatnim dziesięcioleciu jest o połowę wolniejsze niż w okresie poprzednim. Wynika to oczywiście ze wzrostu mechanizacji, organizacji i wydajności pracy.

Mówiąc o robotnikach utożsamia się ich najczęściej z ludnością miast. Istotnie, znaczna część potencjału technicznego i kadrowego w przemyśle koncentruje się w miastach, zwłaszcza — największych: Moskiewie, Leningradzie, Swierdłowsku, Gorkim. Jednak zakłady robotnicze nie są już rzadkością na radzieckiej wsi. I chociaż liczba robotników wzrasta, to nie tak szybko, jak w miastach. Obecnie na wsi mieszka i pracuje 18 milionów robotników (pracownicy sowchozów, traktorzysty, mechanicy itd.) i jest ich już prawie tyle, co kolchozowych chłopów.

Jakie są źródła dopływu kadr robotniczych?

Jak wiadomo, przez cały czas istnienia państwa radzieckiego, budowy przemysłu i urbanizacji kraju — główną rezerwę klasy robotniczej było kolchozowe chłopstwo. W latach powojennych przybywało każdego roku do przemysłu 140 tysięcy chłopów. W latach 50-tych — już 860 tysięcy rocznie. Po roku 1958 — 860 tysięcy chłopów podejmowało zawody robotnicze, jednak tylko 300 tysięcy szło do miast. Reszta — już jako robotnicy — pozostawała na wsi.

Dopływ rąk do pracy następował również poprzez dalszą aktywizację zawodową kobiet i częściowo emerytów, którzy zachowali zdolność do pracy. Do źródeł tych, śledzi to zwłaszcza zaraz po wojnie, kiedy to szczególnie silnie odczuwano brak rąk do pracy, a także w końcu 50-tych i na początku lat 60-tych, kiedy w wiek produkcyjny weszły nieznacznie roczniki wojenne. W rezultacie udział kobiet wśród ogółu zatrudnionych, który wynosił przed wojną 39 proc., wzrósł do 50 proc. w 1967 roku.

Podczas wojny uzupełniano szeregi klasy robotniczej urzędnikami. Po wojnie do źródeł tych nie wracano, ale gdy w połowie lat 50-tych zredukowano aparat administracyjny o pół miliona osób — większość zwolnionych podjęła pracę w charakterze robotników w przemyśle.

Przy końcu lat 50-tych źródła dopływu kadr robotników miejskich zaczęły się radykalnie zmieniać. Do prac robotniczych przychodziło coraz mniej chłopów, coraz więcej natomiast młodzieży miejskiej podejmowało decyzję pracy w fabryce.

Poprzednio do fabryki trafiali albo młodzi ludzie, którzy ukończyli 7 klas, albo uczniowie starszych klas, którzy dla jakichś przyczyn nie mogli lub nie chcieli ukończyć szkoły średniej. Obecnie pracę w przemyśle w charakterze robotników podejmuje młodzież ze średnim wykształceniem. W ostatnich 2-3 latach w wielkich miastach ZSRR jest to już zjawisko masowe.

Wynika to z rozwoju szkolnictwa średniego w Związku Radzieckim. W największych miastach — takich jak Moskwa i Leningrad — obejmuje ono już całe dorastające pokolenie. Zgodnie z wytycznymi XXIII Zjazdu KPZR — obejmie w latach 70-tych młodzież także w mniejszych ośrodkach i na wsi.

W 1951 roku dziesięciolatkę ukończyło 340 tysięcy osób. W 1958 roku — półtora miliona. Oczywiście liczba miejsc na wyższych uczelniach w takim tempie nie rośnie i coraz mniejszy procent maturzystów jest przyjmowany na studia. W 1951 roku — 72 proc. absolwentów średnich szkół dostało się na wyższe uczelnie. W 1958 roku udział przyjętych na studia absolwentów bardzo poważnie się zmniejszył. W dwóch ostatnich latach szkół średnich kończy rocznie dwa i pół miliona młodzieży, więc procent przyjętych na studia zmniejszył się jeszcze bardziej. Takiej sytuacji nigdy jeszcze w historii ZSRR nie było. Szkoła średnia przygotowywała zawsze młodzież dla szkół wyższych, a gospodarka odczuwała brak przede wszystkim kadr wysokokwalifikowanych. Obecnie sytuacja zmienia się radykalnie. Szkoła średnia staje się źródłem dopływu kadr już nie dla szkół wyższych, lecz przede wszystkim dla fabryk.

I np. w latach 1950-61 ponad milion, a w roku 1966 już półtora miliona maturzystów podjęło pracę w charakterze robotników.

Spoleczne skutki tego, zupełnie nowego dla ZSRR zjawiska, do prawdy trudno przecenić. Rośnie poziom wykształcenia robotników (przed samą wojną — ledwie 8 proc. robotników miało niepełne średnie i średnie wykształcenie, dziś jest ich połowa). Rośnie ich aktywność polityczna: robotnicy stanowią 38,1 proc. członków partii, (przed 10 laty — stanowili trzecią część). Rozwija się ruch racjonalizatorski wśród robotników; rośnie wpływa w ZSRR ponad cztery miliony wniosków, z których realizuje się 3/4. Połowa racjonalizatorów i wynalazców to robotnicy.

Powszechne średnie wykształcenie i podejmowanie przez maturzystów zawodów robotniczych powoduje jednak i takie skutki, które są pewnym zaskoczeniem i których nie można było przewidzieć z góry. W ostatnim okresie więc zainteresowania uczonych koncentrują się wokół tych zjawisk i najwybitniejsi socjologowie radzieccy — W. Jadow w Leningradzie, W. Szubin w Nowosybirsku i inni — przeprowadzili wśród robotników i absolwentów szkół średnich badania, które dostarczyły niezwykle ciekawych materiałów.

W Leningradzie np. zbadano blisko 3 tysiące robotników w 25 największych zakładach przemysłowych, próbując określić, jak powołano prof. Jadow — „stan ducha”. Spostrzeżenia socjologów były ogólnie ciekawe. Stwierdzili np., że stosunek do pracy robotników (a stosunek ten określano na podstawie obiektywnych kryteriów — wyników w pracy, dyscypliny, inicjatywy itd.) zależy przede wszystkim od charakteru wykonywanej pracy, na drugim miejscu — od zarobków, na trzecim — od doświadczenia życiowego i produkcyjnego człowieka, a czwartym — od stopnia jego politycznej i obywatelskiej świadomości. Co składa się na owe pojęcia „charakteru pracy”, od którego, jak twierdzi socjologowie, najczęściej zależy?

Przed wszystkim — potencjalne możliwości przejawiania przez robotnika inicjatywy, inwencji twórczej, możliwie duża odpowiedzialność za wykonywane zajęcie, samodzielność. I kiedy badano stopień zadowolenia robotników okazało się, że dokładnie te same czynniki decydują o ich samopoczuciu. Ludzie mają wyższe wymagania w stosunku do charakteru wykonywanej pracy niż wobec zarobków. I choć oczywiście płaca jest czynnikiem ważnym — nie ona przede

decyduje o „stanie ducha” robotników leningradzkich.

Kto przejawia najwyższe wymagania? Jak wynika z badań — przede wszystkim ludzie młodzi i wykształceni. Wymagania zmniejszają się z wiekiem i rosną z poziomem wykształcenia. Zatem — wśród robotników — wysoko kwalifikowanych — jest procent ludzi nie w pełni usatysfakcjonowanych wykonywaną pracą. Nie jest to bynajmniej — jak pisał w książce „Człowiek i jego praca” W. Jadow — zjawisko niepokojące. „Świadczą o wysokich wymaganiach współczesnego, rozwiniętego intelektualnie robotnika. Jest jednym z przejawów postępu społecznego. W ogóle: „problem nie polega na wzroście wymagań, lecz niemożności ich zaspokojenia”.

W tej chwili przedsiębiorstwa nie są jeszcze w stanie zapewnić wszystkim młodym, wysoko kwalifikowanym robotnikom pracy dostosowanej do poziomu ich wykształcenia. Oblicza się, że mniej więcej trzecia część stanowisk pracy odpowiada wymaganiom, jakie stawiają młodzi robotnicy. W wielu zakładach nie wykorzystuje się zresztą i tych możliwości, które już istnieją. Ludzie z wysokim poziomem ogólnego wykształcenia zatrudnieni są przy pracach prostych, co, jak stwierdzono, wpływa ujemnie na poziom wydajności pracy. Wykształcenie bowiem — jak stwierdza Jadow — daje pozytywny rezultat produkcyjny wtedy tylko, gdy charakter pracy wymaga twórczego stosunku do niej. Gdy natomiast praca jest prosta, monotonna i nudna — ludzie wykształceni osiągają rezultaty gorsze, niż ich gorzej przygotowanych kolegów.

Leningradzcy socjologowie sformułowali wiele konkretnych wniosków. Proponują np., by ludzie mieli możliwość zmiany zajęcia, przechodzenia kolejno do różnych prac (przy wysokim poziomie wykształcenia ogólnego można to zrealizować). Przestrzegają przed nudą. Zalecają wprowadzenie różnych zabiegów mających na celu uatrakcyjnienie pracy, zbliżenia fabrycznej codzienności do oczekiwań.

Niektóre zakłady już zastosowały się do tych rad, czasem zresztą w sposób dość zaskakujący. W zakładach leningradzkich „Swietlana” na przykład (produkcja lamp elektrycznych), w jednym z wydziałów, w którym pracowali także właśnie znużeni maturzyści, wprowadzono za radą socjologów bardzo oryginalny aparat.

Uprzednio kobiety wykonywały tam po trzy bardzo proste czynności, wymagające pięciu ruchów rąk i narzekaly na nudę. Teraz ich pracę wykonuje w zasadzie maszyna,

wymagająca jednak dość skomplikowanej obsługi. Wydajność pracy tych dziewcząt wzrosła natychmiast o 12 procent! Nie wynikało to wcale z automatyzacji: jak obliczono, techniczna wydajność maszyny nie była większa niż możliwości do osiągnięcia przy pracy ręcznej, jedynie praca stała się ciekawsza, nie tak monotonna. Usunięcie monotonii pracy zwiększyło rezerwy wzrostu wydajności. Kierownik wydziału — inż. Robertowicz, który pracuje w przemyśle 30 lat, przyznał, że nigdy nie uwierzyłby, iż taki rezultat, dzięki takim zabiegom, jest możliwy. Ale też inż. Robertowicz nigdy nie miał do czynienia z takimi robotnikami: wykształconymi i trochę znużonymi...

Przykład powyższy jest skromną ilustracją jednego z dziesiątków problemów, które stoją obecnie przed radzieckim przemysłem. Nie są to, jak często bywało dotąd — problemy techniki czy technologii. Tym razem chodzi wyłącznie o ludzi. Okazało się, że w nich — w ich motywacjach, stosunku do pracy, w ich „stanie ducha” tkwią możliwości, z których nigdy nie zadowolili sobie sprawy praktycy przemysłowi. I nie bez przyczyny zapewne właśnie w najnowocześniejszych ośrodkach przemysłowych, dysponujących najlepiej zorganizowanymi zakładami i robotnikami najwyższego wykształcenia — w Moskwie, w Leningradzie, narodziły się, zupełnie spontanicznie, „plany rozwoju produkcyjnego zakładów”. Zapożyczyła je właśnie leningradzka „Swietlana”, zaaprobowana specjalna uchwała radziecka CRZZ, obecnie przejmują te formy i inne zakłady. Plany rozwoju społecznego opracowywane i obowiązujące na równi z planami produkcyjnymi, obejmują wyłącznie problemy ludzi: wykształcenia, warunków pracy, stosunków między majstrami i robotnikami i między robotnikami wzajemnie — i nie ma najmniejszych wątpliwości: między wszystkimi tymi zabiegami a sprawą, od której zaczęliśmy — przemianami zachodzącymi w łonie radzieckiej klasy robotniczej — istnieje ścisły logiczny związek. Nowa kadra robotników, która przechodzi z przemysłu, robotników młodych, wykształconych, ambitnych, przynosi z sobą wymagania, których nikt dotąd przed administracją przemysłu nie stawiał. Tym nowym wymaganiem trzeba sprostać. Zatem — trzeba sięgnąć do nowych diagnoz, nowych zabiegów, a także nowych doradców: socjologów. Ich pojawienie się w przemyśle radzieckim, w większych zakładach pracy (a jest to zjawisko ostatniego roku dopiero) jest dowodem, że administracja przemysłowa potraktowała cały ów krąg spraw z należytą uwagą i na serio.

DO KOŃCZENIE ZE STR. 1

widlowych form zarządzania w przeszłości i romantyczne wyobrażenia o jakimś samoczynnym oddziaływaniu narzędzi ekonomicznych i rynku prowadzących w praktyce do likwidacji zarządzania planowego”.

Krótko, dobitnie aktualną sytuację charakteryzuje opublikowane kilka dni wcześniej oświadczenie Biura KC KPCz do spraw pracy partyjnej na ziemiach czeskich:

„Obecnie nie istnieje w Cześć efektywne zarządzanie gospodarką ponad sferą przedsiębiorstw ani według starego, ani według nowego modelu. Nie można nawet mówić o normalnie ekonomicznie funkcjonującym rynku. Deklaracje o symbiozie planu i rynku pozostały nieskonkretyzowane na poziomie najogólniejszych tez ekonomicznych politycznych. Centrum nie ma więc opracowanej koncepcji form zarządzania pośredniego (choćby również w połączeniu z metodami zarządzania bezpośredniego), które prowadziłoby do obiektywizacji działalności przedsiębiorstw i respektowania interesów społecznych”.

Podobne oceny ogłaszane są w Słowacji.

*

Są to wypowiedzi oficjalne, pochodzące z kierowniczych kół partyjnych i rządowych. Niżej podpisany miał również możliwość — korzystając z pobytu na wiosennych targach brneńskich — przeprowadzenia szeregu rozmów z przedstawicielami dyrekcji generalnych kilku znanych przedsiębiorstw czeskosłowackich: brneńskich „Zbrojovki”, praskiej „Tesli”, trutnowskiej „Kary”. Każde z tych przedsiębiorstw stanowi swego rodzaju koncern lub trust, o rozległym profilu produkcyjnym, liczącym, rozrzuconych po całym kraju fabrykach. Bliższe są one pojęciu naszych zjednoczeń niż przedsiębiorstw. W skład np. przedsiębiorstwa „Zbrojovka” (to nazwa tradycyjna, urzędowa nazwa brzmi: „Závody všeobecného strojírenství”) wchodzi 13 fabryk oraz jeden instytut naukowo-badawczy, produkujących — obok licznych urządzeń — w westfalskich — zegarki na rękę, budzik, sprzęt optyczny, amunicję mświśliską itd.

Chociaż w niektórych sprawach szczegółowych, dotyczących źródeł powstania obecnych trudności i niezbędnych posunięć, mających wypracować gospodarkę ze stanu — jak to określano — kryzysowego, opinie rozmówców różniły się niekiedy między sobą, pod jednym względem panowała absolutna zgodność poglądów. A mianowicie: nie ma mowy o przewyższeniu obecných trudności bez zapewnienia aktywnej roli państwa w kierowaniu gospodarką, bez przywrócenia właściwej funkcji planu centralnego, rozumianego jako koncepcja strategiczna rozwoju gospodarki, bez ukrócenia samowoli i

praktyki stawiania interesów partykularnych ponad interesami ogólnospołecznymi. Nie ma mowy o wyjęciu z obecnych trudności bez odbudowy autorytetu partii, jedynej siły, zdolnej zapewnić jednolitą politykę państwa i świadomą dyscyplinę, podporządkowaną dążeniu do przywrócenia właściwych norm współżycia społecznego i jasno wytyczonym celom budownictwa socjalistycznego.

Oto kilka charakterystycznych wypowiedzi, zanotowanych w trakcie wspomnianych rozmów:

„Jeszcze przed rokiem nasze przedsiębiorstwo otrzymywało najogólniejsze, przynajmniej wytyczne, określające, czego się od nas oczekuje, jakim podstawowym założeniem powinna być podporządkowana nasza polityka produkcyjna, handlowa itd., aby rozwój przedsiębiorstwa był w pełni zgodny z potrzebami ogólniejszymi gospodarki narodowej. Od dłuższego już jednak czasu działamy po omacku, bez żadnego zainteresowania ze strony władz, powołanych do kształtowania polityki gospodarczej państwa. W miejsce jednego dotychczas ministerstwa powołano praktycznie trzy — federalne i dwa ministerstwa narodowe. Są one tak zaabsorbowane wzajemnymi sporami o zakres kompetencji, że nie starcza już im czasu i energii na nic innego. („ZBROJOVKA”).

„W żadnym wypadku nie może być oczywiście mowy o nawrocie do przeszłości, o administrowaniu gospodarką z za biurka według widzieli ministerialnego urzędnika, dbającego jedynie o utrzymanie własnego stołka, drążącego przed każdą śmiałością myślą i wykraczającą poza utarte schematy inicjatywa. Trzeba stawiać na fachowość i zdrowy rozsądek tych, co gospodarkę tworzą na co dzień. Nie krępować zdrowej rywalizacji, nie oplatywać sięcia bzdurnych instrukcji i zarządzeń, rozstrzygających wszystko za wszystkich, pozostawiać prawo do ryzyka i samodzielnych decyzji. Ale trzeba zarazem egzekwować odpowiedzialność, a przede wszystkim trzeba dysponować jasno określona koncepcją, do czego w gospodarce narodowej zmierzamy, i zapewnić wszelkie niezbędne środki dla realizacji tej koncepcji — ekonomiczne i pozatekoniczne. („KARA”).

„To, że znaleźliśmy się w sytuacji, gdzie — dla przywrócenia równowagi rynkowej — trzeba było

sięgnąć po takie środki, jak niedawna podwyżka cen — i wcale nie jest wykluczone, że trzeba będzie jeszcze odwołać się do niej. W gospodarce powstały napięcia, które na wiele lat napróżd skomplikowały perspektywę rozwoju gospodarki narodowej jako całości, jest sygnałem ostatecznym, że najwyższą już pora na zerwanie z wicewaniem, rozróżkami, strajkami, jałowymi dysputami, że trzeba po prostu wziąć się do roboty. Nie będzie rzetelnej pracy bez zapewnienia wiądnącej roli partii, bez aktywnego przykładu komunistów, bez pryncypialnego, politycznego zaangażowania, bez egzekwowania partyjnej odpowiedzialności za to, co się robi, od każdego — od ministra i dyrektora poczynając, na robotniku przy warsztacie kończąc. Potrzebna jest więc odbudowa autorytetu organizacji partyjnych, czego oczywiście nie da się zadekretować, ale co osiągnąć można, oddziałając twórczą krytykę do bezmyślnego krytykanctwa, kładąc zaporę demagogii i na pierwszym miejscu stawiając realny, pozytywny wkład każdego członka organizacji partyjnej, każdego z nas, w przełamanie obecnych trudności, w wypracowanie gospodarki narodowej z trudnego zakretu, na którym znaleźliśmy się. („TESLA”).

Z rozmów prywatnych: „Nowe kierownictwo partyjne ma przed sobą nielatte zadanie. Chodzi nie tylko o bagaż, jaki przejął, w postaci ogólnego zamieszania, w postaci znanych trudności i komplikacji. Chodzi także o uprzedzenia wobec konkretnych osób z tego kierownictwa, systematycznie, przez długie miesiące podsycane i rozpowszechniane. Ale, bez względu na to, jaki jest układ osobistych sympatii, bez względu na to, że popularność niektórych osób z obecnego kierownictwa nie jest — przynajmniej jeszcze obecnie — taka, jaką była popularność innych osób, nie szczędzących obietnic bez pokrycia i nie pomijających żadnej okazji, by zdobyć sobie poklask publiczny, faktem pozostaje, że nowe kierownictwo już w tej chwili zdobyło sobie opinię zdolnego do działania. A ludzie są po prostu zmęczeni, mają dość politykierstwa, chcą mieć gwarancję, że od słów przejdzie się do czynów i że ci, co mają społeczeństwem kierować, zrobią to będą w sposób odpowiedzialny”.

Nadszedł więc czas refleksji. Trudnych, bo dla wielu to, co się stało, było zaskakujące. Gospodarka czeskosłowacka bardzo długo pozostawała poza nurtem przemian, ogarniających systemy planowania i zarządzania we wszystkich bez mała krajach socjalistycznych, zmierzających do przystosowania form kierowania ekonomiką do nowych potrzeb, warunków i celów. Pozostało to zresztą w ścisłym związku z długim odwiecznym rozliczeniem z błędami i wypaczeniami politycznymi w przeszłości, było konsekwencją tego faktu. Stąd łatwość, z jaką skrajne poglądy, na fali zaszaleń na ogół krytyki dawnych dogmatów i schematów, zyskiwały sobie dostęp do powszechnej świadomości. Rozumowano w sposób następujący: „stare” stało się hamulcem rozwoju, więc „nowe” powinno być odwrotnością „starego”. Aktywna, nie przebiegająca w środkach kampania, rozpętana przez sily, dalekie od chęci naprawy tego, co było, pragnące jedynie wykorzystać powszechne dążenie do odnowy dla realizacji własnych planów i zamierzeń, obcych socjalizmowi, pogłębiała ten proces.

„Powinien pan nas zrozumieć — mówił reporterowi jeszcze przed pół rokiem zaprzyjaźniony funkcjonariusz gospodarki czeskosłowackiej — zbyt długo pozostawaliśmy w izolacji, zbyt długo krepowaliśmy na rozwój jakiegokolwiek śmieleskiej myśli, by obecnie od razu zdobyć umiejętność odróżniania ziarna od plew, racjonalnej oceny wysuwanych „hurrarewolucyjnych” koncepcji. Tym bardziej, że za tymi koncepcjami pozostawali ludzie, cieszący się obywatelską, słuszną czy nie, opinią światłych, mądrych, uczciwych. Pogubił się w tym zamęcie niemal wszyscy”.

„Ale teraz namietność opadła, pozostały fakty. A fakty są tak oczywiste, że nie sposób od nich odwracać oczu. „RUDE PRAVO” z 28 maja br. — z tydnia, bezpośrednio przedzającego majowe plenum KC KPCz — przynosiło obszernie oświadczenie, podpisane przez blisko 100 działaczy gospodarczych, czolowych przedstawicieli przemysłu czeskosłowackiego, nauk ekonomicznych, instytucji gospodarczych. Następnie wydania gazety przyniosły dalsze, solidaryzujące się z oświadczeniem podpisy. W oświadczeniu tym czytamy m. in.:

„W minionych latach my, kierownicy pracownicy i technicy ze

wszystkich odcinków gospodarki narodowej, we własnej praktyce odczuwaliśmy wyraźne niedostatki w kierowaniu naszą ekonomiką. Do naszej działalności przeniknęły polityczne błędy i pomyłki dawnego kierownictwa państwa i partii. Dlatego tak jednoznacznie poparliśmy postanowienia styczniowego plenum KC KPCz, założenia reformy ekonomicznej, i widzieliśmy w nich początek nowej perspektywy otwierającej się przed naszą sytuacją polityczną i ekonomiczną”.

„Szybko jednak stało się oczywiste, że w praktycznej działalności nie potrafiliśmy utrzymać linii określonej decyzjami naczelnych organów partyjnych, w realizacji programu działania, uchwalonego przez majowe plenum KC KPCz (z 1968 r. — przyp. K.K.), jak i przy urzeczywistnianiu reformy ekonomicznej. W miejsce codziennej odpowiedzialnej pracy, otworzono szerokie pole w dziedzinie polityki i ekonomiki dla anarchizujących tendencji. Zamiast odpowiedzialnego podejścia do zasadniczych problemów ekonomiki, w szeregu wypadkach pojawiła się nieodpowiedzialna licytacja i demagogia”.

„Nam jako komunistom nie mogło być obojętne, że w parze z burzliwym i żywiołowym rozwojem społeczeństwa, dochodzi do istotnego osłabienia roli partii, szczególnie w dziedzinie polityki kadrowej, do silnego spadku ideowego i politycznego wpływu partii na kierownictwo gospodarcze i organizację związkową. Oczekiwaliśmy, że wszystkie te braki kierownictwa partii i państwa będzie w stanie szybko i zdecydowanie pokonać. Tak się nie stało. W rzeczywistości następowało dalsze pogłębianie kryzysu politycznego i ekonomicznego, tak że dzisiaj stojmy w ekonomice przed koniecznością posunięć nadzwyczajnych, w sposób nieprzejmujący odbijających się na kleszczach wszystkich obywateli naszego państwa”.

„Jesteśmy w sytuacji, gdy nowe metody zarządzania nie są jeszcze przygotowane i gdy cały szereg stymulatorów w gospodarce i nowe stymulunki między centrum i przedsiębiorstwami nie mogą jeszcze efektywnie oddziaływać. Z tego względu jest naszym obowiązkiem, obojętnie, czy pracujemy w centralnych urzędach, w dyrekcjach branżowych, przedsiębiorstwach, zakładach, biurach projektowych czy instytutach badawczych, w przemyśle, transporcie, handlu, usługach, zrobić wszystko, aby istniejące instrumenty, uprawnienia i odpowiedzialność wykorzystywać dla stabilizacji gospodarki czeskosłowackiej. Jednocześnie zwracamy się do kierownictwa partii, aby zapewnić skuteczne wykorzystanie kierowniczych funkcji państwa w ekonomice i zapewnić, by problemy rozwoju ekonomicznego zajęły takie miejsce w pracy partii, na jakie zasługują”.

„Po lini tych postulatów idą decyzje niedawnego posiedzenia ple-

narne KC KPCz. W referacie wprowadzającym na plenum, i sekretarz KC KPCz, Gustav Husak najpełniejsze zadania partii w dziedzinie gospodarczej ujął w sześciu następujących punktach:

- Odnowienie w całej rozciągłości kierowniczej roli partii w gospodarce narodowej od najwyższych szczebli zarządzania po jednostki produkcyjne.
- Odnowienie autorytetu kierownictwa gospodarczego, umocnienie kierownictwa państwowego i gospodarczego.
- Wzmocnienie roli planowania państwowego w gospodarce.
- Uregulowanie problemów polityki płac, cen i inwestycji, wzmocnienie roli państwa w handlu zagranicznym.
- Podjęcie energicznych kroków dla zahamowania negatywnych tendencji w gospodarce, dla stabilizacji gospodarki narodowej.
- Krytyczne przeanalizowanie dotychczasowych kierunków reformy gospodarczej, jej poszczególnych faz i rozwiązań, dla wypracowania definitywnych wniosków na przyszłość.

„Partia komunistyczna — mówił przed dwoma tygodniami na posiedzeniu plenarnym Komitetu Centralnego KPCz G. Husak — jako główna siła polityczna w naszym państwie, musi poświęcić problemom ekonomicznym w całej ich rozciągłości najwyższą uwagę w każdym ze swych organów, a przede wszystkim bezpośrednio w produkcji materialnej. Poprzez konsolidację partii i całego życia społecznego wytwarzamy warunki polityczne służące temu, by można było poświęcić decydującą uwagę rozwiązaniu podstawowych problemów ekonomicznych. Należy w sposób wyraźny przypomnieć o odpowiedzialności komunistów — obojętnie, na jakim odcinku pracujących — za wykonywanie zadań w dziedzinie gospodarczej”.

Czas refleksji otwiera czas zdecydowanego działania. Nie ulega wątpliwości, że — jak to określono w cytowanym poprzednio oświadczeniu działaczy gospodarczych CSRS — nadeszła pora, w której od słów przejdzie się do czynów. „Jedynie czynny zdecydowany powołanie naszej socjalistycznej drogi rozwoju — pisał autorzy oświadczenia. — Jedynie konkretne wyniki naszej gospodarki mogą prowadzić nas do socjalistycznej republiki, do skutecznego współzawodnictwa ze światem kapitalistycznym i udo-kumentować pracującym wszystkim krajom, że socjalizm jest sprawiedliwą przyszłością ludzkości”.

KRZYSZTOF KRAUSS

**ŻYCIE
GOSPODARCZE**

Nr 24 (326) — 15.VI. 1969 r.

PRASA o problemach gospodarczych

W przededniu 25 rocznicy Polski Ludowej ukazanie się w prasie coraz więcej materiałów, w których autorzy próbują dokonać syntetycznej oceny naszego powojennego dorobku w różnych dziedzinach.

Ostatni numer „NOWYCH DROG” przynosi całą grupę takich materiałów, omawiających poszczególne problemy rozwoju ekonomicznego. Wiesław Szyndler-Głowacki w artykule pt. „Zmiany na mapie gospodarczej” charakteryzuje rozmieszczenie sił wytwórczych w przekroju przestrzennym. Publikacja ta ma głównie charakter materiałowy, statystyczny. Jej celem jest wykazanie, jak przebiega proces wyrównywania dysproporcji w rozwoju ekonomicznym poszczególnych regionów kraju, co już w tej dziedzinie zostało zrobione i co jeszcze musi być dokonane w przyszłości. Równocześnie autor zwraca uwagę na dylematy społeczno-ekonomiczne, wynikające przede wszystkim z lokalizacji nowych inwestycji. Rachunek ekonomiczny musi w tym wypadku uwzględniać nie tylko parametry dotyczące kosztów inwestycji, przyszłej produkcji itp., ale również i szereg czynników społecznych. Generalnie rzecz biorąc występują tu dwie przeciwstawne tendencje. Pierwsza z nich polega na skłonności do koncentracji nakładów inwestycyjnych na terenach najbardziej gospodarczo rozwiniętych. Tendencja ta wynika, najogólniej mówiąc, z niższych na ogół kosztów inwestycji oraz wyższej z reguły wydajności pracy w starszych ośrodkach przemysłowych. Druga tendencja polega na dążności do pewnego rozproszenia terytorialnego nakładów. Wynika ona z jednej strony z dążności poszczególnych regionów do szybszego rozwoju ekonomicznego oraz z drugiej strony z konieczności ograniczania wielkich aglomeracji przemysłowych, takich jak np. Górny Śląsk czy Warszawa. Wybranie tutaj metod nawiązań, znalezienie rozwiązań optymalnych jest bardzo trudne. Z załączonych materiałów statystycznych wynika, że choć tendencje koncentracji występowały i występują nadal bardzo silnie, to jednak nastąpiło pewne wyrównanie w rozwoju ekonomicznym poszczególnych województw, zarówno jeśli idzie o wielkość produkcji przemysłowej, zatrudnienia jak i wielkość produkcji rolniej.

W tym samym numerze Jerzy Lisiewicz pisze o rozwoju bazy technicznej gospodarki narodowej; Antoni Rajkiewicz w artykule pt. „Kadry z wyższym wykształceniem” omawia rozwój szkolnictwa wyższego i strukturę zatrudnienia kadr z wyższym wykształceniem; wreszcie Zdzisław M. Rurarcz daje szkieletowy obraz naszego handlu zagranicznego, poświęcając równocześnie wiele miejsca

perspektywom i zadaniom, jakie wynikają z dotychczasowych doświadczeń.

Materiałem próbującym wytyczyć podstawowe zadania na przyszłość na bazie dotychczasowego rozwoju społeczno-ekonomicznego jest również artykuł Wojciecha Pomykała pt. „Sprostanie wyzwaniu czasów”, zamieszczony w ostatnim „KIERUNKACH”. Punktem wyjścia dla autora jest sformułowanie, jakie padło z trybuny V Zjazdu PZPR „...o potrzebie skrajniejszego postępu w zakresie rewolucji naukowo-technicznej z socjalistycznym budownictwem”. Z dyrektywnego i niedyskusyjnego założenia o konieczności przyspieszenia rewolucji naukowo-technicznej W. Pomykało wyprowadza wniosek o potrzebie dewartościowania różnych grup inteligencji, aby móc pełniej niż dotychczas wykorzystywać jej twórcze możliwości, ambicje zawodowe i idee zaangażowania. Dotychczasowy, historycznie uwarunkowany system organizacji produkcji, głównie produkcji przemysłowej, nie sprzyjał w pełni wykorzystaniu wysoko kwalifikowanych kadr. Musi więc zostać dokonana głęboka i trudna rewolucja w trybie i organizacji produkcji przemysłowej. Jednak zadania nie ograniczają się do przyspieszenia rewolucji naukowo-technicznej, lecz wymagają również wprężenia tej rewolucji w program budownictwa socjalizmu. Może to zostać dokonane tylko pod warunkiem skrajniejszego podwyższenia roli różnych grup inteligencji z umacnianiem kierowniczych funkcji klasy robotniczej. Klasa robotnicza stanowiła kierowniczą siłę wszystkich powojennych przemian, ale dotychczasowa organizacja produkcji powodowała pewne ograniczenie pola widzenia zatrudnionych w przemyśle robotników i powodowała, że w różnych okresach udział robotników we współzawodniczeniu z zakładami produkcyjnymi był niejednolity. Zmiana tej organizacji, wprowadzanie nowej techniki i technologii, leży przede wszystkim w interesie klasy robotniczej. Skostnienie, rutyna, zafobana organizacja produkcji odbija się głównie na warunkach pracy i poziomie życia tej klasy. Równocześnie miejsce robotnika w fabrycznym podziale pracy daje mu możliwość dostrzegania wad w organizacji pracy, źródeł napięć, braku rytmiczności itp. Nie więc dziwnego, że kierownicze funkcje tej klasy w bezpośrednim zarządzaniu zakładami przemysłowymi muszą ulegać wzmocnieniu, co z kolei leży również w interesie grup wysoko kwalifikowanej inteligencji. Ta zgodność interesów powinna pozwolić na pełne uruchomienie sił i środków prowadzących do przyspieszenia rozwoju ekonomicznego naszego kraju w następnym 25-leciu.

S.C.

Aktualności

OGRANICZENIE LICZBY WOLNYCH MIEJSC PRACY

Zarządzenia zmierzające do zahamowania tendencji do nadmiernego wzrostu zatrudnienia, wydane na początku br. dały już rezultaty w postaci spadku liczby wolnych miejsc pracy, zarejestrowanych w wydziałach zatrudnienia przydziałów na robotników. O ile bowiem jeszcze w końcu lutego liczba wolnych miejsc pracy wynosiła ok. 122 tys. i była o ok. 8 tys. wyższa niż w lutym ub. r., to w styczniu br. spadła do 113,5 tys. i była o 55 tys. niższa niż w końcu kwietnia ub. r.

Nieco wyższą niż przed rokiem w końcu kwietnia br. była natomiast liczba osób poszukujących pracy (ok. 58 tys. wobec 53 tys. w końcu kwietnia ub. r.).

Liczba osób skierowanych do pracy przez wydziały zatrudnienia, które jeszcze w styczniu br. wynosiła 143 tys., w lutym spadła do ok. 120 tys., a w kwietniu do 110 tys. i była o 33 tys. niższa niż w kwietniu ub. r.

W wielu jednak przypadkach fakt, że zakłady wypuszczają zle jakościowo produkty związane z nieuporządkowaniem zasad technicznych warunków odbioru, co bardzo obniża skuteczność działania 100 tys. osób zatrudnionych w komórkach kontroli jakości. (Sb)

TENDENCJE ZMIAN CEN

Ruch cen w pierwszych miesiącach br. dotyczył głównie warzyw i owoców, a zwłaszcza cen nowalich. W kwietniu br. ceny nowalich w handlu ogólnopolskim były o 10-20 proc. wyższe niż w ub. r., a w handlu targowiskowym w niektórych przypadkach przekraczały poziom z ub. r. nawet o 30 proc.

W handlu ogólnopolskim ceny były wyższe niż w kwietniu ub. r., salaty przeciętnie o 20 proc., rzodkiewki o 23 proc., cebuli ze szczyptą o 10 proc. i buraków z nacią o 13 proc. Na targowiskach wyższe były ceny salaty — o 33

proc., rzodkiewki — o 28 proc., cebuli ze szczyptą — o 19 proc., a buraków z nacią — o 32 proc.

O tak znaczącym wzroście cen zdecydowały utrzymujące się do trzeciej dekady kwietnia chłody, jednak również w maju poziom cen na nowale był wyższy niż przed rokiem. Pewne ograniczenie tych różnic cen nastąpiło dopiero w czerwcu. Nadal jednak ceny nowalich utrzymują się na wyższym niż w ub. r. poziomie, w związku z opóźnionym okresem wegetacji. (Sb)

OCENA JAKOŚCI PRODUKCJI

Sygnały o występujących w niektórych przemysłach tendencjach do pogarszania jakości produkcji wskazują na potrzebę udoskonalenia systemu kontroli jakości i zasad jej oceny. Dotyczy to zwłaszcza produktów dostarczanych w ramach kooperacji, wśród których często ponad 50 proc. dostaw nie odpowiada wymaganiom jakościowym.

Niskie jakościowo dostawy kooperacyjne sprawiają, że np. w samochodach ciężarowych zle jakościowo części wykonanych przez kooperację w 1968 r. wad jakościowych występuje z powodu niewłaściwej jakości dostaw kooperacyjnych. Natomiast w skali całego przemysłu notowane jest ok. 2 mln reklamacji rocznie, z czego ponad połowa związana jest z niewłaściwą jakością dostaw z kooperacji.

W dążeniu do poprawy jakości produkcji konieczne okazało się więc wprowadzenie specjalnej sprawozdawczości ilustrującej tendencje zmian w jakości produkcji, a zwłaszcza sygnalizującej niekorzystne zmiany na tym odcinku. Ponadto, Centralny Urząd Jakości i Miar rozwinął na działach, zmierzających do opracowywania wykazów artykułów, których produkcja zostanie wstrzymana, o ile w określonym czasie nie nastąpi poprawa jej jakości.

W wielu jednak przypadkach fakt, że zakłady wypuszczają zle jakościowo produkty związane z nieuporządkowaniem zasad technicznych warunków odbioru, co bardzo obniża skuteczność działania 100 tys. osób zatrudnionych w komórkach kontroli jakości. (Sb)

DOSTAWY ŻYWNOSCI NA POTRZEBY RYNKU

Dostawy żywności na potrzeby rynku w okresie 4 miesięcy br. w porównaniu z analogicznym okresem ub. r. charakteryzuje zmniejszenie dostaw tłuszczów wlepiwanych (o ok. 8 proc.), roślinnych (o ok. 4 proc.). Tendencja ta utrzymywała się w maju br., pomimo zabiegów zmierzających do aktywizacji sprze-

daży margaryny. Notowany jest natomiast duży wzrost zapotrzebowania na masło (wzrost dostaw o 9 proc.), którego zaspokojenie napotyka trudności.

Jeśli chodzi o mięso i przetwory mięsne, to wzrost ich dostaw o ok. 6 proc. (powyżej poziomu z okresu 4 miesięcy ub. r.) nie zdołał w pełni zaspokoić potrzeb rynku. Dostawy te były przy tym dość nierówne i nie w pełni pokrywały zapotrzebowanie na mięso.

Dostawy przetworów rybnych (mięsa i kaszy) stosownie do potrzeb rynku w okresie 4 miesięcy br. były niższe niż w analogicznym okresie ub. r. Wyjątkiem jest tu makaron fabryczny, którego dostawy, zgodnie z potrzebami rynku, wzrosły o ok. 6 proc. Wprawdzie w związku z urozmaicheniem asortymentu produkcji i wprowadzeniem na rynek tanich gatunków makaronu.

Wzrost dostaw cukru w granicach 3 proc. w pełni zaspokoił potrzeby rynku. (Sb)

WZROST PRODUKCJI SAMOCHODÓW

Dane za 4 miesiące br. i wstępne dane za maj wskazują, że produkcja samochodów osobowych jest w br. o ok. 26 proc. wyższa niż w analogicznym okresie ub. r. Odpowiada to wyprodukowaniu w okresie 5 miesięcy br. 5 tys. więcej samochodów osobowych niż w ub. r.

Produkcja samochodów ciężarowych jest o ponad 10 proc. wyższa niż w ub. r., a produkcja autobusów przewyższa poziom z ub. r. o ok. 8 proc. Odpowiada to zwiększeniu dostaw samochodów ciężarowych na potrzeby gospodarki w okresie 5 miesięcy br. o ok. 1700 sztuk i o ok. 300 autobusów.

Wzrost dostaw i produkcji samochodów realizowany jest „jednak częściowo kosztem pogorszenia zaopatrzenia w części zamienne. (Sb)

BRAK CZĘŚCI ZAMIENNYCH DO SAMOCHODÓW

„Motocykły” sygnalizuje występowanie ostrych braków części zamiennych do samochodów osobowych i motocykli produkcji krajowej. Zapotrzebowanie na części do polskiego „Floty” pokryte jest zaledwie w 50 proc. Ponadto brakuje części do dostaw ok. 40 części części do „Warszaw” i ok. 20 części części do „Syren” takich, jak szczyki hamulcowe, łożki, elementy układu hamulcowego i zawieszenia. W dostawach wielu innych części nie zaspokojono natomiast potrzeb rynku. Ponadto brak jest ok. 50 różnego rodzaju części do motocykli WFM, WSK i SHL, bez których niemożliwa jest eksploatacja motocykli. Brak części eksploatacyjnych nie wykonuje bowiem uzgodnień o poprawie zaopatrzenia w części zamienne.

Powstała sytuację wykorzystują prywatni wytwórcy, którzy zle jakościowo części do samochodów i motocykli sprzedają po znacznie wyższych cenach. Produkcja prywatnych wytwórców warunkuje jednak możliwość utrzymania w eksploatacji bardzo poważnego osłodka pojazdów mechanicznych. (Sb)

RADIA CZY TELEWIZORY

Pierwsze miesiące br. przyniosły znaczny wzrost produkcji odborników radiowych (o ponad 20 proc.) natomiast produkcja telewizorów wzrosła o wiele mniej, wyniosła w granicach 10 proc. Jeszcze wyraźniej różnica ta wystąpiła w dostawach do przedsiębiorstw handlowych. Wzrostowi dostaw odborników radiowych o 20 proc. odpowiadał natomiast spadek dostaw telewizorów.

W ten sposób jeszcze raz znalazła potwierdzenie opinia mówiąca, że nawet niewielkie zmiany w asortymencie i jakości artykułów trwałego użytku przyczyniają się do znacznego ożywienia sprzedaży. Jeśli chodzi o zaopatrzenie rynku to odnotowywany jest raczej brak odpowiedniego asortymentu odborników radiowych niż telewizorów. Jakość tych ostatnich wciąż oceniana jest jako niezadowalająca. Hamulaczo na wzrost sprzedaży telewizorów wpływa ponadto brak odpowiedniej stacji przekątnych, co sprawia, że na niektórych terenach kraju odbiór programu jest wciąż jeszcze bardzo słaby. (Sb)

W ten sposób jeszcze raz znalazła potwierdzenie opinia mówiąca, że nawet niewielkie zmiany w asortymencie i jakości artykułów trwałego użytku przyczyniają się do znacznego ożywienia sprzedaży. Jeśli chodzi o zaopatrzenie rynku to odnotowywany jest raczej brak odpowiedniego asortymentu odborników radiowych niż telewizorów. Jakość tych ostatnich wciąż oceniana jest jako niezadowalająca. Hamulaczo na wzrost sprzedaży telewizorów wpływa ponadto brak odpowiedniej stacji przekątnych, co sprawia, że na niektórych terenach kraju odbiór programu jest wciąż jeszcze bardzo słaby. (Sb)

Prasa wrocławska odniosła się nieprzychylnie do właścicieli prywatnego sklepu z koszałkami w Rybniku, który wystawił na witrynie portret Czesława Niemcewicza na koszulce, a obok wyłożył identyczne koszulki. Prasa uważa, że chwył jest nieostrożny, bo jej zdaniem Niemcewicz nie nosił koszulek z napisem „Prasa”. W miasto inne portrety, które nalażą czy przeobrażać tymi kierownikom sklepów państwowych, żeby nadal wyłączać umieli wstawiać na witrynie napis „remanent”.

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Przeciw korozji

Wielkie znaczenie ma wynalazek prof. dr. Michała Smalowskiego i Teresy Ostrowskiej z Polskiej Akademii Nauk. Opracowali oni specjalny preparat, zawierający jako dodatkową część kwasu tlenowego, który zapobiega korozji międzykrystalicznej stali oraz opóźnia proces korozji powierzchniowej. Domieszkę tego preparatu, tzw. inhibitora, mogą być dodawane np. w ilości 10 gramów na 1 metr sześcienny zaprawy cementowej przy budowie konstrukcji stalobetonowych albo w ilości 6,1 grama na 1 kg farby malowania konstrukcji. Dzięki temu wynalazkowi nasz przemysł chemiczny zyskał skuteczną ochronę aparatów, maszyn i konstrukcji stalowych przed niebezpiecznymi atakami korozyjnymi. (WIT-AR)

Obrazy grzejące

Jedną z brytyjskich firm oferuje do sprzedaży obrazy, które służą jako jakby dodatkowe źródło ogrzewania mieszkań. Stosuje się do tego zupełnie nowy element grzewczy (bez drutu) w postaci płyty nagrzewającej się do temperatury ok. 50 st. C — równomiernie na całej powierzchni — pod wpływem doprowadzanego prądu elektrycznego. Obraz wydrukowany jest na cienkiej, barwionej folii aluminiowej, oprawionej wraz z płytą grzewczą w ramy. (PT nr 14/69)

„Motooszczędności”

Z badań przeprowadzanych przez GUS i PKO nad budżetami ponad połowy liczby rodzin w Polsce wynika, że w tej grupie oszczędza na samochodach ok. 200 tys. rodzin, w tym 40 tys. rodzin robotniczych. Przewidując wyciągnięcie stąd wniosków, że los TOS-ów i CPN nie będzie godny pozazdrośnienia. (X)

Brak roczników patentowych

Jak wynika z ostatnich informacji Urzędu Patentowego — zbyt wolno rośnie liczba roczników patentowych, mających służyć radą i pomocą przy wynalazkach indywidualnym, bądź zatrudnionym w zakładach przemysłowych. Skutkiem obrotu dotychczas ok. 1800 osób, ale ogólnie zaliczając tylko 895 roczników, a prac w tym charakterze podjęło zaledwie 650 osób. Brak roczników jest m. in. przyczyną nienależytego trendu wzrostu wynalazczości w niektórych resortach. (NT PAP)

Nowy gigant „rurowy”

Dwa wielkie niemieckie koncerny stalowe Thyssen i Mannesmann zamierzają zainicjować nowe wspólne przedsiębiorstwo filialne pod nazwą „Mannesmann-Röhren AG”. Kłótnie produkcyjne pokrywać będzie w 5-6 proc. światowe zapotrzebowanie na rury stalowe. Wartość rocznych obrotów nowego aliantu przekroczy 100 mld. marek, czyli 500 milionów dolarów amerykańskich, a zatrudniać będzie one około 34 tysiące pracowników. (MAG)

Wypożyczanie aut

Biuro Podróżni Orbis zarobiło w roku ubiegłym ponad 50 tys. dolarów na wypożyczeniu samochodów osobowych zameranym turystom. Pukty wypożyczenia czynne są w Warszawie, Krakowie, Zakopanem, Katowicach, Wrocławiu, Łodzi, Gdańsku, a w czasie dobowych targów również i w Poznaniu. (Motor)

Metale kolorowe... z popiołu

Grupa specjalistów z Zakładów Hutniczo-Przetwórczych Metali Nieżelaznych „Hutmen” z Wrocławia opatentowała elektryczną metodę rafinowania metali nieżelaznych z żużli, popiołów lub rud. Korzyść wynika z zastosowania tego sposobu do wodorostów: zwiększenie zużycia metali, skrócenie czasu wytopienia, u-

Kolory w buchalterii

Specjalistę proponują wprowadzenie do księgowości kolorów, stwierdzając, że ułatwia one znacznie nie tylko kwartalne podsumowania, ale także zapewnia większą przejrzystość dokumentacji księgowej i wprowadza nieco fantazji do żmudnej pracy księgowania. Zaleca się przy tym używanie następujących kolorów: I kwartał — kolor zielony, II — niebieski, III — czarny i IV kwartał — kolor brązowy. (PT nr 13/69)

Rowerzy zrywają

W związku z coraz większym zainteresowaniem ulic miast francuskich, prawdziwy renesans przeżywało ostatnio rowery. Ich produkcja i sprzedaż wzrosła do rekordowego poziomu 1200 tys. sztuk w roku ubiegłym. Znaczną popularnością cieszą się też mopedy. (Motor)

Superszybkie pociągi

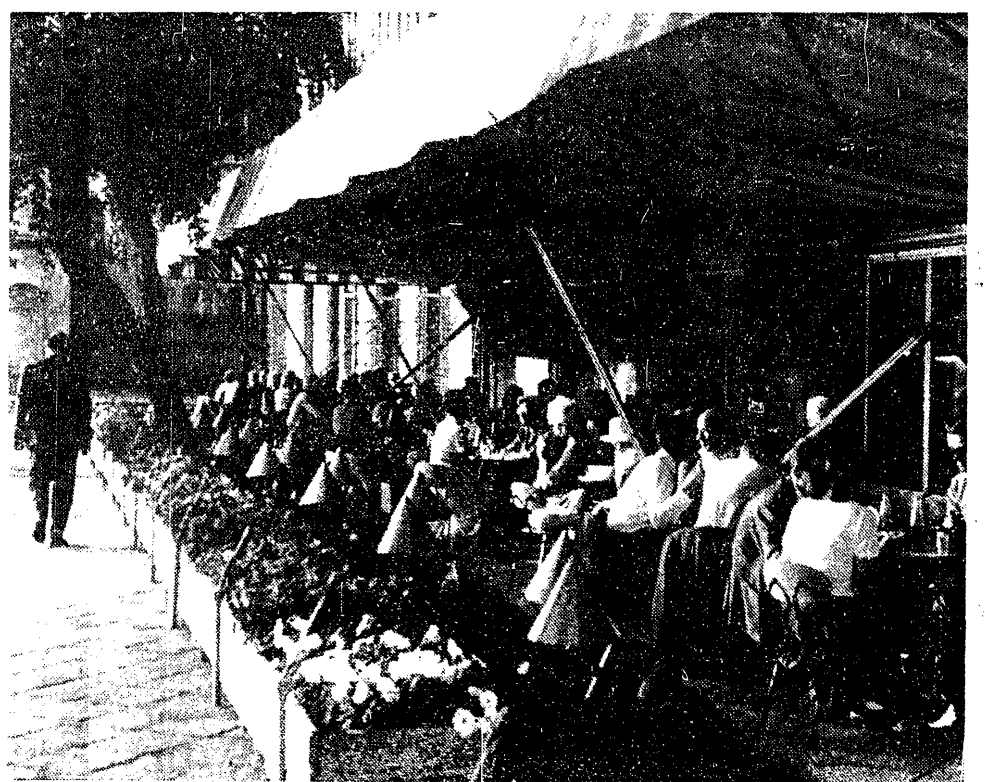
Na trasie Boston — Nowy Jork — Waszyngton prowadzi się próby dwóch pociągów, poruszanych turbinami gazowymi, zbudowanymi w firmie „United Aircraft Corporation”. Pociąg ten składa się z 3 wagonów aluminiowych. W dwóch z nich zainstalowano 6 turbin gazowych „T56-G3” o mocy 550 KM każda. Trzy wagony pociągu zabierają 148 pasażerów. Maksymalna szybkość jazdy wynosi 213 km/godz. Odległość Boston — Nowy Jork (370 km) pociąg turbinowy pokonuje w 3 godziny i 15 minut ze średnią szybkością 120 km/godz. Podobny pociąg turbinowy, składający się jednak z 1 wagonu, zbudowała kanadyjska firma „United Aircraft” dla linii kolejowej Montreal — Toronto (Kanada) (538 km). Maksymalna szybkość tego pociągu wynosi 182 km/godz., szybkość podróżna 132 km/godz. Pociąg zabiera 325 pasażerów. Koszt przejazdu jest o 30 proc. tańszy niż zwykłym pociągiem. W 1969 r. na linii Waszyngton — Nowy Jork będzie pociągów, zbudowanych przez firmę „Budd”. Wagon motorowy tych pociągów będzie miał 6 silników elektrycznych o mocy po 640 KM. Pociąg ten będzie rozwijał maksymalną szybkość 258 km/godz. (NT PAP)

Jak oświetlać szosy

Jak podaje „Przegląd Techniczny” na holenderskiej stronie, firma Siemens zainstalowała lampy reflektorowe, zawieszane pod pasami jezdni i pochylone w kierunku jazdy, dzięki czemu uniknięto oślepienia kierowców i uzyskano wyjątkowo dobrą widoczność. Kilka lat temu „Przegląd Techniczny” proponował zastosowanie podobnego systemu na ulicach z dwoma jeżdżącymi. No cóż, trudno być prorokiem we własnym kraju.

Klimatyzacja suwnic

Kabiny suwnic zainstalowane w hutach na wydziałach górniczych powinny być zaopatrzone w urządzenia klimatyzacyjne. Problem ten rozwiązuje nowy jest w Instytucie Techniki Ciepłej w Łodzi. Naukowcy opracu-



Przyjemnie po pracy wypić kawę w takim ogródku...

Foto: CAF

wali już i poddali próbom eksploatacyjnym automatyzowaną instalację klimatyzacyjną dla typowej hutniczej kabiny suwnicowej. Przeprowadzone badania dały pozytywne wyniki. „Gospodarka Paliwami i Energia” nr 1/69

Antybiałko

Chemiczy radcy wyneśli preparat, który zapobiega tworzeniu się w zbiornikach paliwa substancji białkowych. Szczególnie silnie rozwijają się one w wysokich temperaturach, które dają szkodliwy osad w przewodach i filtrach. Nieznaczna dawka nowego preparatu usunąć go niedogodność. (Motor)

Nowy lek

Uczni z Zakładu Farmakologii Polskiej Akademii Nauk w Krakowie otrzymali nowy lek z nienasyconym łańcuchem węglowym, występującym m. in. w indolach. Na podstawie przeprowadzonych na zwierzętach doświadczeń badacze spodziewają się, że wydobrzeńcie z roślin Vinca rosea i Podophyllum substancje mogą znaleźć zastosowanie w walce z groźną chorobą nowotworową krwi, znaną pod nazwą białaczka. (WIT-AR)

Żywocik gospodarczy

Przed łódzkim barem „Balaton” zainstalowane ceny automatycznie zmieniały małe jasne. Działalność ta krótko i wciąż jest zepsuta. Zaobserwowano wszakże, że automat jest na chłodzie w okresie remontów, remontów i urlopów w barze, nie działa zaś w normalnym czasie. Złotych zgłaszających do Urzędu Patentowego sposób na zapewnienie sprawnego działania takich automatów. Trzeba je czynić zdolnymi do wygospodarowania nadwyżek i roznieśnięcia pianki. Nie mogą w naszych warunkach sprawnie działać automaty, które rozlewają trunki z dokładnością co do grama.

W Stoczni „Utku” odbyły się pomyślne próby skuteczności nowych rewelacyjnych łodzi ratunko-

wych z tworzywa poliestrowo-szkłanego, które zabezpieczają nie tylko przed utonięciem, ale zapewniają wygodną i wesołą podróż w każdą pogodę, rozlane na morzu płyny, Lódz z myślnymi w środowisku krajaży po basenie z pływającymi olejami, a mimo to pasażerowie wyszli z podróży bez szwanku. Obecnie jesteśmy całkowicie pewni, że zastosowanie łodzi ratunkowych „Utku” umożliwi wyratowanie wszystkich morskich i szczytów okrętowych z każdej katastrofy.

Czytelnik „Dziennika Wieczornego” p. R. z Bydgoszczy poszedł do zakładu remontowego Mieszkańców, żeby zainstalować mu zlew. Pokazano mu miski zlewowe do wyboru. Wybrał piękną, importowaną. Następnie wystawiono rachunek: zlewozmywak — 540 zł, wmontowanie — zaledwie 35 zł, za to „koszty materiałowe” 108 zł, a za dojeżdżenie hydraulika pod wakacyjny adres — 25 zł. Ale omieszka o osobliwości rachunku. Pan R. zapłacił i czekał. Hydraulik nigdy jednak nie przyjechał. Nadeszło za to pismo, że jeśli pan R. nie zapłaci 708 złotych z tytułu rachunku nr 419/12/68 to

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelostowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nac.), Mirosław Dymek, Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Zbigniew Mikolajczyk, Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczerany. ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Mieczysław Mieszczańskowski, Zbigniew Madej, Marek Misław, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Palczak, Grzegorz Płaski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Wernon, Józef Zieliński. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesność”, Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefon: redaktor naczelny 28-06-25, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-03-02, redaktorzy 28-33-42 i 29-38-54, sekretariat redakcji 28-08-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Współczesność”, Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 28-33-30, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Prenumerata krajowa przyjmowana jest w formie gotówkowej. Zamówienia indywidualne przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty kwartalnej 26 zł, półrocznej 52 zł, rocznej 104 zł. Prenumerata zagraniczna jest o 40 proc. droższa. Wszelkie dodatkowe informacje o warunkach prenumeraty udziela wszystkie placówki pocztowe i „Ruch”. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wys. wym. Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowowiejska 15/17, na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym. Konto nr 114-6709041 VII O/M Warszawa. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Marszałkowska 3.5.

gospodarcze